

Głos w sprawie  
nauczycielskiej pragmatyki służbowej

# Obraz doli nauczyciela ludowego w Galicyi

Odbitka z „Głosu nauczycielstwa ludowego“

Cena 80 hal.

NAKŁADEM KRAJ. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO  
Z Drukarni Narodowej w Krakowie

354077

II



K.-72/7596  
12.6. 60,-

# Głos w sprawie nauczycielskiej pragmatyki służbowej.

*„Audiatur et altera pars“.*

Wywalczenie ludzkich praw człowiekowi nie załatwiło jeszcze jednej ważnej sprawy, t. j. uzyskania praw obywatelskich dla urzędników i nauczycieli. Wprawdzie ustawy zasadnicze państwa przyznają wszystkim obywatelom, a tem samem i urzędnikom, równe prawa, atoli między temi ustawami a przepisami zawodowymi urzędników i nauczycieli panuje ustawiczne nieporozumienie, wskutek czego los tych funkcyjnaryuszów publicznych w najlepszym razie zawisł od dobrej woli zwierzchnika, interpretującego ustawy.

Ta niejasność położenia, mająca źródło głównie w braku ściśle określonych praw służbowych, (nie obowiązków, bo tych nie zapomniano dokładnie określić) jest od dawna serdeczną troską stanu urzędniczego w państwie. Już w r. 1868, a więc prawie nazajutrz po wprowadzeniu ustaw konstytucyjnych w państwie austriackiem, „Stowarzyszenie urzędników austr.-węg. monarchii“ wniosło do parlamentu memoriał w sprawie nadania „pragmatyki służbowej“. Od tego czasu przez lat 40 sprawa ta była przedmiotem energicznych upominań się w prasie, na zgromadzeniach publicznych i w parlamencie, na skutek których wolą samego monarchy według zapowiedzi w mowie tronowej z 19. czerwca 1907 pragmatyka urzędników wejdzie wkrótce do parlamentu jako przedłożenie rządowe.

W tej walce o zdobycie słusznych praw wzięło także udział nauczycielstwo galicyjskie. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych w dniu 8 czerwca 1909 rozpatrywano między innemi także bardzo gruntownie sprawę pragmatyki służbowej nauczycieli w „tönie“, który naszej tegorocznej sejmowej komisji szkolnej zapewne wydawałby się także silnym i energicznym. Jeden z referentów tej sprawy, radca szkolny H a b u r a mówił n. p. wtedy całkiem słusznie:

„Kto się dziś domaga sprawiedliwości i jawności, ten nie jest buntownikiem, ale szermierzem ducha postępu, którego celem jest szczęście jedno-



stek w szczególności ogółu. Idea sprawiedliwości jest siostrzycą idei prawdy. Im tedy wykształcniejszy jest intelektualnie człowiek, tem żądniejszy jest sprawiedliwości. Łatwiej bezkarnie krzywdzić prostaczka, jak to było przez wieki całe, niż wykształconego, myślącego człowieka...

Warowanie sobie sprawiedliwości nie jest pomawianiem władz i zwierzchników o niesprawiedliwość. Tak bowiem podwładni, jak i zwierzchnicy są skłonni do niesprawiedliwości. Tak dobrze grzeszyć mogą niesprawiedliwością dyrektorowie, inspektorowie i Rada szkolna, jak i nauczyciele i ich zastępcy. Ale wszystkie te zwierzchnicze czynniki mają aż nadto liczne środki i sposoby poskromienia nauczycieli, nauczyciele zaś nie mają dotychczas żadnego sposobu zabezpieczenia sobie "praw swoich" i osobistych i obywatelskich. Tu panuje przysłowiowa w Austrii zasada: „Der Korporal hat immer Recht“. Stąd liczne, aż nadto liczne w naszym zamodzie pokrzywdzenia jednostek, pozbawionych środków samoobrony, stąd szkody, płynące dla całego szkolnictwa, dla sprawy wychowania wogóle...

Takim środkiem samoobrony, takim środkiem warowania praw swoich przez nauczyciela a zarazem środków w warowaniu praw nienaruszalnych zwierzchników i władz — była i będzie „pragmatyka służbowa“, ale dotychczas jej nie ma...

A czy też urzędnicy wogóle, a my nauczyciele w szczególności dużo podjęliśmy trudu, aby na Rzecz dzieła zdobyć to należące nam się palladium praw naszych? Cnota owczej cierpliwości stała się istotą naszej duszy tak dalece, że podniesienie głosu w tej sprawie poczytywane było a może jeszcze i jest — jak to wiem z własnego doświadczenia, za zachwalstwo, za „coup d'état“ przez władze, a za zbytnią śmiałość przez kolegów. Słusznie tedy znosimy niesprawiedliwość, bo „volenti non fit iniuria“.

Stosunek służącego do służbodawcy jest uregulowany nie tylko ustawą państwową, ale i osobnym regulaminem, a stosunki nauczycieli do władz szkolnych, tak ważne dla ogółu i tak liczne, nie są dotąd uregulowane żadnymi osobnymi przepisami. Zaiście, trzeba ludziom, stojącym u władzy, przypisać arcyślachetne serce, jeżeli dotychczas nie zmienili się na Faraonów wobec ludu zostającego w domu niewoli... (Muzeum z września 1908)

Równocześnie z akcją Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych także i nasz „Związek nauczycielstwa ludowego“ rozpoczął starania o uzyskanie pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa ludowego w Galicyi. W tym celu wniosliśmy naówczas do Sejmu następujący memoriał, który ze względu na podniesione przeciwko niemu zarzuty poniżej w całości umieszczamy.

### WYSOKI SEJMIE!

Obok niezwykle oplakanych stosunków materialnych, przypadających w udziale każdemu nauczycielowi galicyjskich szkół ludowych, do specjalnych bólów całego stanu nauczycielskiego należą stosunki służbowe, które niejednokrotnie częściej niż owa przysłowiowa nędza uciskają nauczycielstwo. To też każdy, kto tylko poznał elastyczność naszych ustaw szkolnych, musi zmianę a raczej poprawę stosunków służbowych kłaść na równi z polepszeniem bytu materialnego, gdyż te dwa warunki, zmienione na lepsze, mogą dopiero poprawić los nauczycielstwa.

Ponieważ wszystkie nasze ustawy i dotychczasowe rozporządzenia dodatkowe władz szkolnych, stanowiące niejako pragmatykę służbową, w wysokim stopniu krzywdzą stan nauczycielski z powodu niedokładnego określenia naszych czynności służbowych z jednej strony; ponieważ zaprowadzenie jasno określonej pragmatyki służbowej nie pociąga za sobą żadnego wydatku z drugiej strony, przeto naczelny Zarząd w myśl swojego statutu i na mocy uchwały krajowego Zjazdu delegatów Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi przedkłada Wysokiemu Sejmowi niniejszy

## MEMORIAŁ,

żądając ściśle określonej pragmatyki służbowej, która ma dokładnie postanowić i określać:

1.) Charakter służby nauczycieli, by wiedzieli czem są w społeczeństwie, czy sługami, czy urzędnikami, czy urzędnikami krajowymi, czy państwowymi, a to dlatego, by i władze wiedziały, jak należy traktować nauczycieli, i by ci, z braku określenia charakteru służbowego nie musieli nierzadko z powodu prześladowania dochodzić swych praw przed państwowym Trybunałem Administracyjnym, który dopiero orzeka o słuszności sprawy.

2.) Że nauczyciel po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego zostaje wpisany w status krajowy i przydzielony do odpowiedniej szkoły, jako stały funkcyjnaryusz na wzór urzędników państwowych, gdyż dzisiaj obowiązujący przepis art. 4. ust. szkol. z dnia 15/6 1892. Tyt. I. (Dz. u. kr. 40.) jest dla nauczycieli wielce krzywdzący dlatego, że przy obsadzeniu posad grają dotychczas główną rolę osobiste względy, intrygi, ambicje i protekcyjne, co demoralizuje wprost niektóre jednostki, przyczem nierzadko ponosi krzywdę godniejszą i zasłużenszą.

3.) Pragmatyka ma określać awans, który zawisły winien być od lat służby i kwalifikacji, kiedy dzisiaj pod tym względem istnieje cały system nieformalności, który u władz jest dyrektywą i normą awansowania poszczególńych osób. Często piękny wygład, bilecik dostojnika z protekcyą, nadskakiwanie przełożonym, wysługiwanie się pozaszkolne i t. p. środki i przynioły decydują o otrzymaniu lepszej posady, a w każdym razie idą w ocenianiu pracy przed sumiennoscą, pilnoscą, czasem służby, osobistemi zdolnościami, zasługą.

4.) Pragmatyka służbowa ma obejmować jawną tabelę kwalifikacyjną — bo ta decyduje o przyszłości nauczyciela, i o losie rodziny jego — jest zatem jego najżywotniejszą kwestyą. Jawność tabeli kwalifikacyjnej chroni od nadużyć i prześladowania, podnosi i uszlachetnia stan, co udowadnia nasza wspólna armia, w której jawność tabeli kwalifikacyjnej istnieje od dłuższego czasu i właśnie odtąd wzrosło poczucie godności i obowiązku wojskowości w nadzwyczajnym stopniu.

Dotychczasowa tajność kwalifikacji, to skrytobójcza broń w ręku inspektora, która rani i zabija, a sprawy znaleźć nie można. —

5.) Pragmatyka służbowa ma wyraźnie określić, że nauczyciela stalego nie można przenieść na inną posadę pod żadnym warunkiem, jeżeli śledztwo dyscyplinarne, przeciw niemu wdrożone, nie udowodni winy w takim stopniu, że dalsza jego działalność na dotychczasowej posadzie jest wręcz niemożliwa — kiedy dzisiaj na podstawie art. 9. ust. szkol. z dn. 1/1 1889. Tyt. 1. przenoszono nauczycieli najlepszych, najgorliwszych dlatego, że ściśle wypełniali swoje obowiązki, a więc dążyli do budowy nowej szkoły, wykonywali sumiennie przymus szkolny, mieli w gminie znaczenie i wpływ, przyłożyli rękę do założenia czytelnicy, sklepu katolickiego, kółka rolniczego, lub odważyli się w czasie wyborów stanąć w obozie postępowym.

6.) Pragmatyka służbowa ma zawierać ustawę dyscyplinarną, opartą na ustawie dyscyplinarnej bukowskińskiej, w której wolno obwinionemu tłómaczyć się ustnie z przybraniem obrońcy prawnego; anonimowe oskarżenia nie mogą być uwzględniane przy dochodzeniach dyscyplinarnych; — wykonanie swobodnie praw obywatelskich, określonych ustawami zasadniczymi ma być nauczycielstwu w całej pełni zagwarantowane; zachowanie się nauczycieli polityczne i towarzyskie w kraju i państwie nie może być brane pod przepisy dyscyplinarne i t. p.

7.) Wyrażenie „skuteczna praca“ ma być w pragmatyce zastąpione sprawniejszym określeniem, bo skuteczność pracy w zawodzie nauczycielskim nie da się często należycie określić, ocenić, a to z tego powodu, iż zależy ona od różnorodnych przyczyn i czynników, nieraz od nauczyciela całkiem niezależnych.

8.) Pragmatyka służbowa ma obejmować regulaminowe prawa i obowiązki wobec bezpośrednich władz przełożonych.



9.) Ma obejmować wewnętrzne czynności naucz. w służbie z dokładnymi szczegółami co do obowiązkowych i nadobowiązkowych.

10.) Ma obejmować dokładnie formę urlopów bez zależności od Rad szkolnych miejscowych.

11.) Ma obejmować przepisy, co do stosunku nauczycieli z rodzicami i opiekunami dzieci. —

12.) Ma postanawiać, że zmiana ustawy, planów naukowych i książek, ma być opartą na wysłuchaniu opinii ankiety zawodowej nauczycielskiej.

13.) Ma zabezpieczyć wolność organizacyi zawodowej.

#### Wysoki Sejmie!

W imieniu dobra całego nauczycielstwa, a tem samem poprawy stosunków naszego szkolnictwa, prosimy o pragmatykę służbową i liczymy na wysłuchanie prośby naszej.

Niezależnie od powyższego memoriału poseł ks. Kornel Senyk z towarzyszami zgłosił w Sejmie w r. 1908 wniosek w sprawie ułożenia i wydania pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa ludowego i określenia jego charakteru służbowego, z żądaniem, aby ta pragmatyka zawierała przepisy 1) o charakterze służbowym nauczycieli ludowych, 2) o nominacyi, 3) o jawnej tabeli kwalifikacyjnej, 4) o dochodzeniach dyscyplinarnych, 5) o karach służbowych i 6) o przeniesieniach ze względów służbowych.

Uchwałą z dnia 7. października 1908 r. Sejm przekazał Komisji szkolnej wniosek ks. Senyka. Wywiązując się z tego polecenia sejmowa Komisya szkolna pod przewodnictwem posła Albina Rayskiego i piórem sprawozdawcy posła dra Halbana w sprawozdaniu z dnia 23. września 1909 oświadczyła, że „jakkolwiek „Komisya jest przekonana, że ściślejsze unormowanie stosunków służbowych jest nie tylko pożądanem, ale nawet koniecznem i nie ignoruje wcale życzeń, jakie w tym względzie objawia nauczycielstwo“, to „nie może jednak Komisya zataić obawy, iż całkowite wypełnienie tych życzeń okaże się niemożliwem“ (?)!

Jak z powyższego oświadczenia widać, Komisya szkolna nie okazała się skłonną do całkowitego wypełnienia życzeń, wyrażonych w memoriale Związku naucz. lud. a to z powodów (wyrażonych w sprawozdaniu tejże Komisji), że „sfery nauczycielskie biorą za wzór stosunki prawne stanu sędziowskiego, które formalnie i merytorycznie są zupełnie odrębne“ (?) że następnie „żądania nauczycielstwa wychodzą daleko poza żądania wszystkich innych kategorii służby publicznej autonomicznej i państwowej (?) tak, że nie łatwo będzie znaleźć formę, któraby, licząc się z tem, co możliwe w granicach zasad ustawodawczych, zadowoliła, choćby częściowo, tak daleko (?) posunięte postulaty“, i że wreszcie Komisji szkolnej nie podoba się „ton“, „w jakim niejednokrotnie, a zwłaszcza w wymienionym memoriale, postulaty te bywają wyrażane“, przyczem Komisya nadmienia, że „**nawet słuszne (!!!)** postulaty mogłyby na tem ucierpieć“ (sic!)

W szczególności zaś Komisya nie okazała się skłonną do usunięcia dwóch największych dolegliwości nauczycielstwa, t. j. tajnej tabeli kwalifikacyjnej, tudzież przeniesień ze względów służbowych. Ostatecznie jednak Komisya uznała w zasadzie „potrzebę i pożyteczność pragmatyki“ (śliczna byłaby pragmatyka bez jawnej tabeli kwalifikacyjnej i bez usunięcia dowolnych przeniesień ze względów służbowych! Przyp. red.) i przedłożyła wniosek (uchwalony) następującej treści:

„Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby przystąpiła do ułożenia pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych. Wrazie gdyby ułożenie pragmatyki w ramach obowiązujących ustaw okazało się niemożliwem, poleca się Wydziałowi Krajowemu, aby w porozumieniu z c. k. Radą szkolną krajową przedłożył na najbliższej sesyi wnioski co do odpowiednich zmian ustawowych“.

Nad powyższem sprawozdaniem Komisyi szkolnej w sprawie pragmatyki nauczycielskiej toczyła się w Sejmie w dniach 5. i 6. października 1909 dyskusya, w której zabierali kolejno głos posłowie: Lewicki, Dumka, Dembowski, Wasung, Skwarko i sprawozdawca prof. dr. Halban, (poseł zaś Stapiński, wybrany generalnym mówcą, nie zjawił się na sali, gdy na niego przysłała kolej). Wszyscy powyżsi posłowie zajęli przychylnie stanowisko względem postulatów nauczycielstwa z wyjątkiem posłów konserwatywnych: prof. dra Halbana i dra Dembowskiego. Mowa tego ostatniego posła odznaczała się nieżyczliwością względem postulatów nauczycielstwa, co tem więcej zadziwiać musiało, że wypłynęła ona z ust wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, zatem nie tylko zwierzchnika ale i z urzędu opiekuna galicyjskiego nauczycielstwa ludowego.. Pozwolimy sobie przytoczyć ważniejsze ustępy tej historycznego znaczenia mowy według stenogramu sejmowego. Dr. Dembowski mówił:

Ks. poseł Senyk wyszedł z tego założenia, że wszystkie zawody, wszyscy urzędnicy, wszystkie działy służbowe mają swoją pragmatykę, a jednak tylko nauczyciele ludowi jej nie mają. Pozwoliłbym sobie na to twierdzić wprost przeciwnie, że u nas w Austrii żadna kategoria urzędników państwowych z wyjątkiem kolejowych pragmatyki nie ma, a właśnie nauczyciele ludowi pragmatykę w tem rozumieniu posiadają (!) Nie istnieje wprawdzie książka, któraby się nazywała pragmatyką służbową, ale są ustawy, są rozporządzenia, które w całości swojej taką pragmatykę zastępują (!) i czynią zadość (!) zadaniom właśnie w tych kierunkach, w których szan. p. Senyk domaga się reformy.

Szan. wnioskodawca powołał się na ustawę państwową szkolną z r. 1869, która rzeczywiście tylko w kilku ustępach przez niego zacytowanych tę sprawę określa, na podstawie jednak, na tle tej ustawy wydało ustawodawstwo krajowe uregulowanie nadzwyczaj dokładne (!) właśnie kwestyi stosunków służbowych nauczycielskich.

Jest to ustawa o stosunkach prawnych naucz., która zmieniała się wielokrotnie, skodyfikowana pierwszy raz w r. 1889, następnie jak to już szan. p. Lewicki wspominał w 1905 r. doznała ta ustawa zmiany istotnej i całkowitej a wreszcie uzupełniona została w r. 1907 nowelą, która jeszcze prawdopodobnie tkwi w pamięci szan. Panów.

Otóż ta ustawa z r. 1905, idąc torem jej tekstu, pod względem podziału materiału, zawiera w artykule I o stanowisku (!) nauczycieli ludowych, w art.



II. o placach i innych służbowych stosunkach nauczycieli — w artykule III. o karach dyscypl., o wydaleniach ze służby, w art. IV. o przeniesieniach w stan spoczynku, emeryturach i t. d. Na tle tej ustawy wydała R. S. K. odpowiednie rozporządzenia wykonawcze. Niektóre kwestye, które dotyczą nauczycieli w stosunku do Rad Szkolnych miejsc są bardzo wyraźnie uunormowane w ustawie z 25. maja 1895 a wreszcie niektóre sprawy, o czym ks. p. Senyk nie mógł jeszcze wiedzieć przed niedawnym czasem zostały uregulowane. Mianowicie Regulamin prowizoryczny dawniej obowiązujący, który był przestarzały i wyczerpany, został po bardzo móżolnych studyach i pracach w Radzie S. K. zastąpiony nowym regulaminem, który wśród różnych postanowień zawiera w szczególności w rozdz. X postanowienia o siłach nauczycielskich, w r. XI. o prawach i obowiązkach **nauczycieli (!)**, w r. XII. o konferencyach naucz. i t. d., a w tych postanowieniach na podstawie przepisów ustawy i rozporządzeń wydanych prawidłowo — w szeregu lat zawarte są szczegółowe przepisy co do wszystkich (!) stosunków prawnych nauczycieli.

Ten regulamin zawiera tedy tę **wielką Korzyść (!)** dla nauczycieli, że jak najdokładniej **uprzytomnia im te wszystkie obowiązki, które pełnić mają, a których zaniedbanie lub pogwałcenie naraża ich na rozmaite kary ustawą przewidziane (!!!)** Regulamin ten też bardziej wrazi się w pamięć nauczycieli, że na konferencyach okręgowych, które się odbywają głównie w tym miesiącu we wszystkich powiatach kraju, jedynym przedmiotem obrad jest właśnie wyjaśnienie, komentowanie tego nowego regulaminu i rozpraszanie wszelkich wątpliwości, o ileby się uczestnikom tych konferencji nastęrczały.

A zatem właściwie pragmatyka jest. (sic!) Mimo to mamy do czynienia z wnioskiem p. ks. Senyka, mamy do czynienia z innymi także głosami, a w szczególności z memoriałem, którym się obszernie zajęła Komisya szkolna w sprawozdaniu, które mamy przed sobą. W sprawozdaniu tem wypowiedziała Komisya ostry sąd o sposobie, w jaki nauczycielstwo w tem stowarzyszeniu reprezentowane odezwalo się do Wys. Sejmnu.

Niech mi wolno będzie nauczycielstwo nasze wziąć pod tym względem w obronę (!!!) Nie śmiem przeczyć, że wszystko, co było powiedziane o argumentach i formie tego memoriału, jest zupełnie słuszne, że wojowano tu w sposób i we formie, które najlepszej i najgodniejszej sprawie tylko zaszkodzić mogą, pragnę jednak stwierdzić, że stowarzyszenie, które ten memoriał zredagowało i petycję wniosło nie reprezentuje bynajmniej ogółu nauczycielstwa, i że najpoważniejsza część nauczycielstwa niezawodnie nie solidaryzuje się z tą formą i sposobem upominania się o swoje prawa. A nawet przypuszczam, że dziś sami referenci tej sprawy w stowarzyszeniu, może przysypani nawalem materiału, nie liczyli się wówczas z wagą słów i nie zmierzylu doniosłości argumentów, którymi pragnęli sobie pomóc“.

(Następują przykłady co do rzekomej konieczności przenosin naucz.).

„Z powodu późnej pory nie chcę wywodzić moich przedłużać, mogę jednak powiedzieć, że co do strony prawniczej godząc się z wywodami p. Lewickiego, twierdzą wbrew szan. wnioskodawcy ks. Senykowi, że pragmatyka właściwie, choć nie pod tą nazwą dla nauczycieli ludowych istnieje (!) i Rada Szkolna nie uchyla się bynajmniej od rozważenia na wezwanie tej Wys. Izby, czy w tych ustawach nie zachodzi pomimo wszystko jakaś luka, czy w pewnym kierunku nie potrzeba zmiany albo uzupełnienia i jeżeliby nabrała tego przekonania, nie omieszała odpowiedniego przedłożenia W. Izbie przedstawić. Jeżeliby jednak chodziło tylko o szczegóły, któreby wymagały tylko uzupełnienia, wyjaśnienia drogą rozporządzenia, to po dokładnem zbadaniu sprawy ewentualnie po zasięgnięciu opinii, którąby R. S. uważała za potrzebną, (w szczególności może to dotyczyć się sił tymczasowych) R. S. zmieniłaby obecne rozporządź, które niezawodnie żalom słusznym, jeżeli do nich powód zachodzi — uczyni zadość“ (Brawa i oklaski).



Zanim przystąpimy do samej „pragmatyki“, musimy przede wszystkim poświęcić chwilę uwagi powyższemu wywodowi p. dra Dembowskiego.

Panu wiceprezydentowi Rady szkolnej podobało się zaryzykować twierdzenie, że „nauczyciele ludowi pragmatykę posiadają“ i że „pragmatyka właściwie, choć nie pod tą nazwą, dla nauczycieli ludowych istnieje“, a tą pragmatyką, zdaniem dra Dembowskiego, „są ustawy, są rozporządzenia, które w całości swojej taką pragmatykę zastępują“, że wreszcie w nowym Regulaminie szkolnym „zawarte są przepisy co do wszystkich (!) stosunków prawnych nauczycieli“.

Aby ocenić, jak dalece p. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej pomylił się w swoim twierdzeniu, wystarczy wziąć do ręki tę samą ustawę z r. 1905 i ten sam Regulamin szkolny na które właśnie powołał się dr. Dembowski. Z dokumentów tych przekonać się można, że we wszystkich przytoczonych artykułach ustawy z r. 1905, jak niemniej w przepisach nowego Regulaminu szkolnego znajdują się same określenia służbowych obowiązków nauczycieli, gęsto przeplatane paragrafami, mającymi na celu utrzymanie nauczycielstwa w karności i rygorze. Co się zaś tyczy praw nauczycielskich, to te ograniczają się jedynie do oznaczenia wysokości poborów służbowych, emerytur oraz zaopatrzenia wdów i sierót, a więc przepisów, które znajdować się muszą w warunkach służbowych nie tylko urzędników państwowych i funkcyonaryuszów publicznych, ale nawet w kontraktach służbowych prawie każdej kategorii oficyalistów prywatnych.

Jeżeli zaś chodzi o dowody, to powołamy się tu przede wszystkim na „Porządek służbowy“ (Dienstordnung) funkcyonaryuszów austr. kolei państwowych. Nie jest to jeszcze idealna pragmatyka służbowa, ale jakże ona pod względem traktowania podwładnych różni się gruntownie i wszechstronnie od tych twardych, zacofanych przepisów, na które się p. wiceprezydent w swojej mowie powołuje. Wystarczy przytoczyć kilka ustępów z §. 20 tej pragmatyki:

„Przełożony... jest za wszystko odpowiedzialny, co zajdzie w jego dziedzinie służbowej. Przełożony ma podwładnych wprowadzać w ich czynności, udzielać im potrzebnych pouczeń i przez odpowiedni rozdział prac z jednej strony nie dopuszczać do przeciążenia jednostek, z drugiej strony zaś pamiętać o wielostronne wykształcenie pracowników. Przez swój przykład, swoją **bezstronność**, przez stanowcze, ale **życzliwe** postępowanie powinien przełożony umieć osobiście pozyskiwać dla siebie szacunek podwładnych, co jest najpewniejszym środkiem karności. Swojego wpływu na podwładnych może on użyć jedynie wtedy, gdy chodzi o osiągnięcie należytego postępowania w służbowych obowiązkach personelu. Przełożeni nie powinni wchodzić z podwładnymi ani w jakiegokolwiek zobowiązania pieniężne, ani też od nich przyjmować podarunków lub takich usług, za których cenę można uzyskać szkodliwą dla obowiązków wyrozumiałość. — Z przyznanej sobie władzy karania przełożony ma robić użytek, gdy tego zajdzie potrzeba, tylko po

dojrzałej rozwadze i całkiem beznamietnie, a formą kary starać się wywrzeć skuteczny wpływ na poczucie obowiązku i honoru. Za sprawiedliwe wystawienie lub ocenienie kwalifikacji podwładnych są przełożeni odpowiedzialni pod groźbą największych kar dyscyplinarnych.“

Niepodobna tu streszczać całej pragmatyki funkcyonaryuszów kolejowych, dla przykładu jednak podamy kilka ważniejszych praw, jakie im zastrzeżono. Otóż naprzód § 21. zakazuje między innymi wysyłania anonimowych doniesień i zażaleń, — § 23. zabezpiecza urzędnikowi powagę wobec publiczności, — § 40. zabezpiecza trwałe zatrudnienie na jednej z kategorii urzędniczych odpowiedniej posadzie, niedopuszczalność usunięcia z posady bez przepisanej dochodzenia dyscyplinarnego, niedopuszczalność uszczuplania poborów służbowych i t. d. — § 41. określa charakter służbowy urzędników i aspirantów oraz przyznaje im należną rangę służbową, — § 55. orzeka, że funkcyonaryusz kolejowy w razie choroby nie potrzebuje brać urlopu, który tylko jest wtenczas potrzebny, gdy chce wydalic się z miejsca dla leczenia choroby, — § 59. przyznaje urzędnikom należący się corocznie urlop na wypoczynek od 14 dni do 4 tygodni, — § 83 zabezpiecza możność wnoszenia zażaleń ustnych lub pisemnych na swego przełożonego — § 84 ustanawia komisye do wygotowania kwalifikacyi funkcyonaryuszów. Każdy z nich ma prawo raz do roku wglądać protokółarnie w swoje kwalifikacye i w razie potrzeby wnosić sprzeciwy do władzy wyższej w przeciągu 8 dni. — § 104 nakazuje tworzenie izb dyscyplinarnych, przy każdej dyrekcyi kolejowej do przeprowadzenia dochodzeń dyscyplinarnych, — § 117 powołuje do życia trybunał dyscyplinarny w łonie ministerium kolei.

Już z tych kilku przykładów poznać można w ogólnych zarysach ducha pragmatyki służbowej kolejarzy, która, acz daleką jest jeszcze od doskonałości, w każdym razie chroni urzędnika od samowoli, głupoty lub mściwości przełożonego. Gdy teraz powiemy, — a łatwo to twierdzenie sprawdzić można, — że z wyżej wspomnianych praw kolejarzy ani jedno nie zdołało dotychczas precyzyjnie się do stosunków nauczycielskich przez ciasne ramy naszych ustaw szkolnych, tej tak bardzo zachwalonej ustawy z r. 1905 i nowego Regulaminu szkolnego, to będziemy mogli należycie ocenić wystąpienie wiceprez. p. Dembowskiego, który nie wahał się w swojej mowie sejmowej naszym zacofanym przepisom szkolnym dać czcigodne miano pragmatyki służbowej.

Lecz p. wiceprezydent dr. Dembowski nie tylko w tem pomylił się, że administracyjne przepisy Ustawy szkolnej i Regulaminu każe uważać za pragmatykę służbową, ale i w tem, że na poparcie swego twierdzenia przytoczył w mowie sejmowej



przepisy, które wcale nie istnieją. (!) Twierdził bowiem w swej mowie poseł dr. Dembowski, że „ustawa z r. 1905, idąc torem jej tekstu pod względem podziału materiału, zawiera: w artykule I. o **stanowisku** nauczycieli ludowych“\*), podczas gdy ta sama ustawa z tego samego roku nigdzie nie mówi „o stanowisku“ nauczycieli, owszem w powołanym artykule traktuje tylko „o m i a n o w a n i u nauczycieli“\*\*). Twierdził dalej dr. Dembowski, że nowy Regulamin szkolny zawiera w rozdziale XI. postanowienia „o prawach i obowiązkach **nauczycieli**“\*). Tymczasem ten sam Regulamin w tymże samym rozdziale mówi jedynie „o prawach i obowiązkach kierownika szkoły“\*\*\*) i to wyłącznie w zakresie czysto urzędowych jego czynności, jako „przełożonego“ szkoły.

Musieliśmy sprostować powyższe pomyłki posła dra Dembowskiego raz dla ścisłości faktów, a powtórę dla tego, że ludzie z poza sfer nauczycielskich mogliby z tego wnosić, że skoro ustawa szkolna zawiera przepisy, normujące „**stanowisko** nauczycieli ludowych“, a Regulamin szkolny traktuje „o **prawach nauczycieli**“, jako członków zawodu, to może prawdę mówi dr. Dembowski, że „nauczyciele ludowi pragmatykę służbową posiadają“.

Oświadczyć tu jednak musimy, że prostując powyższe wywody radcy dworu dra Dembowskiego, nie czynimy tego bynajmniej w zamiarze wykazania, jakoby p. wiceprezydent świadomie chciał być Sejm w błąd wprowadzić na niekorzyść nauczycielstwa ludowego. O tak wrogie zamiary nie chcemy posądzać p. wiceprezydenta, gdyż podobne postępowanie stałoby w rażącej sprzeczności do stanowiska zwierzchnika nauczycielstwa, który nie bezlitosnym bezwzględny prokuratorem, lecz powinien być szczerym obrońcą i opiekunem swoich podwładnych przynajmniej na zewnątrz. Lecz ponieważ z drugiej strony trudno przypuścić, aby p. dr. Dembowski, jako naczelnik szkolnictwa galicyjskiego, do tego stopnia nie znał przepisów szkolnych, iżby nie wiedział, że w ustawie z r. 1905 niema nigdzie mowy „o **stanowisku**“, a w Regulaminie „o **prawach nauczyciela**“, jako takiego, musimy chyba przypuszczać, że powyższe mylne jego argumenty, dowodzące rzekomo „**istnienia**“ pragmatyki służbowej nauczycieli, to zwykłe „lapsi memoriae“, błędy pamięci.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia sprawa „tonu“ naszego memoriału, który się nie podobał sprawozdawcy Komisji szkolnej, posłowi Halbanowi, a który p. wiceprezyden-

\*) „Sprawozdanie stenograficzne“ str. 2808.

\*\*) „Ustawy i rozporządzenie“ przez K. Pierożyńskiego (dodatek). Na-  
kładem Rady szkolnej krajowej.

\*\*\*) „Regulamin dla szkół ludowych“ str. 59.

towi Dębowskiemu dał powód do uzewnętrznienia swoich uczuć względem „Związku” nauczycielstwa ludowego“.

Stwierdzić tu naprzód musimy, że sprawozdawca Komisji szkolnej sformułował swój zarzut w formie niezwykle lakonicznej. „Nie może też Komisya pominąć milczeniem to n u, — są słowa sprawozdawcy — w jakim niejednokrotnie, (?) a zwłaszcza w wymienionym memoryale, postulaty te bywają wyrażane; nawet słuszne postulaty (!) bowiem mogłyby na tem (?) ucierpieć, do czego naturalnie Komisya nie zmierza“ (?).

Jak widzimy, cały zarzut i wszecz i wgląd tkwi w tym jednym jedynym wyrazie „ton“. Nie przytoczono jednak na to żadnego konkretnego przykładu, nie wytknięto ani jednego wyrazu z memoryału, ale, co więcej, nawet nie określono bliżej, jaki to był ten „ton“, — czy grubiański lub obelżywy, czy tylko stylistycznie śmiały albo w argumentacji bezwzględny. Oczywiście poseł Halban formułując swój zarzut, mógł tylko to ostatnie mieć na myśli.

Przyznajemy, że Zarząd Związku nauczycielstwa ludowego, pisząc ten memoryał, nie przybierał na się szaty obłudnej pokory, która może być w cenie tylko w zdeprawowanym społeczeństwie, lecz śmiało i otwarcie, jak serce dyktowało, odkrywał rany na ciele stosunków naszego szkolnictwa. Wszelako do tej śmiałości mieliśmy aż nadto wystarczające powody: raz dlatego, że służbowe stosunki nauczycielskie są w ostatnich kilkunastu latach wprost nie do wytrzymania, powtórę, że smutne, 40-letnie doświadczenie stwierdziło ponad wszelką wątpliwość, iż petycyonowanie w błagalnej formie nie wzrusza wcale naszego Sejmu; a po trzecie, że memoryał swój wnieśliśmy do Sejmu nie w drodze urzędowej, jako podwładni nauczyciele do władzy przełożonej, lecz jako silna organizacja nauczycielska i jako wolni obywatele, mający prawo na równi z innymi domagać się usunięcia publicznego zła, gdziekolwiek ono istnieje.

Inaczej przemawiają nauczyciele, jako luźne jednostki, inaczej jako „Związek nauczycieli“, inaczej do władz przełożonych, a jeszcze inaczej do reprezentacji krajowej, jako instytucji obywatelskiej, stojącej zaufaniem tych, którzy ją wybierają, a więc i nauczycielstwa ludowego. Gdybyśmy jednak przypuścili, że sejmowa Komisya szkolna ma w istocie prawo wyrażać naganę za „ton“ memoryału niezależnym stowarzyszeniom nauczycielskim, to jednak zawsze jeszcze pozostanie dla nas zagadką pogroźka, połączona z tą naganą, że „nawet słuszne postulaty mogłyby na tem ucierpieć“.

Czyżby rzeczywiście Sejm kierował się jedynie subiektywnym wrażeniem, chwilową sympatyą, a nie wymaganą przedmiotowością? Czyżby naprawdę nasz Sejm mógł być tak małoduszny i nieludzki, aby dla niepodobającej się formy zewnętrznej memoryału zignorował „słuszne postulaty“, zmierzające do naprawy podstaw naszego szkolnictwa? A przecież te



„słuszne postulaty“ to nie prywatne zabiegi o jakąś jałmużnę, ale sprawa publiczna, oświatowa, ważna, od której zależy uzdrowienie i podniesienie bankrutującego szkolnictwa ludowego. Co do nas, mieliśmy dotychczas lepsze wyobrażenie nie tylko o Sejmie, ale i o sprawozdawcach Komisji szkolnej, teraz jednak — musimy wierzyć prof. Halbanowi...

Mamy więc żal do piosła Halbana nie tylko o to, że zganił „ton“ naszego memoriału, ale więcej jeszcze o to, że przez przypadkową zapewne niejasność swego zarzutu dał on nieprzyjaciółom „Związku nauczycielstwa ludowego“ powód do komentowania jego słów w sposób, odpowiadający ich osobistym uczuciom względem naszej organizacji.

Najwięcej potakiwał drowi Halbanowi wiceprezydent Rady szkolnej dr. Dembowski. Biorąc rzekomo w obronę nauczycielstwo, przyznał on zupełną słuszność podniesionym przeciwko memoriałowi zarzutom, powtórzył jeszcze dobitniej pogroźkę, że taka forma i takie argumenty „najlepszej i najgodzniejszej sprawie (!) tylko zaszkodzić mogą (drugi zarzut subiektywizmu Sejmu!) wkońcu zaś oświadczył, że „stowarzyszenie, które ten memoriał zredagowało i petycję wniosło, nie reprezentuje bynajmniej ogółu nauczycielstwa i że najpoważniejszą część nauczycielstwa niezawodnie nie solidaryzuje się z tą formą i sposobem upominania się o swoje prawa“.

Jak widzimy, pan wiceprezydent podkreślił tu z naciskiem zarzuty, podniesione przez piosła Halbana, a na jego pocieszenie oświadczył, że „Związek nauczycieli“, jako autor memoriału, nie reprezentuje ogółu nauczycielstwa. Otóż na ten ostatni zarzut odpowiadamy, że „Związek“ nasz wprawdzie nie jednoczy jeszcze niestety w swem łonie ogółu nauczycielstwa, ale może się pochlubić tem, że reprezentuje interesy tego ogółu i o nie walczy. Jeżeli zaś chodzi o ściślejszy dowód naszego mandatu do reprezentowania nauczycielstwa, to oświadczamy niniejszem publicznie, że memoriał w sprawie pragmatyki służbowej, przez nas zaprojektowany, napisany i wniesiony do Sejmu, — uzyskał aprobatę następujących organizacji nauczycielskich, które po przeczytaniu aktu zgodę swoją na niego podpisem i pieczęcią własną stwierdziły:

I. „Komitet wykonawczy krajowego wiecu nauczycielstwa ludowego z r. 1907“ wraz z „Delegacją nauczycielską polską-ruską“. (Jest to obecnie najwyższy areopag nauczycielski w kraju, zatwierdzony przez ostatni wielki wiec nauczycieli we Lwowie, a zastępujący interesy ogółu nauczycielstwa.)

II. „Krajowy Związek nauczycielstwa ludowego“, liczący dziś około siedmiu tysięcy członków.

III. „Wzaima Pomoc“, stowarzyszenie ruskiego nauczycielstwa.

IV. „Ruskie Towarzystwo pedagogiczne“.

V. „Tow. nauczycieli ludowych“ z siedzibą w Nowym Sączu.

Co się zaś odnosi do zarzutu, że najpoważniejsi nauczyciele zapewne nie zgodzą się na treść naszego memoriału, to musielibyśmy naprzód dowiedzieć się, którzy nauczyciele zasługują w oczach p. wiceprezydenta na miano „najpoważniejszych“. Podnosimy tę kwestyę dlatego, że, jak codzienne prawie stwierdza doświadczenie, inaczej oceniają charakter nauczyciela nasi wielcy dygnitarze szkolni, a inaczej ogół nauczycielstwa i często zdarza się tak, że benjaminek, uważany u „wielkiego ołtarza“ za najpoważniejszego, w opinii kolegów uchodzi powszechnie za pospolitego karyerowicza, słuźalea lub coś jeszcze gorszego. W każdym jednak razie możemy zapewnić p. wiceprezydenta, że ci naprawdę „najpoważniejsi“, choćby nawet nie należeli do naszej organizacji, z pewnością nie potępia nas za to, że w memoriale naszym wydaliśmy okrzyk bólu ze zbiorowego serca nauczycielskiego, ranionego od lat wielu ostrzem krzywd licznych.

Cóż wreszcie w naszym memoriale powiedzieliśmy tak złego, kłamliwego lub obraźliwego, coby usprawiedliwić mogło zgrozę oburzenia posłów Halbana i Dembowskiego? Co składa się tam na istotę czy charakter tego bliżej nieokreślonego „tonu“, który zasłużył sobie na tak bezwzględne potępienie tych posłów, a zwłaszcza p. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej?

Może nie podobało się posłowi Halbnowi narzekanie nasze na to, że stosunki służbowe uciskają nauczycielstwo? że nasze ustawy szkolne są elastyczne? że krzywdzą one stan nauczycielski z powodu niedokładnego określenia naszych czynności służbowych? Może kamieniem obrazy dla sprawozdawcy Komisji szkolnej była ta wzmianka, że nauczyciele z powodu przesładowania nierzadko dochodzić muszą swych praw przed trybunałem administracyjnym? że przy obsadzeniu posad grają dotychczas główną rolę osobiste względy, intrygi, ambicje i protekcja? że często piękny wygląd, bilecik dostojnika, nadszkakiwanie przełożonym decydują o otrzymaniu lepszej posady? albo to, że dotychczasowa tajność kwalifikacji to skrytobójcza broń w rękę inspektora, która rani i zabija, a sprawy znaleźć nie można?

Lecz cóż może być w tem wszystkim obraźliwego dla Sejmu, który przecież nie jest Radą szkolną krajową, podobnie jak prof. dr. Halban nie jest wiceprezydentem Dembowskim? Jedyne w tym wypadku oburzenie p. sprawozdawcy miałoby uzasadnienie, gdybyśmy w inkryminowanym memoriale chcieli byli Sejm w błąd wprowadzić przez podanie nieprawdziwych, zmyślonych faktów, jak to w swojej mowie sejmowej wcale niedwuznacznie dał do zrozumienia p. wiceprez. Rady szkoln. kraj.

Toteż aby z jednej strony usprawiedliwić się z podobnego zarzutu, z drugiej zaś strony wykazać, że ów tak bardzo zganiiony „ton“ naszego memoriału był całkiem wiernem odbiciem tej goryczy, jaka napęłnia serca nauczycielskie z powodu panujących od lat wielu stosunków w szkolnictwie —



przeprowadzony na wszystko dowód prawdy i każdy zarzut, każdy postulat, wypowiedziany w memoryale poprzemy faktami, zaczerpniętymi z naszych stosunków służbowych, z naszej ciężkiej doli nauczycielskiej.

Prosimy zatem jeszcze o chwilę cierpliwości, o uważne przeczytanie naszych wywodów do końca — potem, kto jeszcze może, niech rzuci na nas kamieniem potępienia.

## II.

Przypatrzmy się naprzód stanowisku nauczyciela ludowego w Galicyi, jak ono wygląda z bliska w oświeceniu naszej rzeczywistości.

Otóż zaraz na wstępie potrącić musimy o wielką dolegliwość naszego zawodu, tj. o brak jasnego określenia stanowiska nauczyciela ludowego pod względem prawnym. Każdy funkcjonaryusz publiczny, wyższy czy niższy, państwowy, krajowy, czy nawet miejski, ma ustawowo oznaczony charakter służbowy wraz z rangą, która mu się w danym czasie należy, — jeden tylko nauczyciel ludowy stanowi pod tym względem rażący wyjątek. W ustawie państwowej z r. 1869 powiedziano tylko tyle, że „służba przy publicznych szkołach jest urzędem publicznym”. Nasze zaś krajowe ustawy szkolne nie powtórzyły tego błędnego określenia, a nowy Regulamin szkolny daje nauczycielowi nic niemówiącą nazwę „osoby urzędowej.”

Wobec tej ustawowej nieokreśloności stanowiska nauczyciela pod względem prawnym, traktowany on jest w urzędach państwowych i autonomicznych, — a w ślad za tem także i w stosunkach towarzyskich — bez porównania gorzej, aniżeli każdy inny funkcjonaryusz publiczny, mający równe z nim szkolne wykształcenie. Codziennie też jesteśmy świadkami osobliwego zjawiska, że ten pół państwowy, pół autonomiczny pracownik, któremu powierzono najdroższy skarb narodu — kształcenie i wychowywanie młodego pokolenia, od którego żąda się nie tylko przymiotów prawdziwie anielskich,\*) ale i niezwykle mozolnej pracy zarówno w szkole, jak i poza jej obrybem, że ten tak wszechstronnie użyteczny pracownik, jest uważany prawie powszechnie, za jakiegось niedorostka obywatelskiego, za

---

\*) Przepisy „Instrukcyi” na str. 59 nakazują między innemi, że nauczyciel powinien być wzorem w dobrem bez względu na to, czy go dzieci widzą, czy nie widzą, czy go słyszą, czy nie słyszą. „powinien odznaczać się miłością bliźniego, prawdomównością, łitością, uczynnością, łagodnością, skromnością, pracowitością, sumiennością itd. „Zamiłowanie zawodu, miłość ku działwie, łagodność i cierpliwość w obejściu, zdolność panowania nad sobą, uprzejmość, połączona ze statecznością i powagą, bezstronność, religijność, miłość ojczyzny, poszanowanie ustaw, władz i przełożonych — oto przymioty, którymi każdy nauczyciel powinien młodzieży przyświecać”.

„popychadło“ społeczne i towarzyskie, oddane pod rozkazy całego mnóstwa różnego rodzaju zwierzchników i poniewierane przez nich tyle razy, ilekroć każdemu z nich się podoba.

Co więcej, nawet ludzie niemający najmniejszego tytułu do zwierzchnictwa nad nauczycielem, mogą (pomimo § 128 nowego Regulaminu) znęcać się nad nim całkiem bezkarnie (nawet w szkole!) z powodu braku w ustawach przepisów, biorących w obronę powagę nauczyciela, oraz z braku określenia jego charakteru służbowego.

Ileż to razy, bądź z mównic publicznych, czy kazalnicy, bądź ze szpałt wrogich oświacie ludu dzienników padały już nie tylko ciężkie kalumnie na nauczycielstwo ludowe, ale nawet karygodne podburzania przeciwko całemu stanowi — i żadna, nawet najwięcej powołana do tego władza, nie ujęła się za niewinnie skrzywdzonymi! Ileż to razy znieważono czynnie lub nawet ciężko pobito nauczyciela za to jedynie, że wykonywał przepisy ustawy co do wykazywania nieuczęszczających do szkoły dzieci, albo domagał się zaopatrzenia szkoły w najniezbędniejsze warunki — a nikt nie wziął w obronę niesłusznie skrzywdzonej ofiary!

Oto parę przykładów z brzegu:

1. Kierownik szkoły żeńskiej w Bohorodczanach H. P. udał się był do przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, by prosić o dostarczenie drzewa na opał szkoły. Pan przewodniczący — jak pisze „Szkolnictwo“ z r. 1907 nr. 35 — zezłżył naprzód słownie kierownika szkoły, a następnie tak go zbił żelazną łaską, że tenże padł na ziemię krwią zbroczony. A trzeba dodać, że tym przewodniczącym był człowiek ze stopniem akademickim, zajmujący wybitne stanowisko w mieście. — Skrupiło się tu na biednym nauczycielu, bo on musi być wszędzie i zawsze kołem ofiarnym, odbierającym gromy oburzenia za błędy i niedostatki ustaw szkolnych.

2. Ksiądz W. P. w Sadowie zadenuncyował imiennie w „Ruslanie“ nauczyciela E. B. o podpalenie(!) szkoły w Chlebowce, (która rzeczywiście spłonęła), dalej o popełnienie rozlicznych malwersacji, sfałszowanie budżetu gminnego i t. d. Przedtem jeszcze ten sam ksiądz wniósł na nauczyciela denuncjację do Rady szkolnej krajowej. Gdy kilku obalamuconych włościan wskazało nauczyciela, jako sprawcę podpalenia, żandarmeryja przyaresztowała nieszczęśliwą ofiarę potwarzy, lecz sąd w Bohorodczanach kazał wypuścić nauczyciela na wolność. Pozwany ksiądz P. do sądu, przyznał się do autorstwa korespondencji i przyparty do muru złożył oświadczenie, w którym cofnął wszystkie zarzuty, skierowane przeciw nauczycielowi, jako bezpodstawne\*). I to było jedyne zadosyćuczynienie za krzywdzącą napaść na nauczyciela. Żyzy, wstyd, cierpienie pozostały oczywiście, jak zwykle, niewynagrodzone, nieukarane. Lecz gdyby przypadkiem nauczyciel dopuścił się na księdzu podobnej napaści, o wtenczas byłoby z pewnością inaczej, — zupełnie inaczej...

3. W Borzęcie koło Myślenic stały nauczyciel J. W. użyty był Siostron Służebniczkom chwilowego przytułku w budynku szkolnym. Gdy po kilku miesiącach za zezwoleniem Rady szkolnej okręgowej chciał wrócić do swojego mieszkania w budynku szkolnym, grupa podburzonej sfanatyzowanej ludności, wyrzuciła jego rzeczy na drogę, a jego samego czynnie znieważała, kalecząc aż do krwi. Czy może kto ujął się

\*) „Szkolnictwo“ z r. 1904 nr. 16.



za tą niewinną ofiarą fanatyzmu i miejscowych intryg? Nikt, bo żaden przepis nie każe władzom szkolnym brać nauczyciela w obronę, tem więcej, że Siostry Służebniczki sprowadził do Borzęty proboszcz z Myślenic, inspektorem zaś szkolnym w powiecie myślenickim jest także ksiądz... \*)

Jakże zresztą nauczycielowi trudno pozyskać u ludu zaufanie i szacunek wobec tego, że same władze postępowaniem z nim wyraźnie wskazują, iż nie mają doń zaufania. Faktem jest bowiem, że pomimo przysięgi, składanej przez każdego nauczyciela na wierność, posłuszeństwo i prawomyślność państwową, pomimo mnóstwa najsurowszych kar, przeznaczonych dla nauczycieli nieprawomyślnych, pomimo wreszcie wielkiej liczby przełożonych, patrzących na nauczyciela argusowemi oczyma w szkole i na każdym kroku, — pomimo tego wszystkiego oddaje się jeszcze nauczyciela pod nadzór policyi, starostów i żandarmerii.

Mówi o tem całkiem wyraźnie § 2. rozp. Rady szkolnej krajowej z d. 18. lutego 1899 l. 1906 w sprawie stosunków służbowych nauczycieli tymczasowych itd., w którym nakazano Radom szkolnym okręgowym badać ściśle i sumiennie przeszłość kandydatów pod względem moralnym i politycznym i w którym polecono dyrektorom policyi i starostwom dawać z wszelkim pośpiechem opinie co do moralnego i politycznego zachowania się kandydatów nauczycielskich.

Posel Breiter podniósł także w interpelacyi, wniesionej 26 marca 1905 w parlamencie, że:

„23 marca 1905 otrzymały wszystkie komendy i posterunki żandarmerii w Galicyi rozporządzenie prezydum galicyjskiego Namiestnictwa, którem zostały wezwane do śledzenia za polityczną organizacją nauczycieli ludowych, do dochodzenia, jakie tematy były przedmiotem dyskusyi na konferencyach nauczycielskich i w nauczycielskich stowarzyszeniach, wywiadywania się o nazwiskach kierowników opozycyjnego nauczycielstwa i donoszenia o nich władzy“. „Tem rozporządzeniem — mówił słusznie poseł Breiter w swojej interpelacyi — został ogół galicyjskich nauczycieli ludowych oddany pod nadzór policyi, przez to w swojej powadze wobec ludności poniżony (...\*\*)”

Że nadzór ten był rzeczywiście przez żandarmerii wykonywany, stwierdził to faktami poseł dr Makuch w interpelacyi, wniesionej w Sejmie 1 października 1908. Takie śledzenie niezrządkie jest także w zachodniej części kraju, jak to wiemy z ust samych inspektorów szkolnych. Do czego zaś dochodzi czasem podobne śledzenie, świadczy fakt następujący:

Prokuratorya państwa — jak pisze „Szkoła“ z r. 1906 nr. 45 i 48 — wniosła oskarżenie do Sądu powiatowego w Jarosławiu przeciwko nauczycielowi K. C. z Boratyna o obrazę czei wachmistrza żandarmerii F., popełnioną rzekomo przez to, że nauczyciel ten zarzucił żandarmerii złośliwe doniesienie do władz przeciw niemu. Z przeprowadzonego w sądzie przez nauczyciela dowodu prawdy okazało się: 1) że wachmistrz Fr. doniósł fał-

\*) „Głos naucz. lud.“ z r. 1906 str. 220.

\*\*) „Gazeta szkolna.“ z r. 1905 nr. 4.

szywie właścicielowi Boratyna, jakoby nauczyciel C. opuścił 3 dni nauki bez urlopu, 2) że żandarm nakłonił świadka J. Zajacą do napisania w imieniu Rady szk. miejscowej sfałszowanego doniesienia, (które zaopatrzył podobionym podpisem przewodniczącego), jakoby nauczyciel dopuścił się zbrodni zgwałcenia, 3) że na skutek doniesienia tego żandarma w sprawie rzekomego zgwałcenia, prokuratora podjąć musiała śledztwo przeciw nauczycielowi, lecz je wkrótce zastanowiła, 4) i że żandarm całkiem niesłusznie zarzucił nauczycielowi malwersacyę znaczniejszej kwoty przy kupnie sikawki gminnej. Jakiż był rezultat tego procesu? Oto sędzia uwolnił nauczyciela od winy i kary, gdyż „udał mu się“ dowód prawdy, żandarm zaś, pomimo stwierdzonych karygodnych czynów, otrzymał od komendy żandarmeryi „Belobung“. W obronie wachmistrza wystąpiła z całą energią komenda żandarmeryi, odnosząc się aż do Ministerjum, w obronie zaś biednego nauczyciela nikt ani palcem nie kiwnął, owszem wkrótce potem przeniesiono go ze względów służbowych aż do powiatu zaleszczyckiego, jakby dla utrzymania w miejscu powagi żandarma...

Możnaby przytoczyć jeszcze bardzo wiele przykładów z tej kategorii dolegliwości stanowiska nauczycielskiego, ale brak na to miejsca, bo jest jeszcze wiele tego rodzaju kolców, raniących dotkliwie godność nauczyciela, które domagają się na tem miejscu oświelenia.

Z tych weźmiemy naprzód pod uwagę kwestyę płac nauczycielskich. Otóż ustawa państwowa z r. 1869 w § 55 mówi, że „najniższe pobory, niżej których żadna szkolna gmina zejść nie może, winny być tak wymierzone, aby nauczyciele byli w stanie, wolni od wszelkich tamujących zajęć ubocznych, poświęcić swoją całą siłę zawodowi, a prócz tego, aby nauczyciele mogli utrzymać rodzinę odpowiednio do stosunków miejscowych“. Jak widać z powyższego brzmienia, ustawodawca uwzględnia tu nie tylko sam interes szkoły, ale chodzi mu również o utrzymanie (także w interesie szkoły) powagi nauczyciela wśród otoczenia, skoro żąda zabezpieczenia rodzinom nauczycielskim utrzymania, odpowiedniego do stosunków miejscowych.

Nie będziemy tu podnosili, bardzo zresztą słusznych żalów na upośledzenie nauczycieli w każdej klasie płac, na hańbiące, prawdziwie żebracze zaopatrzenie wdowie, wynoszące niekiedy kilkanaście halerzy dziennie, lecz zapytamy tylko, czy może nauczyciel utrzymać powagę swego stanowiska przy dzisiejszych poborach, schodzących na najniższym stopniu płac do 700, a nawet 500 koron rocznie? Jak patrzy na „szczytny“ zawód nauczyciela nasz lud wobec tego, że nawet najniższej kategorii robotnik dzienny lub służący nie zgodziłby się dziś na to wynagrodzenie, urągające nie tylko wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, ale wprost zdrowemu rozsądkowi.

Ale na domiar złego, jakby dla zupełnego zdyskredytowania stanowiska nauczyciela ludowego w oczach ludu, przepisy szkolne traktują tych najgorzej płatnych, „pomocniczych“ nauczycieli, jak najpospolitszego rodzaju służbę. Według bowiem rozporządzenia z d. 18 lutego 1899, każe Rada szkolna krajowa



w § 24. nauczycielowi bez kwalifikacyi zastrzedz wyraźnie w dekrete, że nauczycielowi pomocniczemu może być służba wypowiedziana na sześć tygodni(!) przed końcem roku lub półroczu szkolnego(!), oraz. że może być uwolniony ze służby **natychmiast** (!!!), gdyby stał się winnym zachowania, przeciwnego obowiązkowi karności, względnie postępowania, uwłaczającego powadze stanu nauczycielskiego, lub też oddziaływającego szkodliwie na jego działalność, jako nauczyciela“.

Ach, jakiż to twardy, jak straszny, jak... wyjątkowy przepis! Przecie według § 27 obowiązującego „Regulaminu dla sług“, wolno oddalić sługę tylko za poprzednim wypowiedzeniem od 14 dni do 6 tygodni, wyjątkowo tylko można to uczynić bez wypowiedzenia (§ 28) w razie zupełnej niezdatności do pełnienia służby, kradzieży, oszukaństwa lub co najmniej w razie grubego naruszenia obowiązków lub uporczywego nieposłuszeństwa, zachwłości itp. Okazuje się z tego, że najordynarniejsza ze sług naszych cieszy się większą ochroną swych praw oraz „powagi“ swego służbowego stanowiska niż najinteligentniejsza siła pomocnicza, należąca do „szczytnego“ zawodu nauczycielskiego.

Dobłą ilustracją tego przepisu jest fakt następujący: Z początkiem br. szkolnego nauczyciel B. miał otrzymać posadę tymczasową w Trzetrzewinie w powiecie nowosądeckim. Ponieważ okazało się, że tam nie było dla niego sali szkolnej, więc inspektor przydzielił go do N. Sącza na zastępstwo kolegi, który przypadkiem w tym czasie odbywał ćwiczenia wojskowe. Po pewnym czasie przydzielony nauczyciel prosi inspektora o jakąś nominację, jakiś dowód, że pełni „rzeczywiście obowiązki nauczycielskie. Inspektor jednak oświadczył, że nie da mu żadnego dokumentu, bo chce go mieć za ręką (!). Najęty więc był ustnie, jak parobek i oczywiście mógł być także każdego czasu ustnie usunięty.

Nie można jednak zaprzeczyć, że nadawanie posad w szkołach ludowych osobom bez kwalifikacyi nauczycielskiej nie przyczynia się wcale do podniesienia powagi naszego stanu na zewnątrz, owszem nieprzezorne to postępowanie wyrządza i szkolnictwu i nauczycielstwu nieobliczone szkody, z chwilą jednak, gdy te osoby podniesiono do godności nauczycielek, nie powinny one być traktowane w warunkach służbowych, jak pospolite sługi.

Wyrzucić tu również musimy żal, że nasze opiekuńcze władze, które tak wielki nacisk kładą na to, aby nauczyciele nie uwłaczali swoim postępowaniem powadze stanu, same jednak tak mało przyczyniają się do podniesienia tej powagi na zewnątrz nawet w sprawach, które wymagają jedynie trochę dobrej woli. Mamy tu na myśli między innymi owo nieuregulowanie poborów nauczycielskich w tych miejscowościach, gdzie nauczyciel pewną część przypadającej mu z ustawy płacy pobiera od obszarów dworskich z tytułu ich

dawnych zobowiązań, w gotówce, a może jeszcze gdzie indziej w ziemiopłodach. Kto nie był w tem położeniu, nie ma wyobrażenia, jak wstrętą, jak upokarzającą jest ta żebrania o ciężko zapracowaną należytość, ile ona nastroja sposobności do obopólnych nieporozumień, kwasów lub nawet nienawiści. Dolegliwość ta urasta do rozmiaru wielkiej krzywdy w chwili, gdy właściciel obszaru dworskiego lub jego zastępca nie chce wypłacić nauczycielowi przypadającej mu należytości, jak to się czasem zdarza. Tak np. „Szkoła“ w r. 1903 (nr. 7) podniosła narzekania, że w Ostrowczyku nauczycielka nie mogła doprosić się od dworu swej należytości, a gdy skutkiem zawodów musiała uciekać na inną posadę, dwór został jej winien za kwartał 1920 K.

W tem samem czasopiśmie z r. 1906 nr. 48 nauczyciel, obciążony rodziną, narzeka, że obszar dworski wstrzymał mu od roku wydawanie obowiązkowego zboża w ilości 18 korcy i mimo wszelkich zażaleń do władz szkolnych nie chce wydawać. Tymczasem urząd podatkowy ściaga mu za to zboże co miesiąc 16 kor., wskutek czego biedny nauczyciel przymiera z głodu z rodziną. Jakież to „wesołe“ stosunki!...

W związku z tem pozostaje druga anomalia, niemniej obniżająca powagę stanu nauczycielskiego, mianowicie udzielanie prezenty na posadę nauczycielską przez prywatne osoby, które w myśl art. 2. ustawy z r. 1905, uiszczają przynajmniej 75% na płacę nauczycieli. Nie wdając się w prawne wątpliwości takiego przywileju, podnosimy tu jedynie kwestję losu nauczyciela, częstokroć na bardzo przykre zmiany narażonego w miejscowości, gdzie uprzywilejowanym rozdawcą prezenty jest człowiek albo głupi, albo łatwowierny, albo zły, któremu się w dodatku częstokroć zdaje, że jest panem życia i śmierci nauczyciela. Jaskrawą ilustracją tego rodzaju smutnych stosunków jest fakt przeniesienia nauczyciela K. C. z Boratyna, znanego nam już z procesu z wachmistrzem żandarmeryi. Nauczyciela tego przeniosła Rada szkolna krajowa na życzenie właścicielki Boratyna. A kiedy fakt ten spotkał się z krytyką „Szkolnictwa“, pani ta, pochodząca ze znanego domu arystokratycznego, nadesłała redakcyi „Szkolnictwa“ następujące wyjaśnienie: „Donoszę Szanownej Redakcyi, że ja, jako właścicielka majątku Boratyna, postarałam się o zmianę w osobie nauczyciela tamtejszej szkoły, której kolatorką ja jestem, ponieważ miałam do tego wszelkie przyczyny. Kreślę się z szacunkiem, dochodząc do przekonania, że zwykle tylko tacy się dostają do gazety, którzy jednakowoż są ludźmi na pewnem stanowisku“. (Podpis zawierał pełne imię i nazwisko). Jak w dzimy od woli tej pani zależało nie tylko mianowanie, ale i przeniesienie nauczyciela.

W podobnych stosunkach, możliwych tylko w Galicyi, nauczyciel stały, mimo całego zapewnienia art. 8. ustawy z r.



1905, jest igraszką, albo raczej niewolnikiem, którego prywatne osoby mogą nabywać i pozbywać, ile razy się uprzywilejowanej osobie podoba.

Jak „wysoko“ ocenia Rada szkolna krajowa stanowisko nauczyciela ludowego i jak dba o podniesienie jego powagi w społeczeństwie, najlepiej można poznać z planów normalnych na budynki szkolne przez nią wydanych, w których na mieszkanie kierownika szkoły jedno- do czteroklasowej przeznaczono obok kuchenki dwa małeńkie pokoiki po 14 — 16 m<sup>2</sup> powierzchni. To ma się nazywać owem „stosownem“ pomieszkaniem, którego art. 16. ustawy z r. 1905 wymaga dla kierownika szkoły lub samoistnego nauczyciela, częstokroć obarczonego liczną rodziną! Iluż to zaś nauczycieli gnije formalnie z rodziną w norach i spelunkach, w jakich dbały hodowca nie umieściłby nawet swego bydła. „Szkolnictwo“ z r. 1904 w num. 30 podało rysopis trzech mieszkań w powiecie nowosądeckim: dwa (w Brzeznej i Obidzy) miały po 4 m długości a 1:80 m szerokości, trzecie zaś (w Chełmcu) składało się z jednej jedynej izby, będącej zarazem i kuchnią, w której pokutować musiała rodzina nauczycielska, licząca 10 osób. Ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za rok 1907/8 wykazało aż 991 budynków szkolnych „nieodpowiednich“. (!) Można sobie wyobrazić, jak tam wyglądają mieszkania nauczycielskie.

Po większych miastach władze przestrzegają, aby stróżom kamienicznym nie wyznaczano niezdrowych pomieszczeń. Jakże tym szczęśliwcom musi zazdrościć wielu kierowników szkół, nie mogących się doczekać podobnej opieki ze strony swych władz — opiekunów! Upominania się o lepsze warunki hygieniczne są zwykle bezskuteczne, a czasem nawet narażają nauczyciela na niebezpieczeństwo usunięcia z posady, jak świadczy fakt następujący:

W powiecie S. w gminie O. — jak pisze „Szkolnictwo“ z r. 1902 r. nr. 10 — był budynek szkolny w stanie najwyższego zaniedbania. Na przedstawienie nauczyciela Rada szkolna miejscowa uchwaliła jednomyślnie usunąć wszystkie braki w jak najkrótszym czasie. Kiedy jednak ociągano się długo z wykonaniem tej uchwały, nauczyciel prosił Rady szkol. okręg. by raczyła spowodować przyspieszenie restauracji budynku celem uniknięcia przerwy w nauce. Na to odpowiedziano następującem pismem: „Z c. k. Rady szkolnej okr. L. 2478, 6 stycznia. — Radzie szkolnej miejscowej w O. do natychmiastowego zarządzenia, a zarazem do zawiadomienia nauczyciela H., że w każdej chwili może być uwolniony z posady tak dla niego niekorzystnej, jakoteż w zupełności z tutejszego okręgu i dodać należy, że niema na razie dla niego dogodnej posady. Wobec tego orzeczenia jest zupełnie wolny i może starać się o posadę w takim okręgu, gdzie znajdzie korzystniejsze warunki. C. k. Rada szkolna okręgowa nie zniesie nigdy grymasów (!) podwładnych sobie nauczycieli. O tem interesowanego zaraz zawiadomić należy.“ (Podpisy starosty i inspektora).

Przypatrzmy się teraz sprawie koramizowania kwitów w nauczycieli. Według rozporządzenia Rady szkolnej krajowej

z dnia 18. lipca 1896 kwity na pobory nauczycieli tymczasowych w jednoklasowych szkołach mają być zaopatrzone klauzulą przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, potwierdzającą, że nauczyciel zajmuje w tej szkole posadę. W niektórych powiatach wymagano także nieprawnie podobnego koramizowania kwitów na nauczycielskie remuneracye za godziny nadobowiazkowe. („Szkoła“ z r. 1901 nr. 20). Na pozór jest to sprawa drobna lecz jakże ona poniża stanowisko nauczyciela w oczach ludu wobec tego, że wypłatę mizernych poborów tymczasowego nauczyciela zrobiono zawisłą — i to najniepotrzebniej w świecie — od podpisu przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, częstokroć człowieka nieoświeconego lub złośliwego, który uważa sobie za punkt ambicji „władzę“ swoją okazać nauczycielowi w sposób dokuczliwy, odmawiając w przystępie złego humoru koramizowania kwitu nieraz z dodatkiem arcygrubiańskiego „post scriptum“ \*). Taki jeden postępek wystarczy do przekonania prostaczków, że stanowisko nauczyciela ludowego musi być gdzieś w bardzo blizkiem sąsiedztwie stanowiska policyanta gminnego, albowiem obu w podobny sposób się traktuje.

Że poniżanie stanowiska nauczycielskiego weszło już w stały system, świadczy najnowszy, w b. r. wydany przez Radę szkolną krajową „Statut kursów w wydziałowych“, według którego uczestników tych kursów, nauczycieli na stanowisku, wychowawców z egzaminami nauczycielskimi, częstokroć już siwizną przyprószonych, ma się traktować, jak gromadę żaków nieletnich lub kompanię rekrutów. Czytamy bowiem w § 11 tego statutu, że frekwentantom, „którzy wykraczają przeciw zasadom dyscypliny albo nie okazują należytej pilności“ (!) grozi postępowanie dyscyplinarne i następujące kary: skarcenie przez profesora, napomnienie przez dyrektora, zagrożenie wykluczeniem, lub wreszcie rzeczywiste wykluczenie. A najbardziej charakterystyczne jest to oświadczenie, że „odwołanie się przeciw postanowieniom grona nauczycielskiego w sprawach dyscyplinarnych jest niedopuszczalne“ (!). A więc, jak widzimy, do znanej austriackiej zasady: „Der Korporal hat immer Recht“. Rada szkolna dorzuciła inną: „Nauczyciel ludowy w Galicji nie ma nigdy słuszości“. Choćby on był najniewinniejszy, to wobec powyższego zakazu nie śmie się żalić, ani bronić; jemu wolno tylko według dawnego rygoru pańszczyźnianego „słuchać pokornie i bez pomruku“. O, jakże wysoko umie podnosić nasza opiekuńcza władza powagę stanowiska nauczycielskiego!..

Do tego samego rodzaju „dźwigni“ nauczycielskiego stanowiska społecznego należy przepis, mocą którego nauczyciel wykluczony jest od prawa obieralności na członka Rady szkolnej krajowej z miast Lwowa i Krakowa, a tem sa-

\*) Zobacz „Szkoła“ z r. 1902 nr. 49.



mem od wszelkiego wpływu na rozwój szkolnictwa i na sanację, panujących obecnie w niem stosunków. Podobny charakter mają także rozporządzenia, wyznaczające dla nauczycielstwa ludowego dyety służbowe najniższego stopnia, poniżej wszelkiej miary, oraz wynagrodzenie za godziny nadobowiazkowe, owe  $\frac{1}{2}\%$  płacy miesięcznej, schodzące w najniższych stopniach płac nauczycielskich okragło do 30 a nawet 20 halerzy za godzinę nauki szkolnej (!) A cóż dopiero mówić o naszych nagrodach, remuneracyach i zapomogach, wynoszących 40 koron a czasem jeszcze mniej, albo o naszych odznaczeniach służbowych, do których jeszcze należy „odpowiedni charakterowi służbowemu nauczyciela“ — srebrny krzyż zasługi z koroną, który równocześnie zdobi piersz zasłużonego woźnego sądowego, tereyana szkolnego i t. p.

Stosownie też do tej miary stanowiska i charakteru służbowego nauczyciela, musi on podróżować na kolejach państwowych trzecią klasą, nie znając wcale dobrodziejstwa szybkojezdnych pociągów kurierskich, bo nie może się „legitymować“ prawem do wyższego miejsca; wskutek tego także nauczyciel, zaliczony podobno do klasy ludzi inteligentnych, przynajmniej mający prawo do jednorocznej służby wojskowej i głosowania w I. kole wyborczem, prowadzony jest czasem przez żandarma do miasta ku wielkiej ucieście gawiedzi wiejskiej z powodu np. niestawienia się do kontroli wojskowej, albo na wezwanie starosty, który czasem, jak w Bóbrce\*), posyła przez wójta wezwanie do nauczyciela z groźbą sprowadzenia go przez żandarmów.(!)

A więc „nauczyciele ludowi pragmatykę posiadają“, jak twierdzi wiceprezydent dr. Dembowski, a jednak przepisy i rozporządzenia nie zabezpieczają nauczycielowi nawet najciśniej pomyślanego „minimum“ powagi, jakiego mu nieodzownie potrzeba do poparcia jego kulturalnej i oświatowej działalności wśród ludu, — „pragmatyka jest“, a mimo to służbowe i społeczne stanowisko nauczyciela jest najnieszczęśliwsze, najwięcej poniżone ze wszystkich stanowisk publicznych w naszym kraju, — „pragmatyka istnieje“, a zapewne wielu nauczycieli ludowych chętnie oddałoby całą swoją dzisiejszą „swobodę“ obywatelską (w tych granicach, jakie jej zakresliła nasza Rada szkolna krajowa), za los dawnego niewolnika greckiego, owego kolegi-païdagoga, bo ten tylko jeden bicz miał nad sobą, podczas kiedy nauczycielstwo ludowe w Galicyi smaga z różnych stron biczów w tysiące.

---

\*) Treść tego klasycznego wezwania ck. starostwa w Bóbrce jest następująca: Wzywa się zwierzchność gminną, aby dostawiła(!) do tułejszego ck. Starostwa, biuro 3, na dzień 25 stycznia 1905. St. Sz., nauczyciela w Boryniczach, inaczej hędzie dostawiony przez c. k. żandarmeryę.(!)

Kto jeszcze o tem wątpi, przekonamy go gruntownie dalszą charakterystyką naszych „wesołych“ stosunków służbowych.

Przypatrzmy się teraz stanowisku nauczyciela ludowego ze strony wewnętrznej. Przypatrzmy się, na jak kruchych i chwiejnych podstawach oparto służbowe stanowisko nauczyciela, jaka tu wszędzie niejasność, wątpliwość, elastyczność przepisów, jaka wreszcie dowolność i arbitralność w ich stosowaniu!

Weźmy n. p. służbową klasyfikację nauczycieli; ileż tu różnych narobiono klas i dykasteryi! Przedewszystkiem ogół nauczycielstwa podzielono urzędowo co do płci na „siły“ (!) męskie i żeńskie, albo według dowolnej nazwy Rady szkolnej okręgowej w Brzeżanach na „nauczycieli-mężczyzn“ i „nauczycieli-kobiet“. Dalej podzielono całe nauczycielstwo od miejsca pracy na miejskich i wiejskich, czyli na nauczycieli i nauczycielki szkół miejskiego (wyższego) i wiejskiego (niższego) typu. Między miejskimi są znów nauczyciele (lki) szkół wydziałowych i nauczyciele (lki) szkół pospolitych. Ponieważ § 191 nowego Regulaminu szkolnego przyznaje pierwszemu urzędową nazwę „nauczyciela wydziałowego“, przeto Rada szkolna daje tem wyraźną wskazówkę, że tych drugich należy chyba nazywać nauczycielami i nauczycielkami „pospolitymi“ (!) Co do starszeństwa w hierarchii szkolnej dzieli się nauczycielstwo z jednej strony na dyrektorów (ki) i kierowników (czki), z drugiej nauczycieli stałych (etatowych) „starszych“ i „młodszych“ \*), oraz na tymczasowych, którzy znów dzielą się na nauczycieli nadetatowych, na zastępców, na nauczycieli kwalifikowanych i niekwalifikowanych czyli pomocniczych i t. d. Stosownie zaś do zajmowanej posady w szkołach niższego typu mogą być nauczyciele albo samoistni (samodzielni) albo „eksponowani“, albo podwładni, których gdzieśniedzie Rady szkolne okręgowe nazywają bardzo wyróżniająco... „podrzędnymi“ (!) (Zob. „Szkoła“ z r. 1903 nr. 2). Co do liczby udzielanych przedmiotów rozróżniamy nauczycieli i nauczycielki klasowe, oraz nauczycieli poszczególnych przedmiotów: religii, robót ręcznych i t. d.

W ten sposób podzielono całe nauczycielstwo ludowe na klas kilkadziesiąt. Jak widzimy, obsypano je hojnie zamiast chleba, bezwartościowymi tytułami. — Przeciwno wprowadzeniu do naszego zawodu tej nieuzasadnionej, jakby celowej klasyfikacji, tej nieproszonej arystokratyzacji zawodu nauczycielskiego, jak niemniej przeciwno nieuzasadnionemu dzieleniu nauczycielstwa na coraz drobniejsze rejony konferencyjne, cóż wszystko razem wprowadza w szeregi nauczycielskie zaściankową ekskluzywność, rozbiecie i coraz większe zatracanie

---

\*) Przy szkole w Jarosławiu pełnił do niedawna obowiązki nauczyciel, mający 28 lat służby, a wciąż w charakterze „młodszego“ nauczyciela. Ożenił się, owdowiał, posiwał, a wciąż nazywał się „młodszym“.



tyle potrzebnej łączności duchowej i zawodowej, przeciw temu wszystkiemu nieraz już zastrzegało się nauczycielstwo ludowe, a my ten protest niniejszem całą siłą podtrzymujemy.

Jeżeli jednak powyższe dzielenie i różniczkowanie nauczycielstwa jest niewłaściwe, to wprost krzywdą a nawet klęską jest dla nas dzisiejszy system wynagradzania nauczycieli według czterech klas płac.

Jakaż to wielka niesprawiedliwość! Wszyscy nauczyciele i nauczycielki wstępują do zawodu nauczycielskiego w normalnych warunkach z ukończonem seminaryum nauczycielskiem i świadectwem dojrzałości. Otóż stosownie do jednakiej kwalifikacyi i jednakiej pracy, powinien ich czekać także jednaki awans automatyczny, zależny od lat służby, jak to jest nie tylko we wszystkich dykasteryach urzędniczych i u nauczycieli szkół średnich, ale nawet u nauczycieli ludowych w Śląsku, Morawie, Czechach i t. d. Tymczasem najszcześliwsi z nas dochodzą w zupełnie normalnych warunkach do 2300 K., mniej szczęśliwi do 2100 K., jeszcze mniej szczęśliwi do 1700, a najniezszczęśliwsi zaledwie do 1400 K. rocznej płacy. Jeszcze większe różnice zachodzą w płacach dyrektorów i nauczycieli szkół wydziałowych we Lwowie i Krakowie w porównaniu z płacami kierowników i nauczycieli, posiadających równie egzamin wydziałowy, lecz mających równocześnie nieszczeście należenia do najniższej klasy płac.

Utworzono dla nauczycieli tymczasowych niebyszałą liczbę 13 (!) a dla nauczycieli stałych aż 15 (!) stopni płac. Lecz można by wybaczyć to nadzwyczajne rozdrobnienie płac jedynie w tym razie, gdyby każdy nauczyciel, mający przepisana kwalifikacyę, rozpoczynawszy od najniższego stopnia płac, kończył na stopniu najwyższym. Czemże jednak wytłómaczyć taką niebyszałą, tak krzywdzącą anomalię, że nauczyciel, pracujący gdziekolwiek bądź na wsi lub w miasteczku, choćby tuż za rogatkami Lwowa i Krakowa, przy końcu swej służby nauczycielskiej ma blisko o połowę mniejszą płacę niż jego kolega we Lwowie lub Krakowie, a prawie o trzecią część mniejszą niż jego rówieśnik w Trembowli lub Wieliczce? To też ten system wynagradzania nauczycieli, powodując z jednej strony ustawiczne, niepożądane wędrówki nauczycielskie z posady na posadę, otwierając zaś z drugiej strony — jak to później wykazemy — szerokie wrota wszelkiej protekcyi, samowoli a częstokroć i zemszcie osobistej, tworzy na chorym organizmie szkolnictwa galicyjskiego niebezpieczny karbunkuł, domagający się jak najszybszego usunięcia.

Niesprawiedliwość tego systemu powiększa jeszcze wprowadzenie w życie w czwartej klasie płac statusu okręgowego. Dolegliwość ta staje się najdokuczliwszą tam, gdzie jest wielu starszych służbą nauczycieli, albo w powiatach, do których często przenoszą w drodze służbowej nauczycieli, posiadających

najwyższy wymiar płacy. Ponieważ w podobnych warunkach nauczycielstwo ma na wiele lat zamknięty awans do wyższych stopni płac, słusznie też dopomina się oddawna o zaprowadzenie powszechnego statusu krajowego, umożliwiającego więcej równomierny i sprawiedliwy awans.

Powszechne także są narzekania na § 12. ustawy z r. 1905, który zaleca przy posuwaniu do wyższych płac uwzględniać „okoliczność, że nauczyciel obciążony jest rodziną”. Zastrzeżenie to, podyktowane niezawodnie szlachetnymi względami ludzkości, wyrządza szkolnictwu znaczną szkodę, zniechęcając wielu nauczycieli do pracy: bezdzietnych z powodu zbyt żywo odczuwanej przez nich krzywdy, iż mimo wszelkich wysiłków nie mogą liczyć na polepszenie losu, — obciążonych dziećmi znów częstokroć dlatego, że są może zanadto pewni awansu. Zresztą przepis ten jest tak obszerny, że w ramach jego zmieścić się może wygodnie zarówno arcyfilantropijna protekcya, jak i arcynieludzka krzywda.

Nędzę awansów nauczycielskich powiększa jeszcze znacznie niesłychane lenistwo w systemizowaniu posad oraz niezwykła, jakby celowa opieszałość w stabilizacji nauczycieli. Oto na 12.639 sił nauczycielskich, wykazanych ostatniem sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej za rok 1907/8, było tylko 6.708 nauczycieli i nauczycielek stałych (etatowych), a 5.931 tymczasowych. A więc blisko połowa całego ogółu nauczycielstwa pełni obecnie służbę nauczycieli nadetatowych lub nawet sił pomocniczych. Jakież to straszne stosunki, cóż to za nędzne położenie tych 6 tysięcy osób, po 900, 700 lub nawet 500 K. rocznie wynagradzanych, niepewnych swego mizernego stanowiska, z posady na posadę co chwila pędzonych, wszystkim „podwładnych“, „podrzędnych“, jako w całym słowa znaczeniu „tymczasowych“! Trzeba już na to doprawdy galityjskich stosunków, aby w liczbie 815 przybyłych sił nauczycielskich było zaledwie 336 stałych i żeby z wzrostem 795 klas przybyło równocześnie tylko 284 posad systemizowanych (etatowych). Ta „prowizoryczność“, „tymczasowość“, „nadetatowość“ — to najlepszy dowód zastoju naszego szkolnictwa, które w systemizowanych posadach wykazuje jeszcze dotychczas 1745 obsadzonych tylko prowizorycznie, a 187 posad całkiem jeszcze nieobsadzonych.

Czy to pochodzi z lenistwa dotyczących czynników, czy też z chęci przysporzenia funduszowi szkolnemu jak najliczniejszych interkalaryów, (które w preliminarzu sejmowym na rok 1909 doszły w płacach etatowych do 594.925 K. a w płacach nadetatowych do 196.520 K.) — w to obecnie nie wchodzimy. W każdym razie faktem jest pewnym i nad wyraz smutnym, że tym sposobem zaoszczędza się na żołądkach nauczycielskich rocznie setki tysięcy koron z niemniejszą krzywdą szkolnictwa



ludowego, które wskutek takiej nierozsądnej gospodarki żadną miarą podnieść się nie może.

Innego rodzaju oszczędność ma na celu art. 17. ustawy z r. 1905, który wprawdzie domaga się w gminach wiejskich wyznaczenia nauczycielowi jednego morga ziemi ornej „dla użytku własnego“, atoli zaraz poucza, że „gdyby w poszczególnych przypadkach dostarczenie lub wydzierżawienie ziemi ornej dla nauczyciela było niemożliwem, nie służy nauczycielowi prawo do żądania z tego tytułu żadnego odszkodowania lub wynagrodzenia“. Jak widzimy, przepis powyższy, sprzeciwia się sam sobie, jako *contradictio in adjecto* i dozwala w każdej chwili odmówienia nauczycielowi morga ziemi. To też wiele gmin korzysta skwapliwie z podsunętej wymówki tak, że nauczyciele muszą zadowolić się jedynie dobrymi chęćmi art. 17. Można by to udowodnić liczbami statystycznymi, gdyby nie to, że Rada szkolna krajowa w sprawozdaniach swoich już od lat kilku nie zamieszcza wykazu szkół, obdarzonych gruntami, jak gdyby wstydyła się nieskuteczności tak dowcipnie wystylizowanego nakazu. Na wszelki sposób jest to strata zarówno dla szkoły jak i dla nauczyciela dosyć znaczna, bo chociaż art. 21. tej samej ustawy nakazuje — nie wiadomo na jakiej podstawie — czysty dochód z pól ornych, przydatnych do użytku nauczyciela, wliczać do jego płacy (!) — mimo to taki kawałek ziemi stanowi dla wielu nauczycieli „wiejskich“ bardzo pożądaną do płacy dodatek. Przytem najboleśniejszą rzeczą jest to, że władze szkolne prawie powszechnie owo wyznaczenie morga ziemi z nakazu ustawy uważają za jakiś akt łaski lub miłosierdzia, poniżający godność nauczyciela, spychanego i w tym kierunku do rządu jałmużników. Jednym z wielu na to dowodów jest pismo Rady szkolnej okręgowej w L. z dnia 16 marca 1903 l. 1183 do Rady szkolnej miejscowej w P. z następującem klasycznym przedstawieniem: „Rada szkolna miejscowa zechce na najbliższem posiedzeniu wziąć pod uwagę wyjątkowe położenie p. kierownika szkoły, obciążonego liczną rodziną (!) i... zawrzeć potrzebny kontrakt dzierżawy i t. d. Nadmienić wypada, że chodziło tu jedynie o wydzierżawienie 500 sążni kwadr. za czynsz roczny 20 K. Na rubrum powyższego pisma (!) dodała Rada szkolna okręgowa dla kierownika szkoły następujące słowa pociechy: „Zarządowi szkoły w P. do wiadomości i **cierpliwego (!!!)** wyczekiwania orzeczenia“. Jakaż to jaskrawa ilustracja nędznych stosunków nauczycielskich w Galicyi!

Do tej samej kategorii krzywd nauczycielskich należy także art. 36 ustawy z r. 1905, mocą którego nauczycielkom, które po wejściu w życie tej ustawy wyszły za mąż, potrącaną bywa 10% opłata na „wynagrodzenie nauczycielek nadetatowych, przeznaczonych do zastępowania nauczycielek chorych i urlopowanych“. Drakoński ten przepis, niemający rów-

nego w ustawodawstwie szkolnem całego cywilizowanego świata, a pochłaniający niekiedy nauczycielce przez cały ciąg jej służby 6500 K — jak to obliczył dyr. Jul. Maciołowski\*) — przyniósł krajowemu funduszowi szkolnemu już w r. 1907 w zysku 13.161 K. Mówimy „w zysku“, bo wobec tego, iż prawie wszędzie chorą nauczycielkę zastępuje bez jakiegokolwiek wynagrodzenia ktoś z grona tego samego zakładu, można śmiało powiedzieć, że fundusz szkolny zarabia corocznie na macierzeństwie nauczycielek na czysto kilkanaście tysięcy koron(!!!). Czy to się godzi, czy to nie — wstyd?

Jakaż to zresztą rażąca niekonsekwencya tego przepisu: Art. 12. ustawy z r. 1905 nagradza nauczycieli za ojcostwo awansem do wyższej płacy, natomiast art. 36. tej samej ustawy karze za to samo nauczycielki podatkiem, opłacanym do końca 40 letniej służby, a więc daleko poza okres macierzeństwa i to nawet w razie udowodnionej bezpłodności nauczycielki! To też ze wszystkich stron płyną gorzkie narzekania nie tylko na niesprawiedliwość tego przepisu, ale i na jego wykonanie, w wielu miejscach bardzo dokuczliwe, a więc na ściąganie zbyt wielkich naraz części podatku macierzeńskiego,\*\*) na bezwzględne nakazy bezpłatnego zastępowania chorych nauczycielek przez członków tego samego grona, choćby najbardziej pracą obciążonych, wreszcie na różne szkany przy udzielaniu należących się urlopów na czas choroby\*\*\*).

Jak dalece nasze ustawy szkolne są niejasne i jak elastyczne, mamy dowód w tem, że Rada szkolna krajowa z zasady odmawia ustawowego dodatku na mieszkanie nauczycielce, jeżeli jej mąż lub ojciec jest także przy tej samej szkole nauczycielem. Pomimo że Ministerium wyznań i oświaty przychylnie załatwiło rekurs nauczycielki O. reskryptem z dnia 4 listopada 1908 l. 44.036, stwierdzając tem samem bezpodstawność odmowy dodatku\*\*\*\*), Rada szkolna jednak nie odstępuje od zajętego stanowiska z wielką krzywdą córek i żon nauczycielskich.

Bardzo często słysząc także narzekania, że Rada szkolna krajowa nie chce przyznać nauczycielom wyższego

---

\*) W referacie odczytanym w Krakowie na I Walnem Zgromadzeniu delegatów Krajowego Związku naucz. lud. p. t. „Krzywdy i błędy wynikające z wadliwych ustaw“ i t. d. („Głos naucz. lud.“ z r. 1906).

\*\*) N. p. nauczycielka J. B. w N. Sączu musiała zapłacić naraz 59 K. z 80 K. płacy miesięcznej.

\*\*) Na podanie nauczycielki Fr. Trzn. z powiatu P. Rada szkolna kazała niedawno zbadać (o stan jej macierzeństwa w chwili... gdy ona już krokiem nie mogła ruszyć się z domu. — Uciążliwa dziesięcina, trudności urlopowe i upokarzające badania — to trochę zawiele nawet na galicyjskie stosunki!...

\*\*\*\*) „Szkoła“ z r. 1909 zeszyt 12.



do dodatku na mieszkanie, należącego się im w myśl art. 16 ustawy z d. 25 maja 1907 na tej podstawie, że pracują w gminach, bezpośrednio graniczących z większym miastem. Nawet nauczycielom z gmin, wcielonych obecnie do Krakowa, Rada szkolna odmawiała ustawowego dodatku!

Podobną niesłusznoscą jest także pozbawienie prawa dodatku za kierownictwo nauczycieli „samoistnych“ przy szkołach jednoklasowych zwłaszcza tam, gdzie wbrew urzędowej nazwie przy szkole „jednoklasowej“ znajduje się więcej klas. Wobec tego, że w ostatnich czasach Rada szkolna krajowa zarówno w urzędowych sprawozdaniach, jakoteż we wszystkich wykazach statystycznych traktuje szkoły „jednoklasowe“ z dodaną jedną klasą nadetatową jako dwuklasowe, z dodanymi zaś dwiema nadetatowymi klasami jako trzyklasowe, — odmówienie kierownikom tych szkół dodatku za kierownictwo jest krzywdą zbyt jaskrawą. Jeżeli zaś zważymy, że w liczbie 3073 szkół jednoklasowych 1028 szkół miało w roku ubiegłym więcej niż jedną klasę, to zbiorowa ta krzywda nauczycielska, wyrażona w koronach, wyniesie ogromną sumę 102.800 K, którą tracą dotyczący faktyczni kierownicy tych szkół z powodu niesłusznego zastrzeżenia, zawartego w art. 14 ustawy, że przy wymiarze dodatku za kierownictwo mają się liczyć tylko klasy etatowe.

Jak widzimy, fiskalizm szkolny daje się uczuwać nauczycielom w sposób bardzo dotkliwy. Umie on bowiem ciągnąć zyski i z zastoju w organizacyi szkół i z opieszalej stabilizacyi nauczycieli, i z gruntów przez gminy szkołom ofiarowanych, i z opróżnionych przez stałych nauczycieli posad, i z macierzeństwa nauczycielek i z nieprzyznanych nauczycielom lub nauczycielkom dodatków na mieszkanie lub za kierownictwo i z zatrzymanych nauczycielom dodatków pięcioletnich, jednym słowem — ze wszystkiego! A poza tem ileż to jeszcze słycać narzekań na samowolę inspektorów, obcinających na własną rękę bądź „odprawy“ nauczycielkom, występującym z zawodu, bądź koszty przeniesienia, bądź należytości za godziny nadobowiązkowe, dyety konferencyjne i t. d. l. Oto parę faktów dla przykładu:

1). Nauczycielka A. U. z powiatu liskiego, chcąc wyjść za mąż, prosiła o należąca się jej w myśl ustawy odprawę w sumie 1950 K. Ale inspektor przez pięć miesięcy tak przeciągał sprawę, aby tylko nauczycielka nie otrzymała odprawy, która dla niej stanowiła prawie cały majątek. Dopiero gdy nauczycielka ta ukończyła 10 lat służby, wystarła się jej o emeryturę, którą jednak na mocy ustawy musiała zaraz po zamałpójściu utracić („Szkolnictwo“ z r. 1908 nr. 27).

2). Jeszcze dowcipniej postępuje inspektor W. z powiatu Ż., znany prześladowca „związkowych“ nauczycieli. Oto jeżeli który nauczyciel tymczasowy potrzebny mu jest w jakiej szkole, przenosi go w drodze urzędowej, a następnie wyzywa go, aby zrzekł się dobrowolnie należytości za koszty przeniesienia (!) Cóż ma robić biedny nauczyciel? Zgadza się w końcu na to, nie chcąc narażać się na bardzo daleko sięgające skutki inspektorskiego gniewu.

3). Najwięcej charakterystyczne jest pismo następujące z powodu, że

autor jego, inspektor P. z W. z miną zawsze jak najśłodszą udaje życzliwego opiekuna nauczycieli, (a zwłaszcza nauczycielek!), poza oczyma zaś — jak świadczy niniejszy dokument — występuje w roli zacieklego fiskala i wroga kieszeni nauczycielskich. Oto treść tego ciekawego dokumentu: L. 204. W... 31 stycznia 1907. C. k. Rado Szkolna Krajowa! W załączeniu przedkładam prośbę Stanisława Wałacha, tymcz. nauczyciela z W., który rości sobie pretensye o przyznanie płacy za sierpień po myśli § 7 i 10 rozp. c. k. Rsk z 18/2 1899 l. 1906 Dz. u. Nr. 7 datego, że... (tu następują powody żądania). Czy pretensya petenta jest usprawiedliwioną, pozostawia c. k. Rada szk. okr. ocenie c. k. Radzie szk. krajowej, ośmiela się jednak zauważyć, iż wobec znacznego napływu (!) sił ukwalifikowanych, których z każdym rokiem coraz więcej przybywa (!) § 7 i 10 rozp. z 18/2 1899 l. 1906 **mógłby już być zniesiony, (!!!)** aby kandydaci (lub kandydatki) wstępujący do zawodu **nie rościli sobie pretensyi** do poborów za sierpień (!) albo zechce c. k. Rada szk. kraj. wydać normę w tej sprawie, żeby c. k. Rady okręgowe podania kandydatów wniesione o posady, w lipcu z araz zwracały (!), jeżeli nie mają wolnych od sierpnia posad w okręgu“.

Zapoznajmy się teraz z obowiązkami nauczyciela ludowego, szkolnymi i pozaszkolnymi, określonymi i nieokreślonymi, dobrowolnie przyjętymi i gwałtem narzuconymi. Otóż przedewszystkiem każdy nauczyciel ludowy według art. 18 ust. z r. 1905 obowiązany jest do 30 godzin tygodniowo. Nieznający bliżej stosunków szkolnych, biorąc ten przepis w dosłownem znaczeniu, rozumieją, że cały obowiązek szkolny nauczyciela ogranicza się jedynie do 30-godzinnej pracy tygodniowej, jak to jest w innych urzędach, gdzie poza codziennem sześciu lub siedmio-godzinnem zajęciem biurowem prawie każdy urzędnik jest naprawdę samowładnym panem pozostałego czasu i może całkiem nie myśleć o jutrzejszej pracy. U nas jednak inaczej, inaczej, inaczej... Oto oprócz powyższych 30 godzin według przepisów Regulaminu nauczyciel obowiązany jest „jawić się w izbie szkolnej na kwadrans przed nauką,“ (§ 132), „nadzorować dzieci podczas obowiązkowych praktyk religijnych“ (nabożeństwa, rekolekcyi, spowiedzi, procesyi i t. p.) „czuwać nad dziećmi przy opuszczaniu budynku szkolnego i zwracać uwagę na zachowanie się dzieci poza szkołą“ (§ 75) „przygotowywać się starannie do lekcyi, (obmyślić tematy do zadań), poprawiać sumiennie ćwiczenia piśmienne, zapisywać codziennie do dziennika lekcyjnego przerobiony materiał naukowy i ćwiczenia piśmienne, z należytą pilnością i starannością utrzymywać liczne akta urzędowe (§ 131), „nadzorować środki naukowe, urządzenia szkolne, sprzęty, biblioteki, zachęcać do korzystania z biblioteki szkolnej i wpływać na lekturę domową dzieci szkolnych“ (§ 81 i 149), „brać współudział przy wpisach uczniów na naukę codzienną i dopełniającą“ (§ 35 i 108) oraz brać regularnie udział w konferencyach nauczycielskich (§ 153) i „spisywać kolejno protokół z konferencyi“ (§ 158), wygotowywać świadectwa i zawiadomienia szkolne“ (§ 131), „brać udział w egzaminach urzędowych z nakazu władzy“ (§ 214) oraz wstępnych (§ 217) i końcowych (§ 218)...

Lecz tu jeszcze nie koniec. Nauczyciel obowiązany jest nadto



uczyć na nauce dopełniającej zwykle 3 godziny tygodniowo, za które tylko w tym razie otrzyma wynagrodzenie ( $\frac{1}{2}\%$  płacy miesięcznej!), jeśli w szkole codziennej uczy conajmniej 30 godzin tygodniowo. Nauczyciel „winien także starać się ciągle o dalsze kształcenie“ (§ 131 Reg.) a więc przede wszystkim musi złożyć kosztowny egzamin kwalifikacyjny, a dla tem pewniejszego otrzymania stałej posady składać nadto jeszcze kosztowniejszy egzamin wydziałowy lub inne fachowe po odbyciu jednego lub więcej z następujących kursów: nauki słójdu, rysunków, buchalteryi, rachunkowości Raiffeisena, sadownictwa, pszczelnictwa, ogrodnictwa, hodowli ryb lub kwiatów (we Lwowie), drobiu, uprawy tytoniu, gospodarstwa domowego, wyrobów koszykarskich, słomkowych (w Buczaczu), z rogożyny (w Nowosiółce) i t. d. W tym samym celu każdy nauczyciel i każda nauczycielka obowiązani są do pisania co roku przynajmniej jednego elaboratu na konferencyę okręgową. A ponieważ nauczyciel winien w myśl ustaw zastępować katechetę w szkole,\*) dlatego musi on także składać egzamin kwalifikacyjny z religii.

Nadto jeszcze Regulamin szkolny każe nauczycielom i nauczycielkom zastępować (przez bezinteresowne rozebranie godzin) kolegów w razie ich przeszkody lub urlopu (§ 126), popierać wszechstronnie działalność lekarza w szkole (n. p. pomagać mu przy wszelkich badaniach lekarskich, przy szczepieniu dzieci i t. p.) (§ 70), — uprawiać gorliwie zabawy ruchowe i jak najusilniej popierać ćwiczenia fizyczne, jak pływanie, ślizganie i t. p. (§ 14) — urządzać z młodzieżą szkolną wycieczki pouczające (§ 77) — brać udział we wszystkich uroczystościach szkolnych (§ 132), — utrzymywać styczność z domem rodzicielskim i urządzać zebrania rodzicielskie (§ 130), — starać się gorliwie o tworzenie zakładów dla ochrony i zatrudnienia dzieci poza szkołą, w szczególności ochronek, domów pracy, przytulisk dla dzieci i boisk dla młodzieży, oraz dawać inicjatywę i popierać zakładanie tanich kuchni, urządzanie choinek z podarunkami, zakładanie stowarzyszeń zapomogowych i kolonii wakacyjnych, — popierać wszelkimi sposobami działalność takich stowarzyszeń i takich przedsięwzięć, podejmując się także nadzorowania dzieci (§ 224).

Ale to jeszcze nie wszystko. Według rozporządzenia Rady szkolnej kraj. z d. 13/10 1895 nauczyciele mają być „sekretarzami Rad szkolnych miejscowych i jako tacy dopomagać przewodniczącemu względnie nadzorcy szkolnemu w korespondencyi i rachunkach, — do obowiązków nauczyciela należy także „utrzymanie ogrodu szkolnego i uprawa pola doświadczalnego“ (§ 13 Regul.), — według przepisów Instrukcyi dla szkół typu niższego nauczyciel ma także w ogrodzie szkolnym „urządzać w ziemie

---

\*) W r. 1907/8 uczyło religii katolickiej 623 nauczycieli świeckich bądź całkowicie bądź częściowo.

zerowiska dla ptasząt, na wiosnę umieszczać w krzakach sztuczne gniazda“ (str. 98), — powinien także „poznać przyrodę swej okolicy, a więc faunę, florę, wnętrze ziemi i sporządzić sobie zbiorów najważniejszych roślin i minerałów“ (str. 99) oraz postarać się o stosowne środki uzmysłowania (str. 97), — nauczyciele i nauczycielki winni także brać udział w sądach opiekuńczych (§ 223 Regul.) oraz w gminnych radach sierocych (rozp. Rady szk. kraj. z 29/1 1907) — jak niemniej „iść na rękę publicznym i prywatnym instytucjom dla ochrony dzieci, związkom rad sierocych, komitetom sierocym i towarzystwom dla ochrony dzieci“ (§ 230 Regul.).

Toby były najważniejsze obowiązki nauczycielskie, urzędowymi przepisami wskazane. Oprócz tych muszą nauczyciele podejmować się jeszcze licznych „półurzędowych“ i obywatelskich obowiązków n. p. kierownictwa czytelnicy ludowych i kursów analfabetów, pracy w Kółkach i Spółkach rolniczych, w Kasach Raiffeisena, Towarzystwach rolniczych, ogrodniczych i t. d. Są to wszystko całkiem dobrowolne prace nauczyciela, lecz społeczeństwo nasze uważa każdą z nich niejako za nasz „półurzędowy“ obowiązek i niechby przypadkiem od której z nich nauczycielstwo się usunęło, powstanie zaraz krzyk na brak poczucia obowiązku, niespełnianie zadań i t. d. Świeżym tego dowodem jest memoriał „Związku ochotniczych straży pożarnych“, rozesłany do Rad szkolnych okręgowych, w którym wytknięto niesłusznie całemu nauczycielstwu brak altruizmu i zrozumienia swego zadania.

Nie występujemy tu bynajmniej przeciwko pozaszkolnej pracy nauczyciela; owszem, powołując się na „Program zawodowy“ naszego Związku, mówimy zawsze, że „nauczyciel, jako dobry obywatel kraju, powinien być zawsze gotowy do służby obywatelskiej w życiu publicznym i brać udział we wszelkiej pracy, mającej na celu moralne, fizyczne lub ekonomiczne podniesienie ludności“. Chcemy tylko wykazać, że te uciążliwe i liczne obowiązki nie stoją w żadnym stosunku ani do wynagrodzenia, ani do wymierzonego stanowiska społecznego, ani nawet do wytrzymałości fizycznej nauczyciela, a tem mniej nauczycielki.

Ustawa bowiem wymaga trzydziestogodzinnej tygodniowej, a zatem pięciogodzinnej codziennej pracy. Atoli gdy się policzy czas, użyty na przygotowanie się do lekcji, poprawę kilkudziesięciu zadań, dozór przed i po nauce, na kancelaryjne czynności, obowiązkowe praktyki religijne i t. d. — to z pięciu zrobi się snadno conajmniej ośm godzin dziennej pracy. I to jakiej pracy? Po większej części w ciasnych, dusznych, w wysokim stopniu niezdrowych izbach szkolnych, obejmujących dwa a częstokroć i trzy razy większą ponad normalną liczbę dzieci! \*) Lecz co

---

\*) Bardzo pouczającym byłby wykaz najwięcej przepelnionych szkół



gorsza, że wobec niejasności, chwiejności i giętkości ustaw oraz dowolności postępowania naszych przełożonych, żaden nauczyciel nigdy nie wie na pewno, **do czego jest naprawdę obowiązany i czym może się narazić na niełaskę lub prześladowanie.** Wielu bowiem zwierzchników nie tylko według własnego „wizumisie” ocenia zasługi i zdolności nauczyciela, ale nawet narzuca mu takie obowiązki, o jakich on nigdy nie słyszał. N. p.:

1) Gdy rozkaże nauczycielowi uczyć dzieci jednego stopnia, niemogących się naraz w klasie pomieścić, w dwóch oddziałach przed i popołudniu, wskutek czego musi on wykonywać pracę za dwóch nauczycieli. 2) Gdy przewodniczący Rady szkolnej okręgowej (jak n. p. starosta Sz. z W. pismem z 1/12 1900, wysłanem do nauczyciela K. B. z L.) poleci nauczycielowi jeździć po wsiach (w czasie szkolnym) i agitować za kandydatem „rządowym”, przychem zalicza mu pewną sumę na połączone z tem „wydatki”... 3) Gdy wskutek zachęcającego urzędowego pisma wiceprezydenta Dembowskiego różnego rodzaju „przełożeni” polecą nauczycielom brać udział w rekolekcyach nauczycielskich, gdziekolwiek (jak n. p. 4/7 1908 w N. S.) pod groźbą „pamiętania przy obsadzaniu posad”... 4) Gdy poleca się nauczycielom chodzić z dziećmi do kościoła\*\*) częstokroć ze znacznej odległości codziennie przez parę miesięcy w roku, niekiedy w czasie słotnym lub mroźnym, nieraz przed godziną 7 rano, czasem nawet (jak w Piwnicznej) w zimie wśród warunków, urągających wszelkiemu bezpieczeństwu zdrowia dzieci i nauczycieli. 5) Gdy żąda się pod odpowiedzialnością surową, (jak n. p. niedawno w powiecie Ż.), aby nauczyciel chodził co niedzielę przez cały rok do kościoła, modlił się z książeczki do nabożeństwa i stawał w takim miejscu, aby mógł być wszystkim widzialnym(!) 6) Gdy wymaga się od gromad nauczycielskich, (jak n. p. w mieście powiatowym Ż.), aby w komplecie nadto jeszcze w towarzystwie c. k. inspektora szkolnego(!) przystępowały z młodzieżą do spowiedzi.\*\*) Gdy pociąga się nauczyciela do dyscyplinarnego usprawiedliwienia się, dlaczego podczas wizytacji biskupiej nie zjawił się z dziećmi i nie stawiał się na obiedzie u ks. dziekana(!) (Pismo Rady okręg. w Brz. z d. 7/10 1905 l. 3279.)

Ileż to zaś razy nauczyciel musi wysługiwać się inspektorowi krajowemu czy okręgowemu, przewodniczącemu Rady szkolnej okręgowej lub miejscowej, księdzu proboszczowi i t. d., wyręczając go w różnych pismach i czynnościach, niemających żadnej styczności z jego obowiązkami szkolnymi! Ile razy musi nauczyciel pod groźą „niełaski” zbierać daty statystyczne, materiały do etnografii lub przyrodoznawstwa krajowego, rysować dyplomy, plany i mapy, urządzać różne wystawy, kwesty,

i klas, szczególnie wiejskich. Przekonalibyśmy się dopiero, w jak ciężkich warunkach pracują tysiące sił nauczycielskich! Ale takiego wykazu Rada szkolna krajowa nie sporządzi, chyba pod naciskiem żądań poselskich w Sejmie.

\*) Zob. „Głos naucz. lud.” z r. 1909 nr. 7.

\*\*) W Str. powiat R. ks. S. użył niedawno oryginalnego sposobu, aby zmusić nauczyciela D. do chodzenia z dziećmi do kościoła w czasie przez władze szkolne nienakazanym. Oto gdy gromadka dzieci przyszła przed naukę do kościoła, kazał im pójść do szkoły, mówiąc: „Macie tu przyjsię z nauczycielem!”

\*\*) Przymus ten odniósł wprost przeciwny skutek, bo nie tylko nauczyciele, ale nawet nauczycielki, które dotychczas z przekonania chodziły z dziećmi do spowiedzi, od tego czasu zaprzestały chodzić.

wywiady, pielgrzymki z dziećmi, chóry, jasełka i inne widowiska publiczne, jeżeli jego zwierzchnik lub ktoś do zwierzchnictwa nad nim pretensję sobie roszczący, zwróci się do niego z „prośbą“ o pomoc! Oczywiście jeżeli nauczyciel odmówi, nikt go za to nie powiesi ani od razu z posady nie napędzi; w każdym jednak razie w obecnych naszych stosunkach służbowych w Galicyi, gdzie losem nauczyciela rządzą nie **prawa** ściśle określone i sumiennie wykonywane, lecz **łaska** przełożonych oraz postronne **wpływy** możnych osób, — każde życzenie, z tej strony wypowiedziane, nabiera istotnie znaczenia rozkazu, którego niewykonanie może spowodować dla nauczyciela — jak to później wykazemy. — bardzo bolesne następstwa.

A więc w szkolnictwie ludowem nie „pragmatyka służbowa istnieje,“ — jak twierdzi p. wiceprezydent Dembowski — ale istnieje naprawdę nieograniczoność obowiązków nauczycielskich, oraz jeszcze gorsza od tego wszechstronność dróg i środków przymusowych, które nauczyciela robią politowania godnym niewolnikiem tych arcysmutnych stosunków...

Przechodzimy z kolei do sprawy mianowania nauczycieli. Jest to jedna z największych naszych dolegliwości służbowych, nigdzie bowiem samowola, protekcyonizm, nepotyzm i korupcja nie odgrywają takiej roli, jak w szkolnictwie ludowem. A co najsmutniejsze, że te szkodliwe chwasty krzewią się bujnie na gruncie ustaw szkolnych, które takich skutków zupełnie nie przewidywały.

Tak np. § 49 ustawy państwowej z r. 1869 porusza wszelkie prowizoryczne obsadzanie posad Radom szkolnym okręgowym. Otóż przedewszystkiem zaznaczyć tu musimy, że przelanie prawa mianowania nauczycieli prowizorycznych z krajowej władzy naczelnej na władzę drugorzędną przynosi ujmę nauczycielstwu, gdyż w innych urządach publicznych w podobny sposób postępuje się przy mianowaniu jedynie ze służbą. Ież to zaś sposobności do różnego rodzaju nadużyć nastrocza okoliczność, że prawo głosowania przy obsadach prowizorycznych ma każdy członek Rady szkolnej okręgowej, względnie jej wydziału wykonawczego, który oczywiście tem samem może w decydującej chwili wyrazić swoją sympatyę dla swoich krewniaków, kuzynek, dzieci przyjaciół, sąsiadów i t. p. z najoczywistszą krzywdą osób najzdolniejszych, ale w naiwności swojej liczących na bezstronność rozdawców posad prowizorycznych. Wobec takich stosunków dla obcej osoby wykluczoną jest prawie możliwość otrzymania posady w mieście lub powiecie, w którym o tę samą posadę ubiega się równocześnie córka lub kuzynka miejscowego starosty, inspektora szkolnego, burmistrza, dyrektora gimnazjum, sędziego, lekarza, adwokata, aptekarza i t. p.



Niemiałą także szkodę wyrządza ten przepis całemu szkolnictwu ludowemu, albowiem z powodu możności ubiegania się o posady prowizoryczne w dowolnym powiecie, młodsze siły nauczycielskie, zwłaszcza zaś kobiety, dobijają się jedynie o posady w powiatach, sąsiadujących z wielkimi miastami, podczas kiedy wiele szkół w odleglejszych, górskich powiatach musi być zamkniętych z braku kandydatów i kandydatek\*).

Powodem wielu krzywd i różnych nadużyć jest także niejasne, a częstokroć wprost sprzeczne brzmienie przepisów co do wymaganej kwalifikacyi nauczycielskiej. Tak np. § 15 ustawy szkolnej krajowej z d. 12/6 1907 r. orzeka, iż „świadcstwo dojrzałości uprawnia do prowizorycznej służby nauczycielskiej we wszystkich szkołach ludowych bez względu na to, w którym seminaryum uzyskanem zostało, o ile kandydat ze względu na znajomość języków, świadectwem tem wykazaną, odpowiada wymaganiom szkoły, do której ma być przeznaczony“. Otóż przepis powyższy pozostaje w sprzeczności z § 38 obowiązującej ustawy państwowej z d. 2/5 1883 r., w którym niema najmniejszego zastrzeżenia co do obowiązku wykazania się znajomością języków. Podnosimy tę sprzeczność z całym naciskiem, jako źródło nowych krzywd nauczycielskich, albowiem na podstawie powyższego przepisu uniemożliwi się, lub przynajmniej bardzo utrudni kandydatom z seminaryów wiejskich naprzód przeniesienie się do seminaryów miejskich, jak niemniej uzyskanie posady w szkołach typu wyższego z powodu, że nie będą mogli wykazać się „wymaganą“ znajomością języka niemieckiego, który — jak wiadomo — w seminaryach niższego typu jest w zakresie nauki znacznie ograniczony.

Ileż to zaś nadużyć dzieje się przy obsadzaniu stałych posad bądź z powodu braku norm ustawowych co do przyznawania pierwszeństwa kandydatom (lata służby, czy kwalifikacye, czy inne jakie zasługi?), bądź też z powodu zupełnie dowolnego postępowania władz szkolnych. Tak np. wbrew przepisom art. 38 ust. państw. z r. 1883, oraz §§ 15 i 16 ust. kraj. z r. 1907 wymaga się częstokroć bezprawnie w konkursach na posady kierowników lub nawet nauczycieli do szkół pospolitych egzaminu wydziałowego lub jakich innych dodatkowych, a nieprzepisanych kwalifikacyi, natomiast na posady dyrektorów szkół wydziałowych czasem (jak np. w Jaśle) nawet kwalifikacyi do szkół średnich!

Jeszcze większe zamieszanie i szerszą drogę do wszelkich nadużyć wprowadził w smutną dziedzinę mianowań nauczycielskich § 116 nowego Regulaminu szkolnego, który postanawia

---

\*) Ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej krajowej wykazuje jeszcze 190 szkół zamkniętych.

rzecz całkiem nową i żadną ustawą szkolną nieuwzględnioną, mianowicie, że „Radzie szkolnej krajowej służy także prawo wydawania specjalnych zarządzeń co do kwalifikacyi i obowiązkowego zajęcia nauczycieli z uwzględnieniem potrzeb, wynikających z urządzenia każdej poszczególnej szkoły ludowej i t. d.“ Wobec tego postanowienia nauczycielstwo ludowe słusznie się obawia, aby ponad kwalifikacye, ustawami wymagane, nie żądano teraz od niego „obowiązkowego“ uzdolnienia do wyrobów przemysłowo-rękodzielniczych z drzewa, łożyny, słomy, rogożyny i t. p., albo specjalnych i „obowiązkowych“ egzaminów z ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, hodowli drobiu, ryb i t. p. — dogadzając usilnym dążnościom sfer konserwatywnych naszego Sejmu do stopniowej przemiany szkół ludowych na warsztaty, a nauczycieli na rzemieślników... Co gorsza jednak, że przepis powyższy jeszcze więcej ugruntuje samowolę inspektorów szkolnych, która w naszym szkolnictwie ludowym doszła już do granic wprost niemożliwych.

Gdybyśmy mogli przeprowadzić statystykę mianowań nauczycielskich, przekonałibyśmy się, że nadanie posady w szkolnictwie galicyjskiem bez protekcyi i bez jakichkolwiek względów ubocznych należy do cudownych wyjątków. To są rzeczy tak powszechnie wiadome, że nie potrzeba silić się na dowody. Do tego smutnego stanu rzeczy przyczynia się głównie brak jasno określonych w ustawach warunków, pod jakimi prawo pierwszeństwa przyznawać się winno kandydatom.

Wobec tego panuje w całym kraju zupełna pod tym względem dowolność. Tu rozstrzygają bezwzględnie lata służby, tam wyższa kwalifikacya, w tym wypadku obarczenie dziećmi, w innym znów stan bezzenny (zwłaszcza, gdy ktoś z głosujących ma „odpowiednią“ dla nauczyciela ludowego córkę lub kuzynkę na wydaniu). Decydującym momentem dla kandydata w naszych stosunkach są jego przekonania polityczne, a nawet samodzielne jego zapatrywania na ustrój szkolnictwa ludowego w Galicyi(!) Ogromną przewagę mają także w takim razie zasługi, położone... w Sodalicyi Maryańskiej, w Czytelnii katolickiej, przy różnych wyborach i agitacyach za miłym rządowi kandydatem, albo na mniejszą skalę gdzieś na plebanii lub we dworze wpływowego „dziedzica“. Stanowcze też pierwszeństwo przed wszystkimi kandydatami mają protegowani książąt, hrabiów, biskupów, inspektorów krajowych, lub przynajmniej starostów, kanoników i t. p. wpływowych osób.

Jak wiadomo, protekcyonizm i nepotyzm należą do głównych grzechów zmurszałego biurokratyzmu galicyjskiego, nigdzie jednak nie występują one z takim cynizmem i z taką drapieżnością, jak w zapomnianem szkolnictwie ludowym. Dla najwięcej ograniczonego nepoty lub innego silnie „uprotegowanego“ benjaminka niema tak wysokiej posady w naszym szkolnictwie lu-



dowem, o którą nie mógłby się pokusić, gdyż pod siłą jego protekcji pękają prawa, milknie głos sumienia i, jak za dołknięciem różdżki czarodziejkiej, rozstępują się przeszkody.

Jeden z takich benjaminków, były aktor prowincjonalny z kwalifikacją za dyspensą, po różnych przygodach zawodowych z opozycjonisty poszedł prosto w służbę partii rządzącej i oddał wielkie usługi przy wyborze ks. L. do parlamentu. To wyniosło go na stanowisko inspektora, na którym jednak wkrótce umarł, nie doczekawszy się stabilizacji.

Drugi z takich szczęśliwców bez egzaminu wydziałowego, podobno nawet bez nowoczesnej kwalifikacji nauczycielskiej, został okręgowym inspektorem szkolnym i skończył życie właśnie w tym czasie, kiedy odkryto wielkie braki w funduszach na budowę szkół, pod jego opieką zostających...\*) Ten znów był protegowanym pewnego namiestnika i męża stanu bardzo sławnego w państwie.

Trzeci beniaminek uczył kiedyś krewniaków pewnego bardzo wpływowego lecz bardzo nieszczęśliwego magnata (który później został namiestnikiem Galicji) i za jego protekcją z wiejskiego nauczyciela został inspektorem szkolnym nawet w tym samym okręgu. (!) Z powodu jednak rażącej niewstrzeżliwości w używaniu darów bożych i notorycznego niedołęstwa, przeniesiony na posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń do małej podgórskiej miejsciny i wkrótce potem znowu zasuspendowany, umarł przed kilku laty na „delirium tremens“.

Skutkiem nieokiełzanego systemu protekcyjnego, szydzącego z wszelkich praw i z wszelkiej słuszności, najwybitniejsze posady w szkolnictwie ludowym są po większej części bardzo marnie obsadzone przez osoby, które żadną miarą nie są zdolne popchnąć naprzód zardzewiałej maszyny szkolnej. A co najsmutniejsza, że demoralizujący przykład protegowania miłych jednostek (z krzywdą innych) idzie z góry, od członków Rady szkolnej krajowej, oraz inspektorów, którzy właśnie powinni stać na straży praw i słuszności, postępując zawsze z podwładnymi możliwie jak najwięcej bezstronnie.

Tymczasem sam p. wiceprezydent D e m b o w s k i od czasu, kiedy jeszcze siedział na niższym krześle w Radzie szkolnej krajowej, czynnie popiera system protekcyjny, wstawiając się piśmiennie (zwykle na bilecie) za nauczycielkami i nauczycielami, chcącymi otrzymać posadę stałą lub prowizoryczną np. w pobliżu Krakowa. W ubiegłym roku p. wiceprezydent przeformował swoim wpływem w mieście Podgórzu nauczyciela A. B., zasłużonego członka wydziału... stowarzyszenia politycznego (konserwatywnego!) „Prawica narodowa“ w Kolbuszowej, o którym wspominaliśmy w „Głosie naucz. lud.“ z r. 1907, str. 250.

Za przykładem swego zwierzchnika poszli inspektorowie krajowi, a szczególnie dwaj emerytowani już dziś dygnitarze szkolni, którzy literalnie zasypali szkolnictwo średnie i ludowe swoimi kuzynkami i innymi benjaminkami.

---

\*) Zupełnie podobnie skończył niedawno życie inny inspektor szkolny, po którego zgonie okazały się jeszcze większe braki w funduszach szkolnych. Ten był jednak protegowanym nie namiestnika, lecz pewnego inspektora krajowego.

Jeszcze więcej angażuje się w podobnem postępowaniu pewien radca. Pominąwszy inne fakty, wspomnimy tylko, że niedawno młodzietki mąż jego siostrzenicy (także nauczycielki) otrzymała stałą posadę w Krakowie, zwyciężając współzawodników, którzy mieli blisko dwa razy więcej lat służby. Obecnie zaś pan radca sprowadził z Gorlic do seminarjum żeńskiego w Krakowie, które zostaje pod jego nadzorem, męża drugiej swojej siostrzenicy na posadę nauczyciela głównego.

Naturalnie wobec tego nie można także zabronić inspektorowi w Kolbuszowej i N. Sączu umieścić żony swojej przy tamtejszej szkole żeńskiej, inspektorom w Podgórzu, Bochni i t. d. mieć przy boku córki swoje na posadach nauczycielskich, inspektorowi w Brzesku cieszyć się widokiem zięcia i córki, uczących w tamtejszej szkole i t. d.

Nie mamy nic przeciwko udzielaniu posad żonom, córkom i zięciom inspektorów szkolnych w ich okręgu, owszem uważamy to za jeden z wyłomów w przestarzałych przesądach biurokratycznych, które taki stosunek mają za niedopuszczalny, jak to uczyniła nasza Rada szkolna krajowa w rozporz. z 24/10 1897. Podnosimy zaś te szczegóły jedynie w celu wykazania, że nasza naczelną władza szkolna umie być czasem naprawdę liberalną i patrzyć przez palce na swoje własne zakazy, gdy chodzi o inspektorów, a nie o nauczycieli. Dla tych ostatnich bowiem przepisy są zawsze jednakowo twarde, surowe, nieubłagane! I podczas kiedy Rada szkolna krajowa uwzględnia chętnie położenie materialne inspektorów, ci sami inspektorowie na tym samym punkcie nie mają częstokroć żadnego względu dla położenia materialnego nauczycieli. Oto np. w powiecie myślenickim w miasteczku Makowie kierownik szkoły M., ojciec ośmiorga dzieci, mający słabowitą żonę, musiał umieścić swoje trzy córki, inteligentne i zdolne nauczycielki, na posadach wiejskich, bo nie może się doprosić, aby mu pozwolono chociaż jedną z nich mieć przy sobie w szkole mieszanej, w której jest siedm posad nauczycielskich! Inna bowiem miara jest dla inspektorów, a inna dla nauczycieli...

Wogóle ta dwojaka miara jest prawdziwą klątwą naszych stosunków służbowych. Gdy kandydat ma silne „plecy“, to i konkurs nagina się do jego osobistych warunków i przy głosowaniu z bezgraniczną wyróżumiałością uwzględnia się jego braki i wady, a gdy potrzeba, to i zręcznie — częstokroć nawet przy pomocy niemaskowanego nadużycia — usuwa się z drogi niebezpiecznych dla niego współzawodników.

Np. w mieście N. S. Rada szkolna okręgowa postawiła niedawno na pierwszym miejscu w ternie na posadę kierownika pewnego nauczyciela, który o tę posadę wcale się nie ubiegał i nie wniósł podania,\*<sup>\*)</sup> ale za to w tym czasie starał się o zaszczyt zostania szwa-

\*<sup>\*)</sup> „Szkolnictwo“ z r. 1907, nr. 2.



grem ciotecznym tamtejszego inspektora szkolnego i wkrótce nim rzeczywiście został.

W Krakowie zaś, wbrew przepisowi art. 4 ust. z r. 1905 przesłano niedawno Radzie szkolnej krajowej zamiast obowiązkowego tematu, kwaterno(!) kandydatów na posadę kierownika pewnej szkoły męskiej i to z dwoma kandydatami równocześnie na pierwszym miejscu(!) ponieważ obaj mieli równie silne „plecy“.

Niedawno także byliśmy w Krakowie świadkami gorszącego faktu, że pewien skompromitowany sądowo rycerz w służbie dążności wstecznych, któremu na wielkiem zgromadzeniu nauczycielskiem uchwalono nie podawać ręki, pokonał przy nominacji starszego od siebie służbą i wyższego kwalifikacją nauczyciela. \*)

Podobnie także niedawno w powiecie P. starosta P. przeformował na posadę w mieście K. swojego agenta wyborczego, nauczyciela B., który jeździł po wiecach i agitował za księciem L. jako posłem, a starostą P., jako zastępcą.

Gdy zaś nauczyciel nie znajduje się w łaskach przełożonego lub nie ma za sobą możnego protektora, rzuca mu się częstokroć pod nogi najcięższego kalibru przeszkody. Np. całemi latami nie ogłasza się konkursu na posadę, którą zajmują promiorycznie — albo w konkursie doda się rozmyślnie jakiś mały warunek, któremu on lub ona przypadkiem w tej chwili nie może odpowiedzieć (np. egzamin ze słōjdu, języka francuskiego i t. p.) — albo wprost nie umieszcza się go w ternie z cynicznym pogwałceniem słuszności — albo nareszcie podanie jego zamyka się poprostu... do biurka. Oto jeden z bardzo licznych przykładów:

Nauczyciel M. w Krakowie dlatego, że poprzedniemu inspektorowi szkolnemu nie pozwolił się traktować poniżej godności ludzkiej i że ośmielił się wytknąć słusznym katechecie brak tolerancji religijnej, pomimo jak najlepszej kwalifikacji nie mógł przez długi czas uzyskać stałej posady. Ukończył studia uniwersyteckie i złożył egzamin profesorski do szkół średnich, ale i to nie pomogło. Opinia bowiem byłego zwierzchnika, który tymczasem został inspektorem krajowym, była silniejsza, niż jego udowodniona pracowitość, czysty charakter i wysokie wykształcenie. Dopiero po odbyciu pokuty w pewnej szkole, na czyściec przeznaczonej, z wielkim trudem uzyskał nareszcie zapomnienie tego, co napisano o nim w tajnej kwalifikacji.

Do tej dziedziny nauczycielskich udręczeń służbowych należy także rozpisywanie nowego konkursu na posadę kierownika w razie zamiany szkoły ludowej na więcejklasową. Miałoby to pewne uzasadnienie jedynie w wypadku, gdy szkołę pospolitą przekształca się na wydziałową, bo tu potrzeba już w myśl ustawy egzaminu wydziałowego. Czemuż jednak usprawiedliwić podobne postępowanie przy reorganizacji szkoły jednoklasowej na dwu- lub więcejklasową? Czy nauczyciel, uznany za uzdolnionego do zarządzania szkołą jednoklasową nie jest już zdolny do kierownictwa szkoły dwuklasowej, a w razie posiadania pełnej kwalifikacji, także do zwierzchnictwa nad szkołą czteroklasową? Jest to jeden z biczów,

---

\*) „Głos naucz. lud.“ z r. 1906, str. 282 i 285.

żadnym przepisem ustawy nienakazany, ale bardzo pożyteczny w... tresurze nauczycieli kierujących. Jeżeli bowiem który z nich narazi się komuś z miejscowych lub dalszych „zwierzchników“, to zamiast przenosić go na mocy art. 9 ustawy i narażać się tym sposobem na kłopot lub zbyt głośne narzekania, wystarczy przekształcić jego szkołę na więcejklasową i ogłosić nowy konkurs na posadę kierownika... Nie dziw tedy, że trafiają się nauczyciele, którzy z wielkim częstokroć uszczerbkiem dla swego zdrowia i poborów służbowych wstrzymują przez długie lata reorganizację przepełnionej szkoły, obawiając się w podobnym razie wątpliwego wyniku konkursu.

Niczem to jednak jest wobec majestatu grozy tajnej kwalifikacji, która goryczą cykuty zatrzuwa twardy chleb nauczycielski. Tajna kwalifikacja jest wszędzie wielkiem złem, ale w szkolnictwie ludowem, gdzie cały los i wszystkie korzyści służbowe nauczyciela zależą od łaski inspektora, ten wynalazek meternichowskiego biurokratyzmu jest prawdziwą klęską. Wobec bowiem zupełnego z jednej strony braku praw, z drugiej zaś całego ogromu niejasno określonych obowiązków służbowych nauczyciela, najwięcej ograniczony zwierzchnik może najidealniejszemu nauczycielowi wyszukać każdej chwili jaką „kość w mleku“, która pod protekcją tajnej kwalifikacji może bardzo ciężko zaważyć na losie biednego szerzyciela oświaty tem więcej, że wskutek zastrzeżonej tajemnicy urzędowej oraz zupełnej nieodpowiedzialności inspektora i starosty za wypowiadanie „urzędowej opinii“ o nauczycielu — jest on całkiem bezbronną ofiarą, wydziedziczonym z wszelkiej ustawowej opieki niewolnikiem, przywilejami zagwarantowaną igraszką w ręku przełożonych, którzy mogą zupełnie bezkarnie zniszczyć go moralnie i materialnie „pod ochroną tajemnicy urzędowej“. (!) A na domiar złego nauczycielowi nie wolno nawet w takim razie dochodzić swojej krzywdy sądownie pod grozą ciężkich kar dyscyplinarnych. Oto parę wymownych przykładów z tej dziedziny krzywd nauczycielskich:

1. Na posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej w T. dnia 4/9 1909 przewodniczący tejże Rady i starosta H. nazwał nauczyciela K. N. „**drabem**“ (!) Nauczyciel, dowiedziawszy się o tem od pewnego członka Rady szkolnej (który fakt ten opowiadał przy świadkach i tak samo zeznał do urzędowego protokołu), zaskarżył starostę do sądu, atoli bezskutecznie. Skargę tę Rada szkolna krajowa uznała za „ciężkie wykroczenie przeciw uległości należnej c. k. starości“ (!) jak się dowiadujemy z następującego ustępu pisma Rady szkolnej krajowej z d. 30/11 1909 l. 67.173:

„Na podstawie aktów śledztwa dyscyplinarnego przeciw stałemu nauczycielowi K. N... c. k. Rada szkolna krajowa przyjęła, jako udowodnione... 3) że wniósł w c. k. Sądzie pow. w T. skargę przeciw przewodniczącemu Rady szk. okr. w T. c. k. starości H. o obrazę czci, popełnioną rzekomo przez to, że tenże na posiedzeniu Rady szkolnej okr. dnia 4/9 1909 miał o N. ujemnie się wyrazić, wykroczył zatem ciężko przeciw uległości należnej ze strony nauczyciela ludowego c. k. starości (!) jako przewodniczącemu przełożonej władzy t. j. Rady szkolnej okręgowej, pociągając go do odpowiedzialności sądowej za wypływa-



jące z jego praw i obowiązku służbowego **wypowiadanie pod ochroną tajemnicy urzędowej swojej opinii** (!) w sprawach personalu, podlegających mu szkół ludowych“.

2. Inspektor L. na posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej w L. zarzucił nauczycielce W. K. z Ł., że prowadzi w wysokim stopniu niemoralne życie, poczem postarał się o jej zasuspendowanie. I byłaby biedna nauczycielka padła ofiarą tajnej kwalifikacji, gdyby nie jeden z członków Rady szkolnej okręgowej, który, przekonawszy się o niewinności nauczycielki, spowodował wstrzymanie suspenzji a następnie wdrożenie prawidłowego śledztwa, które wykazało, że krzywdzące zarzuty polegały na złośliwej informacji miejscowego proboszcza. Ostatecznie zrehabilitowano nauczycielkę zupełnie.

3. Nauczyciel J. H. w mieście K. nie umiał sobie przez całe lata wytłómaczyć, dlaczego co chwila przenoszą go do innej szkoły, dlaczego zarówno inspektor, jakoteż każdy z jego nowych dyrektorów otaczają go niezwykle ścisłą kontrolą, dlaczego nareszcie stale jest pomijany przy wszelkich obsadach. Dopiero niedawno dowiedział się z przerażeniem, że w tajnej kwalifikacyi napiętnowany był jako „pijanica“, przychodzący rzekomo często do szkoły niewyspany i niewytrzeźwiony. Ostatni dwaj jego dyrektorowie zrehabilitowali go przed inspektorem zupełnie, wystawiając mu jak najlepsze pod każdym względem świadectwo, przyczem wyszło na jaw, że zarzut pijaństwa był zupełnie niesłuszny i polegał na lekkomyślnem podejrzeniu. Nauczyciel ten bowiem przed paru laty złożył w krótkich odstępach czasu egzamin wydziałowy i maturę gimnazjalną. Ślęcząc po nocach nad książką, mógł czasem rano mieć wygląd człowieka niewyspanego, co zarówno dyrektor D., jak i inspektor uznali zbyt pochopnie za skutek pijaństwa.(!) I ta bezpodstawna, płocha i strasznie krzywdząca opinia ciążyła kłutwą przez długie lata na całkiem niewinnym człowieku, pozbawiając go zasłużonego awansu, dzięki jedynie tajnej kwalifikacyi!

Ta bezprzykładna zawistość i niewolniczość stanowiska nauczycielskiego tem więcej daje się nam „w znaki“, że nie tylko nie dozwolono nam na żadnej drodze dochodzić swoich krzywd na „przełożonych“, że także nikt z poza sfer naszych nie ujmie się za krzywdą nauczycielską bądź powszechną, bądź jednostkową, ale że nawet organa nauczycielskie, którym ustawy przyznały prawo wytykania usterek, braków i dolegliwości w różnych dziedzinach szkolnictwa ludowego, pozbawiono w praktyce wszelkiej skuteczności. Pomijamy tu fakty, że na konferencyach okręgowych, a nawet krajowych przewodniczący nie dopuszczają z reguły pod obrady krytyki służbowych dolegliwości nauczycielskich, — że najżywniejsze wnioski w sprawie polepszenia stosunków służbowych albo nie bywają wcale dopuszczane do głosowania, (jak to miało np. miejsce na ostatniej konferencji krajowej w r. 1907) albo też nie odnoszą żadnego skutku, ginąc w przepaścistych kosztach Rady szkolnej krajowej, — że wbrew postanowieniu ustawy pań-

stwowej konferencye krajowej (jak np. ostatnia) zamiast co sześć lat, odbywają się co ośm lat, — że zarówno okręgowe, jak i krajowe konferencye podzielono bezpodstawnie na drobne rejony, uniemożliwiając wprost powzięcie jednolitych uchwał, — że w razie poruszenia sprawy niemiłej bądź władzy, bądź samemu przewodniczącemu, odbiera się mowcy głos, poczem długo „pamięta” mu się jego śmiałość, — że nawet niemiłym członkom wydziału konferencyjnego grozi się (jak np. w Kałuszu w r. 1907) wyrzuceniem z sali obrad żandarmerii (!)\*. Tego wszystkiego nie będziemy tu rozbierali, bo to są fakty powszechnie znane. Natomiast przypatrzymy się bliżej innej, mniej znanej sprawie. Oto według § 2 i 5 ustawy z r. 1899 w skład Rady szkolnej okręgowej wchodzi 2—4 reprezentantów zawodu nauczycielskiego, którzy jako adwokaci szkolnictwa i nauczycielstwa mogą (i powinni) zapobiedz niejednej krzywdzie nauczycielskiej. Mianowani reprezentanci (dyrektorowie seminarjów, szkół średnich albo ludowych) dostrajają się najczęściej do tonu, jaki władza nadaje, ale delegat, wybrany przez konferencyę okręgową, — jeżeli jest człowiekiem z charakterem, — może w tym chórze zająć całkiem samodzielne stanowisko i strzedz władzę od popełniania błędów lub krzywd. To też niejeden inspektor szkolny, mający powód ukrywać pewne swoje sprawy przed okiem niewygodnego świadka ze sfer nauczycielskich, gdy nie może zrobić inaczej, stara się, aby ten świadek przynajmniej był dla niego jak najwięcej wyrozumiałym... Szuka więc takiego człowieka w powiecie, a znalazłszy go, — co zresztą przy dzisiejszym systemie wychowywania nauczycieli nie jest rzeczą trudną, — całą potęgą swej nieograniczonej władzy popiera jego wybór na delegata nauczycielstwa w okręgu. Lecz ponieważ nie wszędzie nauczyciele mają ochotę uznać delegatem swoim człowieka, który ma być właściwie „delegatem” inspektora, stąd przychodzi częstokroć do nazbyt w oczy bijących konfliktów między konferencyą okręgową, a jej przewodniczącym, które później zamieniają się nieraz w otwartą wojnę zależnie od tego, czy z wyboru wyjdzie wybraniec niezawisłej partii nauczycielskiej, czy też zausznik inspektora. Niekiedy zaś roznamiętnienie doprowadza inspektora do wielce karygodnych nadużyć przy takim wyborze, lecz Rada szkolna krajowa, która nie przebacza nauczycielstwu najmniejszej nieprawidłowości, zachowuje się w podobnych wypadkach z podziwieniem godną wyrozumiałością. Dzięki też podobnym stosunkom nauczycielstwo niewielkiej spodziewać się może pomocy od swoich delegatów w Radach szkolnych okręgowych. Dla ilustracyi nadużyć inspektorских przy wyborach delegatów podajemy fakty następujące:

1. Ś. p. poseł Rotter podniósł w Sejmie w r. 1903 fakt niezwyklej presji pewnego inspektora, który pogroził kandydatowi na delegata nauczy-

\*) „Szkolnictwo” z 10/8 1907.



cielskiego, że „jeżeli od kandydowania nie odstąpi, to on się postara, aby go spensjonowano,(!) a to z powodu, że przekracza 60-ty rok życia“, „Kandydat jednakowoż ustąpić nie chciał — mówił dalej ów poseł — więc przed wyborem inspektor osobiście lub przez osoby zaufane nakłaniał nauczycieli do głosowania na osobę, która mu była miła. Jednych nauczycieli straszyl, drugih kaptować usiłował, posługując się środkami dość wstrętnymi“. (Nadmienić tu wypada, że za to i jeszcze innego rodzaju w Sejmie podniesione karygodne postępowanie z nauczycielami, temu panu nietylko ani włos z głowy nie spadł, ale owszem, wkrótce otrzymał nominację na — inspektora krajowego...)

2. Nauczycielstwo w okręgu G., chcąc osłabić samowolę inspektora ks. K. D., postanowiło obrać delegatem swoim do Rady szkolnej okręgowej katechetę ks. Br. Ś. Przy wyborze na 88 osób głosujących padło na ks. Ś. 68, a na kandydata inspektorskiego tylko 17 głosów. Inspektor, wpadłszy w parsyę, wybór ten nieprawnie uniważył i zarządził powtórne głosowanie, przy którym polecił nauczycielce W., (zapropnowanej do skrutynium,) czytać z kartek zamiast nazwiska ks. Ś. — nazwisko inspektorskiego kandydata(!!!) Szanująca się jednak nauczycielka nie chciała się dopuścić takiego oszustwa i usunęła się ze skrutynium. Niezrażony tem inspektor, począł terroryzować nauczycieli, grożąc niektórym nawet wyrzuceniem z miejsca do 24 godzin,(!) co więcej, nawet sam odbierał od „niepewnych“ osób kartki, rozwijał je i dopiero po sprawdzeniu, czy głos oddano na jego kandydata,(!) wrzucał kartkę do kapelusza. Wobec tego zaś, że żaden z członków skrutynium nie miał odwagi zmieniać ks. Ś., napisanego na kartkach, odczytywał je sam inspektor,(!) poczem ogłosił, że ks. Ś. otrzymał tylko 35 głosów, a jego kandydat 50(!) — Karygodne to nadużycie znalazło epilog napróżd w interpelacji sejmowej, wniesionej 6/10 1904 przez posła Małachowskiego, a następnie w sądzie i w radzie miasta G. i wskutek tych kroków po przeprowadzonym na miejscu dochodzeniu przez radę Dembowskiego dopiero w następnym roku przeniesiono skompromitowanego inspektora do R. Tem przeniesieniem dokuczono ks. D. podobnie, jak owemu rakowi z bajki, którego za karę wrzucono... do wody. Ale przynajmniej i tym razem nie sprzeniewierzono się zasadzie patrzenia na wybryki inspektorskie przez palce...

3. Na ostatniej konferencji okręgowej w Żywcu inspektor Widlarz usiłował także przeforsować delegata do Rady szkolnej okręgowej. Ten jednak nie otrzymał potrzebnej większości głosów. Zrozpaczony inspektor począł badać natychmiast przyczynę tej klęski. Nagle zauważył on, że na 8 oddanych za nimiliym sobie kandydatem kartkach, zamiast Feliksa Koczura, było napisane Szczesny Koczur lub poprostu F. Koczur. Oczywiście w arcypobożnem sercu inspektora W. powstały natychmiast poważne skrupuły, czy Szczesnego Koczura lub F. Koczura można uważać za identycznego z Feliksem Koczurem. Bo choć w okręgu żywieckim niema innego nauczyciela o takim lub podobnem nazwisku, ale któż może zmusić p. Widlarza do rozumienia spolszczonych lub skróconych imion na urzędowej konferencji nauczycielskiej? Zatem w krótkiej drodze uniważył on powyższych ośm głosów i zarządził ponowne głosowanie (!) Skutek jednak był ten, że nauczyciel Koczur otrzymał tym razem jeszcze większą liczbę głosów, a p. inspektor ośmieszony i skompromitowany oczekuje wciąż jeszcze od przełożonych za swój dowiecip... nagrody.

4. Przy wyborach delegata nauczycielskiego w J. nauczycielstwo, mimo kontragitacji inspektora C., wybrało większością nauczyciela W. R. z Sz. Tymczasem w czerwcu 1908 r. (już po zatwierdzeniu swoim) otrzymał nowy delegat wezwanie do biura Rady szkolnej okręgowej w J. gdzie postawiono mu takie ultimatum, że jeżeli zrzeknie się do 15 lipca mandatu do Rady szkolnej okręgowej, to pozostanie na swojej posadzie w Sz., jeżeli nie — będzie przeniesiony ze względów służbowych do

innego powiatu (!). Nadmienić tu wypada, że wieś Sz., to miejsce rodzinne żony nauczyciela R., w tej szkole pracuje już wiele lat, ma własny dom; przeniesienie więc z Sz. groziło mu zupełną ruiną. Cóż miał robić biedny nauczyciel wobec takiej niesłychanej presji? Zrzekł się mandatu, aby przebłagać rozgniewanego inspektora. — Oto jak wygląda w praktyce „pragmatyka“ nauczycielska!

Z powodu braku opieki i możliwości obrony, nauczycielstwo ludowe w Galicyi narażone jest na liczne krzywdy, które musi znosić z pokorą i w milczeniu, gdyż wszelkie skargi, jak wogóle wszelka krytyka ze sfer nauczycielskich uważana jest za objaw buntu, zasługujący na jak najsurowszą karę. Czy podobna wyliczyć wszystkie nadużycia inspektorów szkolnych? Jest ich tak wiele, że nawet proste ich zarejestrowanie zabrałoby zbyt wiele miejsca. Ograniczymy się przeto do najczęstszych, najwięcej typowych.

Weźmy naprzód sprawę urlopów nauczycielskich. Dziedzina ta wystawiona jest stale na niezwykle wybryki samowoli inspektorskiej. Odmawianie niezbędnego urlopu nawet w razie poważnej choroby nauczyciela, uniemożliwianie pokrzepienia zdrowia, (starganego w przepełnionych klasach wśród jak najgorszych warunków higienicznych!) lub nawet przedwczesne spensjonowanie — to są powszednie dolegliwości nauczycielskie w Galicyi. Nauczycielowi ludowemu nie wolno nawet chorować, bo może się narazić na bardzo smutne dla siebie następstwa. Jakże to bowiem łatwo w naszych stosunkach zarzucić nauczycielowi symulowanie, albo niepotrzebne przewlekanie choroby, lub uznać go za niezdadnego do służby, — osobiście gdy nauczyciel ten jest dla kogoś niewygodny. Jakiż to niebezpieczny, jak łatwo naciągać się dający przepis Rady szkolnej krajowej z d. 24/10 1902, l. 36.677, który orzeka, że „nauczyciele (ki) nie będący obłożnie(!) chorymi, a rozpoczynający urlop lub przedłużający go sobie samowolnie przed otrzymaniem decyzji przełożonej władzy(!) na prośbę o urlop wniesioną, będą pociągani do odpowiedzialności, względnie traktowani na równi(!) z nauczycielami, opuszczającymi służbę samowolnie“. W myśl tego okólnika może otrzymać urlop jedynie nauczyciel „obłożnie chory“, więc jeśli już nie umierający, to w każdym razie nie mogący się ruszyć z łóżka. Natomiast jeżeli przypadkiem jego choroba, by najpoważniejsza, nie wymaga leżenia w łóżku, lecz owszem, chodzenia lub, broń Boże, przechadzania się po świeżem powietrzu (np. w gruźlicy płuc lub nieżytach oskrzeli, w neurastenii, chorobie Basedowa itd.) to nauczyciel pożegnać się musi z urlopem, bo nie będzie uznany za „obłożnie“ chorego. W Samborze w r. 1906 zaszedł wypadek, że Rada szkolna okręgowa odmówiła urlopu nawet takim nauczycielkom, którym lekarz powiatowy i poseł sejmowy dr. S. wystawił świadectwo jako obłożnie chorym\*). W pra-

\*) „Kuryer lwowski“ r. 1909, nr. 77.



ktyce przedstawiają się przykości urlopowe w następujący sposób:

1. Nauczyciel zachorował na podejrzaną anginę, a lekarz-specjalista uznał ją za zaraźliwą, kazał mu własne jego dziecko odosobnić i przez ośm dni nie wychodzić z domu. Nauczyciel wobec krótkości choroby nie prosił Rady szkolnej krajowej o urlop, lecz doniósł tylko o niej dyrektorowi szkoły. W dwa tygodnie później Rada szkolna okręgowa nadesłała na ręce dyrektora na odwrotnej stronie jego doniesienia pismo następującej treści: „Dyrekcji szkoły wydziałowej w N. celem wezwania nauczyciela X. do usprawiedliwienia się z zaniebdania (!) obowiązków służbowych, ewentualnie przedłożenia świadectwa lekarskiego“. („Szkoła“ z r. 1902, nr. 52).

2. Nauczyciel St. K. z G. W. w okręgu D. po przebyciu zapalenia płuc prosił Rady szkolnej krajowej po raz pierwszy o urlop na poratowanie zdrowia, aby mógł dociągnąć do blizkiego końca 40-letniej służby. Zamiast jednak spodziewanego urlopu, otrzymał wkrótce... przeniesienie w stan spoczynku.

3. Podobnie postąpiono także z pewnym bardzo zasłużonym dyrektorem szkoły wydziałowej żeńskiej. Temu odmówiono także urlopu na poprawienie zdrowia i w 38 roku służby przed samą ostatnią regulacją płac (!) spensjonowano go z małą emeryturką rzekomo z powodu niezdatności do służby. Oczywiście, skoro doprowadził do skutku reorganizację swojej szkoły nie w duchu życzeń inspektora krajowego T., wykroczył ciężko przeciw uległości, należyj swemu przełożonemu, a tem samem okazał się do służby... niezdatnym.

4. Nauczycielowi J. B. w mieście Brz., gdy po 38 latach służby po raz pierwszy zażądał urlopu dla poratowania zdrowia, nietylko odmówiono jego prośbie, ale nadto wezwano go, by natychmiast objął obowiązki służbowe „pod najsurowszem zagrożeniem“ (!) („Szkolnictwo“ z r. 1904, nr. 32).

5. Stała nauczycielka A. B. w W. N. w okręgu B., zapadłszy na zdrowiu, otrzymała urlop, który Rada szkolna krajowa reskryptem z 27/11 1906, l. 52.974 przedłużyła jej do końca marca 1907 celem poratowania zdrowia. Lecz już 20 stycznia Rada szkolna okręgowa kazała jej usunąć się z mieszkania w budynku szkolnym, a Rada szkolna krajowa reskryptem z d. 3/2 1907 l. 4508 przeniosła ją w czasowy stan spoczynku z odprawą 900 koron. Równocześnie przerażona nauczycielka dowiedziała się, że usunięto ją z posady na mocy orzeczenia c. k. lekarza powiatowego, który skonstatował u niej gruźlicę płuc w stopniu, wymagającym aż gruntownej desynfekcy w całym budynku szkolnym. Tymczasem prof. uniw. St. Pareński (najsławniejszy dziś internista w Krakowie) wystawił jej świadectwo d. 15/7 1907, w którym po gruntownem zbadaniu orzekł, że „znalazł ją tak pod względem fizycznym jak i umysłowym zupełnie zdrową i do pracy zdolną.“<sup>1)</sup>

Ileż to możnaby naliczyć podobnych ofiar samowolnego albo lekkomyślnego postępowania przełożonych, którzy bezwzględność swoją posuwają częstokroć do granic niemożliwych. Niektórzy z nich w wykonywaniu dozoru nad punktualnością służbową podwładnych zapominają się tak dalece, iż stają się namiętnymi... tropicielami nauczycieli we wszystkich ich czynnościach nawet pozasłużbowych, zwłaszcza gdy nauczyciel nie umiał zaskarbić sobie osobistych względów pana inspektora, albo też znajduje się na liście proskrybowanych... Takiego nauczyciela otacza się na każdym kroku niewidzialną opieką a nawet poza jego plecyma robi się tajemne poszu-

<sup>1)</sup> „Głos naucz. lud.“ z r. 1907, str. 162.

kiwania w jego dziennikach lekcyjnych(!) za absencjami, za które (przy braku innych dowodów) możnaby go pociągnąć do odpowiedzialności... Niezbyt dawno pewien inspektor krajowy, nie zastawszy w szkole dyrektora, który, będąc wolnym od lekcji, wyszedł na chwilę do ciężko chorej żony, badał tercyana(!) „czy pan dyrektor często tak wychodzi?“ „jak długo zwykle bawi?“ i t. p. A trzeba nadmienić, że chodziło tu o bardzo zdolnego i pilnego dyrektora.

Jakże odmiennie postępuje się natomiast z nauczycielami i nauczycielkami, cieszącymi się względami któregoś z dygnitarzy szkolnych albo innej wpływowej osoby! Takim zawsze stoją do dyspozycji wszelkie urlopy, choćby najdłuższe i tysiączne udogodnienia służbowe. Nie będziemy tu szeroko omawiali takich powszednich faktów, że np. córka wpływowego dyrektora gimnazjum lub innego dygnitarza, wyszedłszy za mąż, otrzymała całoroczny urlop, że dwie protegowane innego radcy szkolnego prawie ustawicznie są na urlopie, że wiele innych nauczycielek — (podobnie jak sławna z obecnego procesu Janina Borowska, była nauczycielka w Limanowej, która w sądzie przyznała się sama, że była tylko „nominalną“ nauczycielką), — posiadają jedynie tytuł i płacę nauczycielską i zamiast uczyć dzieci, siedzą przy rodzicach lub przy mężu w mieście,<sup>1)</sup> albo też oddają się innemu zawodowi... my ograniczymy się do następujących, wielce charakterystycznych faktów:

1. W okręgu B. w miasteczku S. protegowana córka miejscowego aptekarza i naczelnika gminy, panna L. H., wyszedłszy za mąż, otrzymała roczny urlop i pod swem panińskim nazwiskiem otrzymywała płacę. Ale to nie dosyć. Dnia 21/9 1905 nadeszła do urzędu podatkowego asygnata z c. k. Rady szkolnej krajowej z d. 31/8 1905 l. 31.634 na wypłatę wynagrodzenia substytucyjnego dla jej siostry, Z. H., nie posiadającej jeszcze egzaminu dojrzałości — rocznie w kwocie 550 K. A więc na tej samej posadzie jedna córka burmistrza pobierała płacę jako urlopowana nauczycielka 990 K, a druga córka, jako jej zastępczyni 550 K.

2. W okręgu M. pracowała jako nauczycielka w miasteczku R. W. pani St. J., żona aptekarza i przyjaciela miejscowego inspektora. W r. 1904 przeniosła się z mężem do N. S., (gdzie nabył aptekę,) jako urlopowana nauczycielka i dopiero po ostatniej regulacji płac w r. 1907 — po trzech blisko latach, spędzonych na urlopie(!) wniosła podanie o spensjonowanie.

Ci sami jednak władcy szkolnictwa ludowego, którzy z taką łatwością wyjątkowo miłym osobom pozwalają pełnić obowiązki nauczycielskie fikcyjnie (jako np. „nominalne“ nauczycielki) we wszystkich innych wypadkach uzurpują sobie prawo do władania każdą wolną chwilą nauczycieli i nie pozwalają im bez urlopu wydalać się z miejsca pobytu nawet w czasie wolnym od zajęć szkolnych.(!) Dzieje się to oczywiście z wiedzą Rady szkolnej krajowej, która widocznie sama daje impuls do takiego

<sup>1)</sup> Pani K., stała naucz. w T., przydzielona po wyjściu za mąż do N. S., od 2 lat do tej pory jest wciąż na urlopie!



karygodnego ograniczania praw nauczycielskich, jak się to okazuje z następujących dokumentów:

Rada szkolna okręgowa zamiejska we Lwowie dnia 2/10 1906 l. 459 wydała okólnik w sprawie ograniczania urlopów nauczycielskich, z którego podajemy następujący, najwięcej charakterystyczny ustęp: „Przypomina się przeto P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom, że opuszczenie miejsca pobytu nawet w godzinach pozaszkolnych (!!!) wymaga pozwolenia odnośnej Władzy Przełożonej, że przeto Nauczyciele i Nauczycielki szkół więcejklasowych winni na każde wydalenie się z gminy, w której jest szkoła, zgłaszać się po urlop do Zarządu szkoły, kierownicy zaś szkół więcejklasowych i nauczyciele (lki) przy szkołach jednoklasowych do Rady szkolnej miejscowej. W wypadkach, gdzie zachodzi stała potrzeba częstszego wyjazdu, należy odnieść się z należytą umotywowaną prośbą do c. k. Rady szkolnej okręgowej. Nie stosujących się do niniejszego zarządzenia będzie c. k. Rada szkolna okręgowa pociągała do odpowiedzialności”. — (Podobnej treści okólnik w tym samym roku wydało także wiele innych Rad szkolnych okręgowych. Rozchodziło się tu bowiem widocznie o powstrzymanie nauczycieli od udziału w wiecach powiatowych, a szczególnie w wielkim wiecu nauczycielskim z lutego 1907. Również przed pierwszym wiecem nauczycielskim, odbytym w Przemyslu, niektóre Rady szkolne okręgowe (jak np. nadworniańska 26/6 1904 l. 918) wydały także okólnik, zabraniający nauczycielom wydalać się z miejsca bez urlopu nawet w czasie wolnym od nauki szkolnej!).

Przechodząc do innych nadużyć, podajemy z kolei fakt, nie mający zapewne równego sobie w dziejach szkolnictwa całego świata. Przekonamy się z niego, że władza umie nakładać areszt nie tylko na wszystek wolny czas nauczyciela, ale niekiedy nawet i na jego własność prywatną.

W okręgu szkolnym N. był nauczycielem przed kilku laty A. Dw., który obok swojej zawodowej pracy zajmował się w wolnych chwilach badaniami z zakresu archeologii i przy skrzętniej pracy oraz niemałych nakładach pieniężnych zebrał znaczną liczbę wykopalisk przeważnie z czasów przedhistorycznych. Gdy się o tem dowiedział konserwator D., chciał je drogą przymusową odebrać nauczycielowi, ofiarując mu 230 K tytułem jakoby zwrotu kosztów, a gdy na to właściciel zbiorów nie przystał, pan konserwator postanowił za pośrednictwem Namiestnictwa i Rady szkolnej krajowej odebrać mu te cenne zabytki. Wkrótce potem nauczyciel otrzymał wezwanie, aby wydał zbiorek swój konserwatorowi krakowskiemu (!) Kiedy zaś Dw. nie usłuchał rozkazu władzy, przeniesiono go w drodze przymusowej do Ł. i wytoczono mu w tej sprawie dochodzenie dyscyplinarne (!) Na szczęście wpływowi ludzie zaopiekowali się biednym nauczycielem i uwolnili go od dalszych przesładowań. Władza jednak nie wróciła go na dawne miejsce, obfitujące w cenne wykopaliska. Obecnie zbiory nauczyciela Dw. tworzą w mieście Ł. wcale pokaźne muzeum, liczące parę tysięcy okazów.<sup>1)</sup>

Nie możemy tu pominąć także milczeniem opieszałego, niedbałego a nawet częstokroć lekkomyślnego załatwiania spraw nauczycielskich w Radach szkolnych okręgowych, a osobliwie w biurach naczelnej władzy szkolnej. Chroniczne te dolegliwości naszej biurokracji szkolnej są przyczyną licznych szkód i krzywd nauczycielskich. Tak np.

<sup>1)</sup> „Głos naucz. lud.“ z r. 1909 str. 23.

mimo zapewnionej paragrafem 55. u. p. z 1869 „punktualności“ wypłaty poborów nauczycielskich wielu z nas musi czekać po kilka miesięcy na asygnatę płacy, a nieraz całemi latami na dodatki pięcioletnie, zwrot kosztów podróży, należitości za godziny nadobowiazkowe itp. Wobec znanej nędzy położenia nauczyciela ludowego, postępowanie takie jest w wysokim stopniu nieludzkie i jedynie w Galicji możliwe. Z powodu tej karygodnej opieszałości znaczna liczba nauczycieli co roku literalnie mrze z głodu, zanim otrzyma możność odebrania marnej zapłaty za ciężką pracę, albo też musi oddawać się w szpony lichwiarzy, co częstokroć jest początkiem bardzo smutnego końca. Wszak jeszcze żywo tkwi w pamięci wielu tragiczny zgon młodziutkiej nauczycielki E. Korczyńskiej w powiecie nowotarskim, która poniosła śmierć głodową z powodu fatalnego spóźnienia się asygnaty. — W r. 1908 z powodu opieszałości w doprowadzeniu do skutku w normalnym terminie egzaminów w kwalifikacyjnych dla szkół pospolitych i wydziałowych każdy nauczyciel zdający egzamin w tym o kilka miesięcy spóźnionym terminie, narażony był na stratę kilkudziesięciu koron, które powinien był otrzymać jako należące mu się z przepisów ustawy podwyższenie płacy, gdyby egzamin kwalifikacyjny odbył się, jak był powinien, w terminie normalnym. — Ileż to zaś ważnych spraw nauczycielskich pokutuje całymi miesiącami (ba, nawet latami!) na biurkach referentów, którzy z podziwienią godną flegmą przekładają je z jednego stosu na drugi, tworząc z nich egipskie piramidy zaległości. Z mnóstwa bardzo jaskrawych faktów wybieramy następujący:

Pewien bardzo poważny członek Rady szkolnej krajowej opowiadał niedawno, że w ubiegłym roku szkolnym Rada szkolna okręgowa w W. przesłała do Rady szkolnej krajowej podanie nauczycielki D. z prośbą o przeniesienie jej do jarosławskiego okręgu szkolnego. Lecz mija jeden, drugi i trzeci miesiąc, a odpowiedzi z Rady krajowej ani widno. Po upływie dalszych paru miesięcy stroskana nauczycielka uprosiła kogoś o zbadanie tej sprawy u źródła. Dotyczący referent oświadczył jednak, że przeniesienie nauczycielki jest dawno załatwione pomyślnie, lecz co się dalej z tą sprawą stało, nie wie. Przyszło mu jednak w końcu na myśl szukać dotyczącego aktu na biurku p. wiceprezydenta Dembowskiego. I cóż się okazało? Oto, że dokument szukany spoczywał tam rzeczywiście pod stołem aktów—od pięciu miesięcy!... Zatem nauczycielka ta miała blisko pięć miesięcy przymusowego urlopu.

Ileż to zaś krzywdzących omyłek popełniają nie mający częstokroć najmniejszego wyobrażenia o stosunkach szkolnych młodzi referenci, którzy! prezydium Rady szkolnej krajowej zbyt skwapliwie powierzają załatwianie spraw wielkiej wagi, mających rozstrzygać nieraz o całej przyszłości nauczyciela! Niejakkie wyobrażenie o tem da przykład następujący:

Przed trzema laty Rada szkolna okręgowa w P. przy obsadzie posady nauczycielki w szkole wydziałowej żeńskiej umieściła na pierwszym



miejsu w ternie p. W... N., najstarszą służbą nauczycielkę tymczasową w tem mieście. — Gdy sprawa ta weszła na porządek dzienny w Radzie szkolnej krajowej, na wniosek referenta uchwalono nadać posadę kandydatce na pierwszym miejscu będącej, zatem p. Wilhelminie N., którą referent wymienił tylko po nazwisku... Jakież jednak zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy zamiast obdarzonej prezentą nauczycielki dekret na tę posadę otrzymała p. H... N., szczęśliwa imienniczka poprzedniej, z innej jednak miejscowości nauczycielka, która przypadkiem ubiegała się o tę samą posadę. Na podniesione w tej sprawie zarzuty odpowiedziano z Rady szkolnej krajowej, że tu zaszła rzeczywiście przykry omyłka, której atoli już cofnąć się nie da (!) Dalszych szczegółów, mających związek z tą omyłką, powtarzać tu nie będziemy.

Nie skończylibyśmy dzisiaj, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie krzywdy i nadużycia, popełnione na nauczycielach ludowych w granicach ustaw lub też po za nimi. Z braku miejsca pomijamy tu zatem takie nadużycia, jak częste przenoszenia z urzędu nauczycieli tymczasowych bez zwrotu kosztów podróży, jak bezpodstawne wzbranianie nauczycielom i nauczycielkom zawierania związków małżeńskich, jak wywieranie wpływu na władze państwowe w kierunku nieprzyjmowania nauczycieli do innych zawodów urzędniczych i wiele innych — natomiast przystępujemy do skreślenia obrazu tej ponurej dziedziny naszego ustawodawstwa szkolnego, która zajmuje się wymiarem kar dla nauczycielstwa ludowego.

Naprzód poruszyć tu musimy krzywdy, wynikające ze stosowania art. 13. ustawy z r. 1905, który przyznanie przypadającego dodatku pięcioletniego czyni zależnem od stwierdzonej pięcioletniej nienagannej i skutecznej (!) pracy. — Jakież to twardy, bezwzględny, jak nawet nierozsądny warunek to wymaganie „skutecznej“ pracy! Jakież tu szerokie pole do przesadnych wymagań, do smutnych omyłek, do rozmyślnego prześladowania! Któż to bowiem ocenia, sprawdza i wyrokuje o nieskuteczności pracy nauczyciela? Jeden jedyny człowiek, inspektor okręgowy, którego panujące w naszym szkolnictwie stosunki czynią często nad miarę „omylnym“ i „ułomnym“ zwierzchnikiem. Toteż wobec ogromu obowiązków nauczycielskich oraz tysiąca przeszkód, tamujących ich wypełnienie, klauzula „skuteczności“ pracy jest prostem znęcaniem się nad nauczycielstwem, nieprzynoszącem wcale zaszczytu naszemu ustawodawstwu szkolnemu. Przypomnieć tu bowiem należy, iż klauzuli tej nie znała wcale pierwsza ustawa z d. 2/5 1873, uchwalono ją dopiero później pod naciskiem żądań posłów konserwatywnych, którym chodziło o robienie oszczędności na nauczycielskich dodatkach pięcioletnich. Wszak jeszcze w r. 1887 narzekał w Sejmie poseł Dawid Abrahamowicz na nieliczne odmawianie nauczycielom dodatków pięcioletnich, „płynnych z lat służby“, wyrażając niezadowolenie inspektorom, którym „zadrży ręka“ przy

pisaniu opinii dla nauczyciela nieprzychylniej... Przecież i na rok 1909 nie podniesiono w preliminarzu funduszu krajowego ani o halera więcej (!) na dodatki pięcioletnie dla nauczycieli, lecz — jak w roku poprzedzającym — uchwalono na ten cel kwotę 1,037.000 K., mimo przyrostu w roku ubiegłym 970 kwalifikowanych sił nauczycielskich! Oczywiście tego rodzaju dążności oszczędnościowe w Sejmie odbijają się bardzo dotkliwie na naszych poborach służbowych i są powodem licznych i ciężkich krzywd nauczycielskich.

Oto jedna z wielu:

Nauczyciel Fr. S., liczący 37 lat ogólnej, zadowalającej służby, pomimo korzystnego wniosku Rady szkolnej okręgowej, nie został posunięty do pierwszego stopnia w IV. klasie plac. Przedstawienie do Rady szkolnej krajowej i rekurs ministerjalny pokrzywdzonego nauczyciela w tej sprawie nie pomogły, gdyż obie najwyższe władze odmowne załatwienie jego sprzeciwu uzasadniły miernymi rzekomo wynikami jego pracy w szkole. Przeciw temu orzeczeniu nauczyciel S. wniósł zażalenie do Trybunału administracyjnego w Wiedniu, który wyrokiem z d. 9/1 1902 l. 214 zniósł decyzję Ministerjum oświecenia w sprawie odmówienia posunięcia Fr. S. do wyższego stopnia płacy „z powodu wadliwego postępowania“. W przytoczonych powodach Trybunał administracyjny przyznaje wprawdzie, że ocenienie, czy służba nauczyciela jest nienaganną i skuteczną, należy do dowolnego uznania władzy szkolnej, lecz dodaje zarazem z naciskiem, że „ocenienie to może polegać jedynie na podniesionych i należycie rozpatrzonych faktach“, (czego tu nie było, wobec tego, że nie przeprowadzono z nauczycielem dyscyplinarnego dochodzenia). Trybunał wprawdzie przyznał następnie, że Rada szkolna krajowa ocenienie swoje co do wyniku pracy S...go oparła na sprawozdaniach wizytacyjnych inspektora okręgowego, lecz sprawdzenie przez niego miernych wyników pracy S. nazwał Trybunał wprost „**rzekomem**“ (angeblich constatierte Lehrerfolge), a więc nie dość wiarygodnem, nie dość w tym wypadku miarodajnem.<sup>1)</sup>

Wogóle wyrok ten, wytykający ustawie szkolnej **brak oznaczonych norm** dla ocenienia wyników pracy nauczyciela, domagający się nadto ocenienia tej pracy na podstawie należycie rozpatrzonych faktów, a wreszcie nie uznający jednostronnej oceny inspektora okręgowego za dość wiarygodną, — jest dosadną i bardzo ważną krytyką artykułu 13. odnośnie do klauzuli „skuteczności“ pracy, która też wobec tak przekonywająco podniesionych wątpliwości powinna być jak najrychlej zniesiona.

Dłuższą uwagę poświęcić musimy niebłogosławionemu artykułowi 9. ustawy szkolnej, który dozwala przeniesienie stałego nauczyciela bez rekursu (!) zewzględów służbowych na inną posadę stale lub tymczasowo, jeżeli dobro szkoły tego wymaga“. Kto nie zna bliżej nauczycielskich stosunków służbowych, nie ma wyobrażenia, czem jest ten straszny artykuł w ręku zwierzchnika bez serca, bez poczucia sprawiedliwości. Nawet najzdolniejszy, najpilniejszy nauczyciel nigdy nie wie, kiedy ten miecz Damoklesa nań spaść może, wobec tak bezgranicznie szerokiego

<sup>1)</sup> „Szkoła“ z r. 1902 nr. 10.



brzmienia tego artykułu, że go nawet sami jego twórcy określić nie byli w stanie. Zapytany w Sejmie w r. 1903 JE. Dr. Bobrzyński, co znaczy wyrażenie: „ze względów służbowych“, odpowiedział, że „skodyfikować to pojęcie, to rzecz trudna, bo wszystkich wypadków z góry przewidzieć nie można“. A na uspokojenie interpelantów dodał: „Takie jednak zaufanie do władzy trzeba mieć, że władzy swojej nienadużyje“. Jednak dowiedział się Sejm wówczas z ust Ekscelencyi Bobrzyńskiego, że przenosi się nauczycieli w drodze służbowej w tym razie, „gdy stali się w jakiejś okolicy niemożliwi“. Pan wiceprezydent Dembowski zaś w Sejmie 5/10 1909 stwierdził, że konieczność przeniesienia w drodze służbowej następuje wówczas, gdy nauczyciel ze względu na dobro szkoły „nie jest do utrzymania na miejscu“. Kiedyż jednak nauczyciel w myśl powyższego określenia może być uznany za „niemożliwego“ do utrzymania na miejscu? Oto zawsze w tym razie, gdy ktoś z wpływowych ludzi zapragnie pozbyć się go z miejsca. Niech np. właściciel obszaru dworskiego, ksiądz proboszcz, nareszcie jakieś w gminie stronnictwo zacznie nauczycielowi (choćby bez najmniejszej winy z jego strony) wyprawiać jawne „pakości“, może to być już w myśl powyższych wskazówek zupełnie wystarczającym powodem do przeniesienia go w drodze służbowej w odległą stronę. „Cóż było robić? — tłumaczył się raz w podobnym wypadku inspektor szkolny. — „Nauczyciel może nie winien, ale ponieważ proboszcz nie można z miejsca ruszyć, więc musiał on ustąpić“(!) Aby zaś zrobić sobie z księdza proboszcza (i księdza wikarego) śmiertelnych wrogów, dokuczających nauczycielowi na każdym kroku, wystarczy np. na prośbę wójta (jak to miało miejsce w Str. w powiecie R.) napisać zupełnie zgodne z prawdą doniesienie do starostwa o wypadku wściekliczny pomiędzy psami plebańskimi.

Cokolwiekby, dotychczasowa praktyka wykazała bardzo smutnymi dowodami, że stała posada nauczycielska, rzekomo zapewniona artykułem 8. ustawy z r. 1905, jest właściwie rzeczą fikcyjną, skoro nauczyciela stałego bez najmniejszej z jego strony winy i bez jego zgody można przenieść, dokąd się władzy podoba. Uwaga p. wiceprezydenta Dembowskiego, że przeniesienie ze względów służbowych uznają „wszystkie ustawodawstwa“(?) nie jest argumentem wobec tego, że w innych dykasteriach służby urzędniczej, a nawet i w lepszych stosunkach nauczycielskich pozagalicyjskich przeniesienie wyrządza mniejszą szkodę, niż u nas, gdzie żaden prawie nauczyciel na wsi czy w mieście z płacy swojej wyżyć nie może, lecz musi szukać sobie ubocznych dochodów z zajęć pozasłużbowych, z ogrodu, gospodarstwa rolnego itp. Jakimże tedy strasznym ciosem jest dla nauczyciela, zwłaszcza obciążonego rodziną, niespodziewane przeniesienie z miejsca, gdzie zagospodarował się częstokroć

znacznym nakładem pracy i pieniędzy, gdzie wyrobił sobie dobre stosunki, pewne znaczenie, zaufanie, może nawet miłość u swoich wychowanków, a szacunek i wdzięczność u rodziców! Przecież nawet i dla szkoły jest rzeczą szkodliwą odrywanie od niej nauczyciela, który nie tylko młodzież szkolną poznał dobrze pod względem intelektualnym i moralnym, ale i inne zewnętrzne wpływy, oddziaływające niekorzystnie na wychowanków. Lecz władza nigdy nie pyta o takie rzeczy. W takim razie względy pedagogiczne ustępują miejsca politycznym, lub jakimkolwiek innym względom i to do tego stopnia, że nauczyciela przerzuca się z miejsca, już nie po ukończeniu roku szkolnego lub półroczu, ale często nawet wśród kwartału, kiedykolwiekbaż, — nieraz z błyskawicznym pospiechem w ciągu kilku dni! Ilu nauczycieli dotyka co roku ten drakoński przepis, o tem niema żadnej wzmianki w sprawozdaniach Rady szkolnej krajowej. Jest to widocznie tajemnica urzędowa nawet dla posłów.(!) Że jednak przeniesienia takie są bardzo liczne, świadczy fakt, że w jednym 1907 roku na same koszty podróży i diety dla przeniesionych ze względów służbowych nauczycieli wydano **34.597 K** (!) Ileż gorzkich łez płynie co roku z oczu przeniesionych rodzin nauczycielskich, ile głosów woła do nieba o... wymiar sprawiedliwości za doznane krzywdy! A te złorzeczenia i te łzy znaczą niezatartymi śladami ciernistą drogę życia nauczycieli ludowych, żłobiąc w niej coraz większą przepaść między podwładnymi a przełożonymi...

A co najsmutniejsza, że przełożeni nasi z heroizmem, godnym lepszej sprawy, upierają się przy zatrzymaniu nieszczęsnego artykułu 9. ustawy. Jakże dziwnie, jak niezwykle dziwnie brzmiało wypowiedziane w Sejmie w r. 1903. przez JE. dra Bobrzyńskiego następujące zdanie: „Na przeniesienie w drodze służbowej sarkają nauczyciele, choć dla niektórych jest to **dobrodziejstwo**, gdy w jakiejś okolicy stali się niemożliwi“. Ileż bolesnych wspomnień obudziło w sercach setek nieśluszenie przeniesionych nauczycieli dalsze oświadczenie tego samego mówcy: „**Surowi nie jesteśmy i nie byliśmy** nawet za wiceprezydentury Bobrzyńskiego!“ My na to odpowiemy: Wszystko to być może, a jednak zachodzi tu jakieś straszne nieporozumienie, jakaś niezrozumiała zagadka, dlaczego właśnie — kiedy przeniesienie jest takim „dobrodziejstwem“ i kiedy przełożeni przy stosowaniu tego prawa „nie są i nie byli surowi“ — najwięcej interesowana strona, nauczyciele ludowi, jak przyznał dr Bobrzyński, „sarkają“ na ten przepis? Aby rozjaśnić tę zagadkę, podamy pewną liczbę najczęściej typowych przykładów z dziedziny tego nieszczęsnego przepisu. Równocześnie zaś, aby nie powtarzać, podamy także fakty z zakresu bardzo podobnego dyscyplinarnego przeniesienia, tem więcej, że między przeniesieniem ze względów służbowych na mocy art. 9., a przeniesieniem za karę na podstawie art. 24 lit. c), ta tylko zachod-



dzi różnica, że w pierwszym wypadku otrzymuje nauczyciel zwrot kosztów podróży, (co jest dlań marną pociechą), a w drugim nie otrzymuje, lecz ma tę ochronę prawną, że przy prawidłowym postępowaniu nie może być przeniesiony bez dyscyplinarnego dochodzenia.

1. Alojzy Stiasny, bardzo inteligentny, zdolny i pracowity nauczyciel w powiecie mieleckim, obdarzony przez władzę wielu dekretni pochwalnymi, przytem bardzo dobrze zagospodarowany na posadzie swojej w Woli Wadowskiej, gdzie w uznaniu jego pracy gmina znacznym kosztem wystawiła piękną, piętrową szkołę, — miał nieszczęście niepodoobać się jako delegat nauczycieli do Rady szkolnej okręgowej tamtejszemu staroście z powodu otwartego wypowiadania swych poglądów na sprawy szkolne w tym okręgu. Ponieważ nadto nauczyciel ten cieszył się także niezwykłą popularnością w powiecie i głos jego mógł w decydującej chwili coś zawazyć, przeto przed najbliższymi wyborami starosta P. postarał się o przeniesienie go do Przewozu, lichy wioszczyń w ówczesnym powiecie wielickim na znacznie gorszą posadę, przyprowadzając go o zupełną ruinę materialną. Stąd przeniósł się Stiasny do B., w tym samym powiecie. Tu jednak wynikają wkrótce niesnaski między otoczeniem niewieścim księdza proboszcza, a rodziną Stiasnego, które Rada szkolna krajowa zażegnała w zwykły w takich razach sposób — przenosząc Stiasnego niezadowolonego do Łużnej w powiecie gorlickim. Cios ten dobił Stiasnego. Rozchorowawszy się ze zmartwienia, przeniósł się w stan spoczynku i w trzy lata później zakończył smutne życie w r. 1901. Ciernistą jego służbę nauczycielską opisał dawny kolega jego Stanisław Petrycki w broszurze p. t. „S. p. Alojzy Stiasny, jeden z męczenników na niwie oświaty ludowej“ (Zakopane, 1901).

2. W mieście powiatowem R. Rada szkolna krajowa pozwoliła podzielić klasę drugą miejscowej szkoły na dwa oddziały. Tymczasem starosta P. (ten sam który spowodował przeniesienie Stiasnego) kazał kierownikowi szkoły Fr. B. utworzyć paralelkę nie w drugiej, ale w trzeciej klasie pospolitej, bo córka starosty p. H. P. była nauczycielką trzeciej klasy, więc jej „należało“ ulżyć w pracy. Dodał on zarazem, iż do Rady szkolnej krajowej doniesie się, że paralelka jest w klasie II (!) a będzie w rzeczywistości w III. „Szkolnictwo“, które ten fakt opisuje (w num. 12 z r. 1907) dodaje, że na popełnienie takiego oszustwa kierownik szkoły zgodzić się nie chciał. Naraziło go to na sekatury starosty i inspektora ks. D. (znanego nam już z karygodnego postępowania przy wyborze delegata nauczycieli w G.). a następnie przeniesiono go na posadę kierownika do Horodenki (!) Oczywiście stał się „niemożliwym“ do utrzymania w miejscu, albowiem nieposłuszeństwem swoim „wykroczył“ ciężko przeciw uległości, należnej ze strony nauczyciela s. k. staroście“.

Największego żeru molochowi przeniesień dostarcza polityka, — lecz nie każda polityka, broń Boże! Owszem bardzo liczne dowody stwierdzają, że nawet w naszej zacofanej co do swobód obywatelskich Galicyi wolno nauczycielowi bez najmniejszej przeszkody politykować, jeździć po wiecach, narażać się na wyrzucenie za drzwi z publicznych zgromadzeń, na sponiewieranie godności osobistej, na czynne znieważenie itp. ujmy „powadze stanu nauczycielskiego“, wolno mu nie tylko agitować, ale nawet agitację swoją popierać brzęczącymi argumentami, — lecz jedynie pod tym warunkiem, że czyni to dla miłego „u góry“, nieopozycyjnego kandydata. W przeciwnym

razie za każdą z powyższych rzeczy, choćby dopiero zamierzonych, choćby nawet niedowiedzionych, może on narazić się na bardzo daleko sięgające skutki. Podobnie też, gdy nauczyciel przypadkiem sam jest kandydatem na posła, popieranym przez rządzące stronnictwo, ma swobodę bardzo śmiałej krytyki, jak niemniej wszelkie udogodnienia i wszelkie poparcie; — w przeciwnym jednak razie nie tylko pozbawionym jest tego wszystkiego, ale nadto spotyka na każdym kroku przeszkody, a nawet naraża się na przeniesienie — oczywiście „ze względów służbowych“ — do odległego powiatu. Co więcej, „lojalny“ nauczyciel może zamknąć na dłuższy czas szkołę, jeździć po powiecie, agitować, a potem spokojnie oczekiwać nagrody w postaci dobrej posady lub przynajmniej remuneracji pieniężnej — może nawet przy wyborach parę razy głosować ku publicznemu zgorszeniu\*), a za to nie tylko włos z głowy mu nie spadnie, ale owszem wkrótce odnosi on zwycięstwo przy obsadzaniu posad nad starszym od siebie i lepiej ukwalifikowanym kandydatem; gdy tymczasem nauczyciel „nielojalny“, widziany w czasie szkolnym na jakim zgromadzeniu publicznem, naraża się na bardzo surowe śledztwo, szukanie w czasie jego nieobecności po dziennikach lekcyjnych, a nawet na przeniesienie, czasem nawet, jak nauczyciel M. L. z powiatu jarosławskiego, telegraficznie w ciągu 24 godzin!

Lecz nie dość na tem, że nauczycielom wogóle odmawia się praw obywatelskich, że wyklucza ich się od prawa korzystania z zasadniczych ustaw państwa, ale częstokroć jeszcze nakłada się na ich myśli i przekonania areszt do tego stopnia, że nie wolno im czytać dzienników i pism, nieaprobowanych przez inspektora okręgowego lub starostę.

Wymownem świadectwem nie wolnictwa duchowego nauczycieli ludowych jest następujący okólnik, rozesłany w r. 1893 imiennie do każdego nauczyciela w okręgu szkolnym brzozowskim:

„Doszło do wiadomości ck. Rady szkolnej okręgowej, że niektórzy nauczyciele prenumerują różne czasopisma, zdradzające tendencje antyreligijne i socjalistyczne(?) Ponieważ tego rodzaju pisma nie licują z powołaniem nauczyciela, który jako wychowawca powinien być nawskróś moralno-religijnym i z **poszancowaniem ślepem** dla wszystkich ustaw, albowiem zadaniem szkoły jest wychować młodzież, a więc przyszłe pokolenie, prawdziwie moralno-religijnie i **uległe wszelkim ustawom**, przeto po myśli gremialnej uchwały z dnia 12 grudnia 1892 **wzbrania** (!!) ck. Rada szkolna okręgowa każdemu z nauczycieli trzymaniu o wych(?) czasopism. Przytem wyraża ck. Rada szkolna okręgowa oczekiwanie, że podobne, godności nauczycielskiej uwłaczające czasopisma, nie znajdą prenumeratorów dalszych w gronie nauczycielskiem i że każdy nauczyciel lub nauczycielka znajdzie w tutejszej bibliotece okręgowej odpowiednie dzieła i książki dla swego dalszego kształcenia się, niemniej, że są inne czasopisma dla ludzi inteligentnych przystępne swą niską ceną i doborową swą

---

\*) Zob. „Głos naucz. lud.“ r. 1906 str. 285.



treścią, które zaleca się nauczycielstwu do prenumerowania. Z ck. Rady szkolnej okręgowej w Brzozowie, dnia 18. stycznia 1893. Przewodniczący ck. starosta A. Dzieduszycki“.

Że podobna presja jeszcze w tych czasach jest możliwa, świadczy fakt, że nauczycielowi J. St. w M. Rada szkolna okręgowa w Brz. wytoczyła dochodzenie dyscyplinarne dnia 7/10 1905 między innymi za to, że zostawił na stoliku w szkole pojedyncze numery „Przyjaciela ludu“, czem miał dać rzekomo przykład lekceważenia władzy duchownej.

Aby nas nie posądzono o przesadę, przytoczymy niżej szereg faktów na dowód, że nauczyciel ludowy w Galicyi pozbawiony jest rzeczywiście najważniejszych, konstytucyjną zawarowanych praw obywatelskich.

1. Jak wiadomo, obywatele miasta Lwowa obdarzyli Jakóba Bojkę w r. 1902 mandatem do Sejmu, chcąc wynagrodzić mu krzywdę, jaka mu się stała w jego okręgu wyborczym. Wzruszeni tym pięknym czynem nauczyciele w okręgu R. wysłali zaraz po wyborze telegram z gratulacją do posła Bojki, nie przypuszczając wcale, aby za ten konstytucyjnie dozwolony poryw serca mogły ich czekać jakiekolwiek nieprzyjemności. Zawiedli się jednak bardzo, bo starosta J. wspólnie z inspektorem W., uważając to widocznie za wielkie „wykroczenie służbowe“, poczęli robić energiczne wywiady za inicjatorami telegramu. Lękliwsi nauczyciele ulegli namowom inspektora W. i posłali prosić starostę za popęknioną rzekomo „niełojalność“ służbową. Starosta przyjął ich z jowiszowem oburzeniem, nawymyślał grubymi wyrazami przewodniczącemu deputacyi, (aż p. W. dostała spazmów), nareszcie dał się przebłagać pod zagrożeniem najsurowszych kroków w razie popełnienia w przyszłości podobnego „wykroczenia“ służbowego. (Inspektor zaś W. pragnął widocznie odwieść nauczycieli swego okręgu od sympatyzowania z ludowcami, wziął udział w pracy w odmiennym kierunku i po zawiązaniu w mieście K. „Prawicy narodowej“ dla przykładu stanął na czele tego politycznego stowarzyszenia, przyjmując wybór na członka wydziału. (Zob. „Głos naucz. lud.“ z r. 1907 str. 250).

2. Głośna sprawa nauczycielstwa w okręgu Prz. była przedmiotem interpelacji w Radzie państwa, a następnie w Sejmie w dniu 5/10 1907, wniesionej przez posła Stapińskiego. Treść tej interpelacji była następująca:

Starosta P. zawołał 14 nauczycieli do starostwa w czasie wyborów do Rady państwa i każdego z nich pojedynczo wypyttywał o przekonanie polityczne. Zwracając się do tego lub owego, mówił: „Wiem, że pan agitujesz za ludowcami, uważaj pan, bo ja takie chwasty wyrwę z korzeniem(!) Wynoszę się pan z okręgu! Idź pan sobie na posadę do Stapińskiego!“ A kiedy nauczyciele chcieli się bronić, wymyślał im ostatnimi słowami. Jednego z nich, nauczyciela R., zapytał starosta P. w te słowa: „Czy pan chcesz jeść chleb, czy pan chcesz mieć posadę i być nauczycielem? W 24 godzinach znajdziesz się pan na bruku!“ Podobnymi pogrozkami chciał starosta widocznie zmusić nauczycielstwo do zmiany przekonań na korzyść księcia L. Na radzie szkolnej okręgowej chciał on nadto przeforsować śledztwo, a że nauczycielstwo było niewinne najlepszy dowód w tem, że Rada szkolna okręgowa, pomimo swej potulności, sprzeciwiła się wytoczeniu śledztwa, a tem samem uznała postępowanie starosty za niesłuszne.

3. Tego samego dnia poseł Stapiński opowiedział w Sejmie fakt następujący:

„W okręgu jasielskim w Tarnowcu był nauczyciel O., mający 26 lat służby i kilka dekretów pochwalnych. Jako organizator kółek rolniczych, czytelnik, teatrów ludowych, zyskał sobie O. w całym okręgu wielką przychyłność tak, że byliśmy pewni, że O. będzie naszym kandydatem do Rady

państwa. Ale trzeba było staroście usunąć takiego kandydata(!), przeto usunięto O. w przeciągu kilku dni(!) z powiatu Jasielskiego do powiatu wadowickiego, przez co został narażony na ogromną stratę materyjalną". (Ciekawość, którym „względem na dobro szkoły“ umotywowano przeniesienie tego zasłużonego nauczyciela, o którego krzywdę siedm rad gminnych upominało się bezskutecznie w Radzie szkolnej krajowej?)

4. W podobny sposób postąpiono także ze zdolnym i pracowitym nauczycielem M. B. z Myślenic, który wybrany zastępcą posła do Rady państwa z okręgu myślenicko-wadowickiego, wybór swój musiał odpokutować banicją służbową do Grybowa, skąd za usilnem staraniem wpływowych posłów pozwolono mu przenieść się do Zatora. Oczywiście i ten stał się „niemożliwym do utrzymania w miejscu“, skoro odważył się przyjąć wezwanie do kandydowania na zastępcę posła.

5. Najwięcej jednak charakterystycznym jest fakt następujący: Nauczyciel K. B. z Ł. w powiecie W. na ogólne żądanie włóścian dał się uprosić do przewodnictwa w dniu 11/4 1907 na zgromadzeniu przedwyborczem we wsi W., zwołanem przez posła Wójcika. Wskutek doniesienia żandarmeryi został on za to wielkie „wykroczenie“ przeniesiony (bez przytoczenia powodu) do odległego powiatu S. na mocy rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z 24/4 1907 l. 17.694. Przeniesienie to spadło jak grom z jasnego nieba na Bogu ducha winnego nauczyciela. W trzy tygodnie po przewodniczeniu na wiecu włściańskim, dnia 1 maja (a więc na parę tygodni przed końcem roku szkolnego!) B. musiał przenosić się w dalekie strony, pozostawiając w miejscu płaczącą żonę, także nauczycielkę, którą w ten sposób oderwano wbrew prawnym przepisom od męża. Rada szkolna krajowa oświadczyła w powyższym rozporządzeniu tylko to, że „skłonną będzie przenieść“ żonę B. do miejsca jego deportacji „skoro wniesie o to prośbę (!) i zrzeknie się kosztów przeniesienia(!)“. A teraz zmienimy zasłonę i przypatrzmy się innej scenie: Oto przed siedmiu laty, gdy chodziło o wybór rządowego kandydata, ten sam banita w tej samej wsi i od tego samego starosty powiatu otrzymał 1/12 1900 pismo następującej treści: „Wielmożny Panie! Przesyłam kartę legitymacyjną wraz z kartą głosowania i proszę przybyć i głosować w kuryi ogólnej na St. Ł. — Proszę także **wpływać na innych**, by również oddali głosy St. Ł...mu, a szczególnie na Jana Lenarta (chłopa). Proszę przyjąć wyrazy szacunku (podp.) Sz.— Przy innych wyborach ten sam starosta dał temu samemu nauczycielowi 60 koron na wydatki połączone z agitacją. Wskutek tego nauczyciel B. zamknął szkołę, jeździł po wsiach i agitował. Z otrzymanych pieniędzy B. wydał 40 koron, a 20 koron oddał komisarzowi starostwa drowi F. D. na co dnia 27/3 1901 w miasteczku D. otrzymał na bilecie wizytowym pokwitowanie. Jak widzimy, wtenczas było wszystko w jak największym porządku i żaden, by najmniejszy „wzgląd służbowy“ nie przemawiał za przeniesieniem tak potrzebnego „do utrzymania w miejscu“ nauczyciela. A w siedm lat później? O, to całkiem coś innego!...

Lecz idźmy dalej! Były wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, nieodżałowany dr. E. Płazek powiedział w Sejmie 24/10 1904: „Rada szkolna krajowa szanuje wolność słowa, nauczyciele używać jej mogą zarówno z innymi obywatelami państwa, a ze zdań, swobodnie przez nich objawianych, czerpie nieraz dla siebie pożądane informacje“. Zobaczmy teraz, jak ta „wolność słowa“ wygląda w praktyce:

1. Henryk Kisielewski, nauczyciel szkoły wydziałowej w Nowym Sączu, widząc wielkie braki szkolnictwa ludowego, jak niemniej tysiące krzywd nauczycielskich, począł w r. 1891 wydawać czasopismo pedagogiczne „Szkolnictwo Ludowe“, w którym poddawał krytyce fachowej najżywotniejsze kwestye szkolne i nauczycielskie. Śmiałość swoją jednak wkrótce ciężko odpokutował. Już w następnym roku przeniesiono go za karę na gorszą posadę do



Krosna, a w r. 1897 wskutek nowej denuncyacji i nowych sekatur do Górlie, gdzie znękaný prześladowaniami, zrujnowany materyalnie (w tym czasie spalił mu się dom w Nowym Sączu) umarł w niedostatku 24/12 1898. Nadmienić tu jeszcze należy, że obok dwukrotnego przeniesienia w strzymaniu mu także dodatek pięcioletni, którego nawet po śmierci mu nie przyznano, krzywdząc tym sposobem ciężko także jego wdowę i sieroty (!) Fakt ten, aczkolwiek dawniejszy, przytaczamy jako dowód ciągłości systemu... a wreszcie jako przypomnienie... Bo jeżeli złamana egzystencya, cierpienia i śmierć tego zacnego nauczyciela-idealisty nie zaważyły dotychczas na szali wyroków Bożych, to niechże przynajmniej będą wiecznym wyrzutem dla jego prześladowców...

2. Członek Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego, nauczyciel M. H. z Ż. umieścił był w numerze 11 „Gazety ludowej“ z r. 1909 artykuł, w którym jednego z wybitnych posłów „oskarża“ o dopuszczenie do zatwierdzenia statutu o dwutypowych seminarjach nauczycielskich. W uzasadnieniu tego zarzutu autor skrytykował nowy typ seminarium w Rudniku, przy czym powiedział, że „absolwenci tego seminarium, zadowolając się najniższym wymiarem płacy (500 kor.) będą ulegli i lojalni względem możnych“. Za tę krytykę wytoczyła mu Rada szkolna krajowa śledztwo dyscyplinarne na podstawie ust. 2 art. 23 ust. szkol. kr. z 11/6 1905 uznając, „że stanowisko jego musi uważać za niezgodne z powołaniem nauczyciela ludowego, który szerzy świadomie mylne poglądy na sprawy, dotyczące oświaty ludowej! Nie pomogły żadne tłumaczenia się obwinionego, Rada szkolna krajowa udzieliła mu nagany wraz z jej następstwami, które dla nauczyciela tego są tem dotkliwsze, że niedawno przeniesiono go z powiatu C. do powiatu S.

3. Nauczyciel K. N. z T. umieścił był w „Kuryerze Lwowskim“ z 22/6 1909 artykuł p. t. „O drugiej ankiecie szkolnej słów kilkoro“, w którym między innemi w zarzutach, podniesionych przeciwko J.E. drowi Bobrzyńskiemu, użył w ferworze pisarskim parę silniejszych wyrazów. Tłumaczyć sobie to można tem, że N., jako jeden z wybitniejszych nauczycieli ludowych z wykształceniem uniwersyteckiem odczuwał żywiej od innych liczne i wielkie błędy naczelnego kierunku szkolnego, które nawet najspokojniejszego nauczyciela mogą doprowadzić do utraty panowania nad sobą.

Rada szkolna krajowa wystąpiła przeciwko niemu z niezwykłą surowością, rujnując go materyalnie i moralnie. Dnia 25/8 1909 władza ta wdrożyła śledztwo, żądając od niego do 1/9 odpowiedzi, a, nie uwzględnivszy próśby obwinionego o przedłużenie terminu obrony do 15/9 (z powodu słabości w rodzinie), już dnia 4/9 przenosi go w drodze służbowej, a 14/9 zawiesza go nadto w urzędowaniu, przyznając mu zaledwie  $\frac{2}{3}$  płacy, a nareszcie reskryptem z 30/11 1909 l. 67.173 służbę jego w dwóch ostatnich latach (mimo otrzymanych przez niego za te lata dekretu pochwalnego w dniu 30/6 1909) uznaje jako naganną (!!!), co pociągnęło także za sobą utratę wliczalności tych lat do wymiaru dodatku pięcioletniego. Oto jak wygląda w praktyce nauczycielska wolność słowa w okresie rozszerzonej autonomii Rady szkolnej krajowej !!!

4. Zdaje nam się także, iż nie powinniśmy na tem miejscu pominąć milczeniem wielce charakterystycznego faktu, związanego z nazwiskiem pewnego prezesa wielkiego stowarzyszenia nauczycielskiego w Galicji, który pociągnięty został w ostatnim czasie do dyscyplinarnej odpowiedzialności za przemówienie swoje, wygłoszone na pewnym wiecu oświatowym przy sposobności omawiania sprawy dwutypowych seminarjów nauczycielskich. Ponieważ oskarżenie to oparto bardzo niezręcznie bądź na przekręconych,

bądź na zupełnie niezgodnych z prawdą faktach, a raczej niesprawdzonych pogłoskach (!) podanych widocznie przez jakiegoś złośliwego denuncyanta, przeto obwinionemu nietrudno było wykazać zupełną bezpodstawność tego oskarżenia. Mimo to, jak się dowiadujemy, nie zaniechano jeszcze całkowicie tego dziwnego dochodzenia dyscyplinarnego, lecz owszem postanowiono jeszcze dalej... ciągnąć za język obwinionego, który ośmielił się targnąć z krytyką aż do wyżyn najświeższego dogmatu szkolnego w Galicji, dotyczącego... „genialnej doskonałości“, dwutypowych seminariów nauczycielskich!

Jeszcze o jednym rodzaju kar musimy tu wspomnieć, mianowicie o pociąganiu nauczycieli do surowej odpowiedzialności za organizację Związku nauczycielstwa ludowego. Niktby nie uwierzył, że zawiązywanie „Ognisk“ nauczycielskich na całkiem legalnej drodze, bo na podstawie statutu, zatwierdzonego przez c. k. Namiestnictwo, może być dla wielu naszych „przełożonych“ wystarczającym powodem do prześladowania. A przecież tak było rzeczywiście, jak świadczą liczne dowody. Pomijamy tu jednak takie fakty, jak bezprawne zakazywanie przez starostwo zebrania członków „Ogniska“ — jak polecenie żandarmeryi czuwania nad tem, aby Zgromadzenie „Ogniska“ nie odbyło się wcale, — jak zakazywanie przez Rady szkolne okręgowe udzielania urlopu nauczycielom na wiec nauczycielski, jak niemniej odmawianie nauczycielom prawa wyjazdu na wiec bez urlopu, pod zagrożeniem dyscyplinarnej odpowiedzialności. (Limanowa, Krosno, Myślenice, Kamionka Strumiłowa, i t. d. \*) Przytaczamy tu jedynie parę najwięcej znamiennych przykładów.

1. Dnia 22/10 1906 zawiazano w Korczynie „Ognisko“ nauczycielskie. Gdy się o tem dowiedzieli starosta i inspektor okręgowy w Krośnie (Widlarz), wezwali przewodniczącego i sekretarza „Ogniska“ do biura c. k. Rady szkolnej okręgowej, spisali protokół z sekretarzem i zagrozili w bardzo surowy sposób dochodzeniem dyscyplinarnem w razie, gdyby nauczyciele „Ogniska“ nie rozwiązali, co też oni pod tak niezwykłą presją zrobili.

2. Posel Stapiński wytknął 5/10 1907 w Sejmie następujące i nie-jedynie prześladowania za organizację nauczycielską: St. J. nauczyciel i artysta-malarz, mający szereg odznaczeń i dekrétów pochwalnych, przeniesiony został z Przemyśla do Śniatyna za to, że był prezesem „Ogniska“ i referentem na wiecu nauczycielskim powiatowym. — Nauczyciel T. ze Stanisławowa przeniesiony do Jarosławia za to, że był prezesem „Ogniska“. — Nauczyciel B. W. z Zagorzyc powiat R. za to, że był prezesem „Ogniska“ przerzucony do dalekiego powiatu. Ośmiu nauczycieli z Przemyśla, przeważnie członków wydziału „Ogniska“, przerzucono na wieś. — G. wiceprezes „Ogniska“ w Przemyśle przeniesiony do Drohobycza. „To są dowody chyba wystarczające — mówił posel Stapiński — że władze szkolne starają się rozbić i unicestwić organizację nauczycielstwa, aby z rozbitymi wyrabiać potem, co się władzom zechce“.

Przypatrzmy się teraz sprawie przenoszenia nauczycieli ludowych w stan spoczynku. Przenoszenie to następuje z reguły dopiero po 40-letniej służbie, co wobec

---

\*) Zob. „Głos naucz. lud.“ z r. 1907 str. 63.



zniżenia lat służby do 35 we wszystkich urzędach państwowych tudzież w państwowych szkołach ćwiczeń — jest anomalią, świadczącą bardzo wymownie o wyjątkowym nawet i na tem polu upośledzeniu nauczycielstwa ludowego. Z braku miejsca musimy tu pominąć różne niedostatki obowiązujących przepisów emerytalnych, jak niemniej wątpliwości, podnoszone w szeregach nauczycielskich co do bezpieczeństwa nauczycielskiego funduszu emerytalnego, z którego od długiego czasu nikt już nie zdaje na konferencyach krajowych obowiązkowego rachunku. Natomiast zajmimy się jednym tylko, ale dla nauczycielstwa najniebezpieczniejszym przepisem. Oto według art. 34 ustawy z r. 1905 Rada szkolna krajowa przenosi w stan spoczynku „nauczyciela, który dla podeszłego wieku, ciężkich ułomności fizycznych lub umysłowych, stwierdzonej niezdadności lub też **z innych ważnych przyczyn (!)** okaże się niezdolnym do dalszego pełnienia obowiązków zawodowych.“ Jak widzimy ów dodatek co do możliwości przeniesienia nauczyciela „z innych ważnych przyczyn“ daje Radzie szkolnej krajowej władzę dyskrecyonálną niesłychanej rozciągłości, albowiem pod te „inne ważne przyczyny“ można przecie podciągnąć przy odrobinie „dobrej woli“ wszystko, co się komu podoba i to nawet z wszelkimi pozorami legalności. Któż bowiem zabroni zwierzchnikowi uważać za taką „ważną przyczynę“ raz n. p. żywszy udział nauczycieli w pracach obywatelskich, drugim razem zaś przeciwnie — wstrzymanie się nauczyciela od wypełniania wszelkich pozaszkolnych „obowiązków“ i t. d. Wprawdzie Ekscełencya dr. Bobrzyński powiedział pewnego razu w Sejmie przy omawianiu podobnych spraw (w r. 1903), że „ustawa musi być pisaną w ten sposób, że ufa my władzy i że jej wierzymy“!!!—jednak liczne i smutne doświadczenia, zebrane w tym kierunku, mówią całkiem coś innego, mianowicie, że właśnie każda ustawa, a zwłaszcza nasza ustawa szkolna, jeżeli ma być seryo traktowaną, powinna być tak jasno „pisaną“, aby nie pozostawiała żadnych „furttek“, żadnych wątpliwości zarówno dla jednej, jak dla drugiej strony. Zatem w tym wypadku powinny być koniecznie wyszczególnione przyczyny, które mogą być słusznie uznane za „ważne“. Jesteśmy bowiem wszyscy ludźmi, narażonymi ciągle na popełnianie omyłek, bądź z nieświadomości, bądź z grzesznych jakich pokus... Otóż taka jasność, taka dokładność określenia przepisu byłaby właśnie najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciwko podobnym omyłkom i pokusom. Jaka zaś na tym punkcie panuje dowolność postępowania, świadczą następujące fakty:

1. Dnia 1 listopada 1904 do szkoły w Szcz. wpadł inspektor J. i wobec zgromadzonej działwy w parł w nauczycielkę K. Tr., że ma być wkrótce „matką“ i w tym sensie skonstruował także protokół. Atoli K. Tr. wykazała się świadectwem, że nie jest i nie była nigdy w poważnym stanie. Świadectwo to jednak nic nie pomogło. Inspektor bowiem przeniósł ją najpierw do U., a następnie uchwalał z lipca 1904 całkiem ją z posady usunąć. Biedna nauczycielka, nie mogąc nigdzie znaleźć posady, bo jej w tem

inspektor J. przeskadzał, nie mając żadnych środków do utrzymania — z nędzy i rozpaczcy zażyła trucizny i pozbawiła się życia 14 paźdź. 1905 r. Niewinność jej stwierdziła następnie obdukcya sądowa i rozprawa, odbyta w sądzie obwodowym w Tarnopolu, gdzie przeprowadzono przeciwko insp. J. dowód prawdy na zarzut, że jest „moralnym mordercą nauczycieli“.

2. J. S. w powiecie Ż. pracował jako stały nauczyciel w S. przez kilka lat sumiennie i pożytecznie, za co nawet otrzymywał dekrety pochwalne z Rady szkolnej okręgowej. Nagle 7/10 1909 jak grom z jasnego nieba spada nań cios w postaci następującego pisma:

„C. k. Rada szkolna okręgowa w Ż. l. 2805 30/9 1909. Do Pana J. S. stałego nauczyciela 1 kl. szkoły lud. w S. Stwierdzonem zostało (!) że zachowanie się Pana sprzeczne jest z jego obowiązkiem, a zarazem uwłacza powadze stanu i udaremnia jego działanie jako wychowawcy i nauczyciela i to wbrew udzielonej Panu na piśmie instrukcyi c. k. Rady szkolnej okręg. z d. 25/9 1904 L. 2214. Pragnąc takiemu stanowi anormalnemu raz (!) kres położyć, postanowiła c. k. Rada szkolna okręgowa plenarną uchwałą z dnia 2/8 1909, zatwierdzoną przez c. k. Radę szkolną krajową restryktem z dn. 9/9 1909 L. 44.736, wytoczyć Panu na podstawie art. 23. ustawy szkolnej kraj. z dnia 11/6 1905 Nr. 73 śledztwo dyscyplinarne za zachowanie się sprzeczne z obowiązkiem, uwłaczającym powadze stanu i udaremniającym działanie jego jako wychowawcy i nauczyciela z tem, że na czas trwania tego śledztwa zawiesza się Pana po myśli art. 31 ust. szk. kraj. z d. 11/6 1905 Nr. 73 w urzędowaniu i płacy. Wymierzenie alimentacji po myśli art. 32 tej samej ustawy nastąpi osobno. Wskutek tego poleca się Panu, abyś bezwzględnie złożył protokół o aresztowaniu i akta szkolne w ręce Pana Przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej. Do przedłożenia tutaj usprawiedliwienia zawezwie się Pana w swoim czasie i dlatego nie wolno się Panu przedtem wydalać z obecnego miejsca zamieszkania, chyba za wiedzą i zezwoleniem c. k. Rady szk. okręgowej. Z c. k. Rady szk. okręg. Przewodniczący c. k. Starosta“. (Podpis nieczytelny). Zaraz po otrzymaniu powyższego pisma nauczyciel S. udał się do inspektora szkolnego W. i z jego odpowiedzi wyrozumował, że przyczyną tego śledztwa jest zażalenie, wniesione przez S. do biskupa na miejscowego proboszcza (z powodu licznych od niego doznawanych przykrości). Inspektor polecił także nauczycielowi S. przedstawić się c. k. lekarzowi powiatowemu. Lekarz w trakcie rozmowy wypytywał się nauczyciela między innemi o jego osobiste stosunki z proboszczem, dla czego w niedzielę nie chodzi na sumę do kościoła, dlaczego nie staje tam w miejscu widocznym, dlaczego nie modli się z książeczką do nabożeństwa i t. p. Zaspokoiwszy pod tym względem ciekawość „fizyka“, powrócił S. do domu, oczekując niecierpliwie zapowiedzianego wezwania do usprawiedliwienia się z nieznanych sobie zarzutów. Tymczasem zamiast jakiegokolwiek śledztwa dyscyplinarnego, otrzymał S. z przerażeniem dekret c. k. Rady szkolnej krajowej z d. 22/12 1909 l. 68.185, przenoszący go w czasowy stan spoczynku z nędną emeryturą 675 koron jedynie z powodu rzekomo urzędownie stwierdzonej niskiej ułomności umysłowej (!) W całem tem niebywałem postępowaniu uderzać muszą przedewszystkiem następujące rażące sprzeczności: Oto naprzód Rada okręgowa suspenduje S. za jakieś bliżej nieokreślone przewinienie, czy przewinienia na punkcie zachowania się jego, sprzeczne z obowiązkiem nauczyciela itd., następnie inspektor objaśnia, że tu chodzi o oskarżenie proboszcza przed biskupem. Nagle urywa się wątek rozpaczej akcyi: wszelkie zarzuty puszcza się w niepamięć, dyscyplinarka nie dochodzi do skutku, natomiast na widownię występuje teraz lekarz powiatowy z klasycznymi swojemi pytaniami, które wystarczyły do urzędowego stwierdzenia u nauczyciela S. „niskiej (?) ułomności umysłowej“. Z tego możnaby wysnuć jedynie wniosek, że już po swoim zasuspendowaniu S. dostał napadów owej niskiej ułomności umysłowej, które uniemożliwiły doprowadzenie do skutku zamierzonego śledztwa. Takiemu jednak wnioskowi sprzeciwia się fakt, że wkrótce po swoim spensyonowaniu nieszcześliwy S. przedstawił się w Krakowie prezydium Związku nauczyc. ludowego, oraz



syndykowi naszemu i pewnym posłom, a następnie lekarzowi-psychiatrze i każda z tych osób ze zdumieniem dowiedziała się o „urzędowym” stwierdzeniu u niego „nizkiej ułomności umysłowej”. Cóż się zatem okazuje? Oto że przewinienia tego nauczyciela, za które został zasuspendowany, widocznie nie mogły być uznane za dość „ważną przyczynę” do jego spensjonowania. Tak już się jednak złożyło, że ta przyczyna mogła być wyszukana gdzieindziej. Bo trzeba tylko umieć szukać, a przy dobrej woli, w każdym nauczycielu, zwłaszcza więcej myślącym, lub żywiej czującym, można znaleźć „nizką” lub „wyższą” ułomność umysłową. Przecież nawet każdy, kto zna choć cokolwiek nauczycielskie służbowe stosunki bez jakiegokolwiek badania, lecz jedynie z samego przedstawienia powyższej sprawy mógł poznać, że nauczyciel S. nie mógł mieć umysłu tej miary, jaka jest wymagana od każdego nauczyciela ludowego, jeżeli odważył się dochodzić sprawiedliwości na proboszczu tu w Galicyi, w obecnych naszych stosunkach służbowych i pod inspektorem, który niespodziewane swoje wyniesienie zawdzięcza właśnie ..księżom.

A teraz zobaczymy, ilu środkami całkiem ustawowymi mogą przełożeni usunąć z posady niemiłego lub niewygodnego nauczyciela nawet takiego, któremu art. 8. ustawy z r. 1905 zabezpiecza „stałe mianowanie”. Otóż do tego celu służy przede wszystkim uniwersalny art. 9. pozwalający przenieść z miejsca nawet najidealniejszego nauczyciela bez podania przyczyny, bez prawa rekursu, jedynie „z mocy swojej mocy” (!) Czasem można ten artykuł zastąpić wygodnie przekształceniem szkoły na więcej-klasową i rozpisaniem nowego konkursu (zarządzeniem, niemającym uzasadnienia w żadnej ustawie szkolnej). W pewnych wypadkach można nawet nauczyciela uznać za niezdolnego do dalszego pełnienia obowiązków zawodowych dla ułomności fizycznych lub umysłowych lub też „z innych ważnych przyczyn” (art. 34). A gdyby nauczyciel po raz drugi zasłużył na jakąś karę dyscyplinarną (za przewinienia, których wcale w ustawie nawet w przybliżeniu nie określono!) albo miał nieszczęście wywołać lub wplątać się w awanturę, która dałaby się zaliczyć do „czynów, wywołujących publiczne zgorszenie”, to można go również zupełnie przepisowo w krótkiej drodze wydalić ze służby na mocy art. 29. ustawy. Oczywiście z tymczasowymi nauczycielami jeszcze mniej kłopotu, bo tych Rada szkolna okr. (t. j. inspektor) może przenosić z posady na posadę bądź „ze względów służbowych”, bądź „z urzędu”, albo też nawet skazać na utratę posady z prawem ubiegania się o inną — na podstawie zwykłego rozporządzenia Rady szkolnej kraj. z 18/2 1899. l. 1.906. (§ 17 i 20).

Oto „pragmatyka” nauczycielska! Oto nasze miłe, nad wyraz rozkoszne stosunki, wśród których nauczyciel przez cały ciąg swojej służby nigdy nie jest pewien swojej mizernej posady, swojego gorzkiego kawałka chleba! Niejeden z nas kładzie się spać, „marząc cudnie”, jak on w roku przyszłym urządzi sobie szkółkę, pracę kulturno-oświatową, stosunki towarzyskie, słowem całe swoje życie na posadzie przez siebie rzekomo stałe zajmowanej, tymczasem rano „budzi go srodze” telegram lub

inne pismo urzędowe od władzy, z którego dowiaduje się z przeżeniem, że od dziś jest już nauczycielem w nieznanym, zapadłym kącie w dalekim powiecie! (Ach, gdyby posłał dr. Halban choć raz jeden był świadkiem tego cichego dramatu przenosin nauczyciela, tej rzewnej i do głębi wstrząsającej sceny pożegnania nauczyciela z szkołą, w której tyle pracy zostawił, z działością szkolną, do której się tak przywiązał, z wioską, którą tak ukochał, gdyby profesor Halban widział te łzy serdecznego żalu, ciekące nieraz w takiej chwili po twarzy żegnanych i żegnających, — z pewnością nie miałby serca potępić w tak lodowaty, prokuratorski sposób „tonu“ naszego memoriału (w sprawie pragmatyki służbowej), ani też sprzeciwić się podniesionym w tym memoriale słusznym postulatom nauczycielskim).

Ta niepewność stanowiska nauczycielskiego, mająca główne źródło w nadmiernej, prawie nieograniczonej władzy inspektorów, wywiera bardzo zgubny wpływ na stosunki moralne w szeregach nauczycielskich. Serwilizm, częstokroć aż do śmieszności posunięta bojaźliwość, skrytość, nieufność, indolencja, inercja — to nierzadkie chwasty, wyrastające z posiewu grozy i różnego rodzaju nadużyć na niwie szkolnictwa ludowego. Czasem z mętów bagiennych wychyli także swój potworny łeb hydra donosicielstwa. I to wszystko żyje i czerpie swe soki z fermentu zarówno górnych szumowin, jak i dolnych drożdży, jednym słowem z butwiejącego systemu, nieopartego na zdrowych podstawach... Rzecz trudna do zrozumienia doprawdy! Z jednej strony poleca się nauczycielom, aby zmierzali do wyrobienia u dzieci charakteru otwartego i szlachetnego, rozwijali poczucie godności własnej, otwartość, miłość prawdy i t.d. (§ 73. Regul.), z drugiej zaś strony nie tylko nic się nie robi, aby te same piękne przymioty wyrabiać i pielegnować u nauczycieli, ale owszem postępuje się zwykle tak, jak gdyby komuś właśnie zależało na tem, aby z nauczycieli wyrabiać ludzi nieszczerých, bez ambicyi, bez poczucia godności własnej, tchórzów, obłudników, służalców, blagierów... Do tego zmierza nie tylko wychowanie w wielu seminariach nauczycielskich, ale także postępowanie prawie wszystkich „zwierzchników“ od góry do dołu. Jak może nam dać ktoś, czego sam nie ma? Jak może wyrobić u wychowanków otwarty i szlachetny charakter nauczyciel, który go sam nie posiada, który na każdym kroku demoralizuje młodzież przykładem tchórzostwa, kręactwa, obłudy, płaszczenia się i t.p. charłactwa moralnego? Dzięki Bogu, nauczycielstwo ludowe od kilku lat coraz skuteczniej pracuje nad podniesieniem moralnem w swoich szeregach, odrzucając z pogardą od siebie wszelkie płazy i niedorostki moralne. Lecz gruntowne odrodzenie całego stanu nie da się doprowadzić do skutku bez nadania pragmatyki służbowej i zmiany postępowania przełożonych.



Tak dalej być nie może! Społeczeństwo powinno zastrzedz się jak najwięcej stanowczo przeciwko krzywieniu i pacyfikacji charakteru wychowawców młodego pokolenia, które ma być wkrótce społeczeństwem, narodem. Dawno już uznano za prawdę, że jaki nauczyciel, taka szkoła. Nauczyciel niewolnik, nauczyciel karzeł moralny, — takich samych będzie wychowywał karłów i niewolników! Jakichże zaś nauczycieli można się spodziewać z takiego wychowania, gdy n. p. ideę posłuszeństwa dla przełożonych wpaja się kandydatom w internatach nauczycielskich częstokroć brutalnem zbezczeszczeniem, wymierzaniem policzków lub nawet (jak w Rzeszowie w r. 1904) kijem, — gdy (na dowód zapewne uznawania szkoły jako córki Kościoła) poleca się przyszłym nauczycielom całować księży po rękach, — gdy nad nauczycielami, biorącymi udział w rekolekcyach nauczycielskich lub przystępującymi gromadnie do komunii św., stoją inspektorzy, jako cenzorowie pobożności swoich podwładnych, — gdy nauczyciela pociąga się do dyscyplinarnego usprawiedliwienia, dlaczego nie stawiał się na obiedzie u ks. dziekana,<sup>1)</sup> — gdy inspektorowie szkolni zniewalają nauczycieli do urządzania wstrętnych „czołobitności“ dla starostów lub innych dygnitarzy powiatowych, — gdy nareszcie sami przyjmują „z wdzięczną pamięcią“ podobne objawy „wiernopoddanych“ uczuć, poparte częstokroć wspianiałym znakiem widomym w postaci jakiegoś przedmiotu jubilerskiego, sprzętu lub naczynia domowego albo nawet daru na wyprawę dla inspektorskiej córki. (Nauczycielom zakazano w § 137. Reg. przyjmować podarunków od dzieci szkolnych. O ile ten zakaz jest słusznym, o tyle potrzebniejszym byłby on z pewną zmianą dla inspektorów szkolnych. Lecz oni stoją zawsze ponad prawami...)

Typowym przykładem bizantynizmu nauczycielskiego jest następujący okólnik, który odczytał w Sejmie w r. 1903 ś. p. poseł Rotter: „W dniu 16/9 1902 przypada dzień naszego najlepszego Szefa, c. k. Starosty, J.W. Pana K. S., prawdziwego przyjaciela i opiekuna nauczycielstwa, odczuwającego z niem każdą radosną chwilę, a w smutku i nieszczęściu spieszącego nie tylko z ojcowską radą, ale i z pomocą tak materyjalną, jak moralną. Za tę tak prawdziwie ojcowską opiekę nad nami, Szef nasz najukochańszy ma w sercach naszych niewygasłą miłość i wdzięczność, aby zaś i po wielu latach Szef nasz drogi mógł sobie przypomnieć i twarze osób, serdecznie Go kochających, przeto podpisani postanowili wręczyć Mu odpowiednie album z fotografiami grona nauczycielskiego całego powiatu. Aby zakupić stosowne album, każdy z nas jak jeden mąż (!) nadesłał najpóźniej do 10 lipca 1902 na ręce J. S., kierownika szkoły męskiej w H. kwotę 2 K. oraz zobowiąże się dostarczyć dobrze wykonaną fotografię do końca sierpnia b. r. lub też oświadczyć chęć przybycia na oznaczony dzień do H., celem fotografowania się po umówionej cenie itd. Komitet: J. K. c. k. inspektor szkolny okr. (!) Wł. K., M. B., J. S., J. Z.“ „I cóż panowie na to? — pytał poseł Rotter po przeczytaniu tego ciekawego okólnika — Czy nie jest to objaw serwilizmu, wie er im Buche steht?“ Czy nie zawiera akt ten

<sup>1)</sup> Zob. „Głos naucz. lud.“ z r. 1906 str. 96).

wszelkich znamion presyi urzędowej, skoro podpisał go c. k. inspektor okręgowy J. K., skoro wyraźnie pisze, że każdy z nas, jak jeden mąż, nadesłale 2 K. i dostarczy fotografii, ewentualnie zjawi się w H. do fotografowania?”

Jeszcze słówko o donosicielstwie, które razem ze szpiegostwem należy do najszkodliwszych zjawisk każdego skorumpowanego biurokratyzmu. Ileż to fałszywych denuncyacji kryje się poza niewinną na pozór formułką: „Doszło do naszej wiadomości“, lub poza nieprzeniknioną zasłoną „tajnej kwalifikacji“. Ileż krzywd ciężkich a niezasłużonych, ile egzystencji zwichniętych lub złamanych spowodowało niktzemne pióro donosiiciela, oszczercze usta szpiega? Na chorobę tę, od dawna znaną w szkolnictwie ludowem, już w r. 1903 narzekał w Sejmie poseł Rotter, który przypatrzył jej się z bliska w Krakowie i we Lwowie, będąc delegatem do Rady szk. kr. z miasta Krakowa. Z obszerniejszej krytyki jego przytaczamy następujący ustęp charakterystyczny:

„Wyszałcenie szkolne — mówił ś.p. dyr. Rotter — ma wyrażać uczucia etyczne. No, donosicielstwo a etyka, to są dwie — zdaje mi się różne rzeczy. A jednak są inspektorowie, którzy donosicielstwo nie tylko tolerują, ale wprost do niego zachęcają“ (!) (Tu przytoczył mowca przykłady, w jaki sposób inspektorowie szerzą między nauczycielami donosicielstwo, poczem mówił dalej:) „Proszę Panów, że się jednostki nauczycielskie pod takim naciskiem z góry nareszcie nakłonić dadzą do takiego brzydkiego postępowania, można ostatecznie zrozumieć, żaden jednak człowiek z charakterem tego nie pochwali. Że atoli takie postępowanie inspektorów, jako reprezentantów władz, zamiast podnieść w nauczycielstwie poczucie godności osobistej i godności stanu, stwarza tylko demoralizację stanu nauczycielskiego i źle oddziałują na całe szkolnictwo w kraju, to nie ulega żadnej wątpliwości“.

A teraz parę przykładów:

1. W mieście M. był przez kilka lat nauczycielem J. M., cieszący się uznaniem, a nawet łaską inspektora R. Po ostatnich jednak wyborach do Rady państwa doniesiono inspektorowi, że M. nie głosował na Ekscełencję dra Bobrzyńskiego, lecz na jego przeciwnika. Od tej chwili sympatya i życzliwość zmieniły się w prześladowanie. Nie pomogło tłumaczenie się nauczyciela, że nie dał nikomu głosu, bo oddał kartę czystą. Inspektor nie dał się przekonać, przebłagać i spowodował przeniesienie jego w drodze służbowej do odległego S. Biedny nauczyciel, który ze skromnej placы utrzymywał starych rodziców, padł ofiarą denuncyacji, a raczej ultra-łojalności inspektora. („Szkoła“ z r. 1907 nr. 45.)

2. Na konferencji okręgowej w B. jeden z pochlebców wystąpił z wnioskiem, aby tamtejszemu staroście (!) złożyć przez deputację podziękowanie za uchwalenie w Sejmie nowej ustawy o stosunkach prawnych nauczycielstwa ludowego. Przeciwno temu wnioskowi wystąpił nauczyciel szkoły wydziałowej J. R., dowodząc słusznie, że ponieważ starosta nie współdziałał w Sejmie wcale przy uchwaleniu tej ustawy, przeto nie należy się ośmieszać i dziękować mu za czyn, którego nie spełnił. W tej chwili zna-



laży się denuncyant, który doniósł władzy, jakoby nauczyciel R. naruszył powagę (!) starosty i wystawił go na pośmiechowisko publiczne. Rezultatem tej denuncyacji było wytoczenie R. śledztwa dyscyplinarnego (rozp. R. szk. okr. z 17/10 1907 L. 3196) i mimo, że nie udowodniono słuszności tego zarzutu, Rada szkolna okręgowa przedstawiła wniosek o przeniesienie R. do innego okręgu, („Szkoła“ z r. 1907 nr. 35.)

3. Na konferencji okręgowej odbytej w P. 7/9 1907, inspektor U. odczytał zdumionemu nauczycielstwu reskrypt Rady szkolnej krajowej z 5/8 1907 L. 32.808, w którym podniesiono z ubolewaniem, jakoby „powszechny głos duchowieństwa i obywatelstwa stwierdzał (!) że nauczycielstwo tutejszego okręgu nie uczęszcza do kościoła, nie okazuje ducha katolickiego i dlatego nie jest przykładem dla ludu i dzieci szkolnych“. Żywo dotknięte podobnemi insynuacjami nauczycielstwo zażądało zarówno od duchowieństwa w powiecie jakoteż od ks. biskupa N. wskazania konkretnych faktów na stwierdzenie tak ciężkich zarzutów. Nikt jednak nie oświadczył gotowości podtrzymania powyższego oskarżenia, które w końcu okazało się bezpodstawną, złośliwą denuncyacją. Co jednak najsmutniejsze, że denuncyacja ta nie tylko znalazła chętny posłuch w Radzie szkolnej krajowej, ale że nadto nadano jej tam zaraz brzmienie **stwierdzonego powszechnego** głosu duchowieństwa i obywatelstwa (!)

Tu mimowoli nasuwają się różne refleksye na temat jednostronności, a raczej stronnictwościi w postępowaniu naszych przełożonych. Zarówno § 2. rozp. Rady szk. kr. z 18/2 1899, jak niemniej codzienne fakty stwierdzają, że przełożeni ci interesują się nie tylko tem, jakie nauczyciel ma przekonania i jak zachowuje się w szkole, ale nawet całym jego życiem pozasłużbowem, prywatnem, zwłaszcza, gdy nauczyciel miał nieszczęście znaleźć się na indeksie osób „politycznie podejrzaných“. Nad takim nauczycielem czuwa na każdym kroku niewidzialna opieka przełożonych, którzy bardzo często wiedzą nie tylko to, co nauczyciel robi, lub już zrobił, ale nawet to, co w przyszłości dopiero uczynić zamierza. Stąd też, gdy wypadnie potrzeba zrobienia z takim nauczycielem jakiego porachunku, przełożony jest w możności zacytować natychmiast, ile razy obwiniony spóźnił się do szkoły, kiedy opuścił naukę, które dziecko uderzył za karę, a nawet do których towarzystw należy, w którym zgromadzeniu brał kiedy udział i co tam mówił, z którymi ludźmi utrzymuje stosunki, do których pism i co pisze — jednym słowem umie powiedzieć w takim razie wszystko, co było i czego nie było... Takich „niełojalnych“ nauczycieli pociąga się częstokroć do surowej odpowiedzialności dyscyplinarnej nietylko za drobne uchybienia służbowe, ale nawet za takie „wielkie“ winy, jak n. p. „wyrażenie się (na konferencji grona nauczycielskiego) o c. k. okręgowym inspektorze (J. S. w T.), że postępowaniem swoim powoduje „obniżenie kańności wśród młodzieży szkolnej“, <sup>1)</sup> albo za takie ciężkie wykroczenia służbowe, jak przewodniczenie Kółku rolniczemu w M. (pow. Brz.) bez zezwolenia Rady szk. okręgowej, jak urządzenie jasełek „bez wiedzy duszpasterza“, jak „wywieranie złego wpływu

<sup>1</sup> Reskr. Rady szk. kr. z 30/11. 1909. L. 67.173.

na nauczycieli tak, iż jeden z nich porzucił ten zawód“<sup>2)</sup> Tak postępuje się z nauczycielstwem ludowym. Myliłby się jednak, kto by sądził, że tą miarą mierzy się w s z y s t k i c h podwładnych. O, nie! Nawet nie wszyscy nauczyciele wystawieni są na skutki tak niezwyklej surowości, a cóż dopiero mówić o inspektorach szkolnych! Tych ostatnich obdarza się zwykle bezgranicznym prawie zaufaniem, ułomności zaś ich oraz wykroczenia służbowe traktuje się z świętą niemal pobłażliwością. Jest to bowiem zasadą dzisiejszego systemu pozyskiwać wszelkimi sposobami i przywiązywać do siebie tych, którzy mają tworzyć „silny rząd“.

Wobec braku jakiegokolwiek kontroli inspektorowie robią, co im się podoba, licząc na tradycyjną bezkarność. Dopiero śmierć jednego lub drugiego, albo niedyskretne oko prokuratora wykryje czasem przerażające występki tych uprzywilejowanych podpór dzisiejszego systemu. Wtenczas dopiero wychodzi na jaw, że nasi wielcy dygnitarze szkolni, którzy otoczyli nas gęstą siecią różnego rodzaju nadzorów dydaktycznych, politycznych, duchownych, obywatelskich, czasem także policyjnych lub żandarmskich, przez długie lata nic nie wiedzieli, że jeden inspektor miał wielkie braki w złożonych na jego ręce funduszach szkolnych, że po drugim pozostał w tych samych funduszach deficyt kilkunastu tysięcy koron, że trzeci sprzeniewierzył piętnaście tysięcy koron oraz podrobił podpis starosty celem podjęcia 1200 K., przeznaczonych na konferencyjne diety nauczycielskie... Ci sami wielcy stróże moralności nauczycielskiej, którzy nieraz telegraficznie dostają wiadomości o udziale nauczyciela w zgromadzeniu przedwyborczem i telegraficznie go za to przenoszą — nic nigdy nie wiedzą, gdy stosunek inspektora do pewnych nauczycielek w okręgu stanie się przedmiotem powszechnego pośmiewiska... — gdy inspektor bez skrupułu wchodzi jawnie w zależność finansową od podwładnych, jako ich dłużnik, — gdy przy obsadzaniu posad dopuszcza się nadużyć skandalicznych i t. d.

O ile zaś nasi wyżsi przełożeni od „wielkiego ołtarza“ zbyt skwapliwie i jakby z przyjemnością wyrokują z błahego powodu lub częstokroć nawet bez powodu o „niemożliwości utrzymania nauczyciela na miejscu“, o tyle znów dla inspektorów na tym punkcie są oni nadzwyczaj wyrozumiali. Czy inspektor zasądzony będzie wyrokiem sądowym za czynne znieważenie brata nauczycielki, (którą następnie usuwa z posady), czy mu się udowodni sądownie, iż „jest moralnym mordercą nauczycielstwa“ z powodu niesłuchanie złośliwego, nieludzkiego traktowania podwładnych nauczycieli, czy go się złapie na oszustwie przy wyborach delegata do Rady szkolnej okręgowej — zawsze on wychodzi z afery bez szwanku lub co najwyżej z drobną, nie nie znaczącą karą. Zdarzają się i takie wypadki, że inspektor

---

<sup>2)</sup> „Głos naucz. lud.“ z r. 1906, str. 96.



zasuspendowany i następnie spensyonowany za głośne, skandaliczne romanse z podwładnemi nauczycielkami, po wyświadczonych najwyższym przełożonym usługach — wraca znowu do dawnych łask i godności...

Dlaczego o tem piszemy? Bo nas boli ta dwójka miara, stosowana w szkolnictwie ludowem na każdym kroku, inna dla inspektorów i protegowanych benjaminków, inna dla zwykłego plebsu nauczycielskiego, a osobliwie dla nauczycieli „namarkowanych“. Boli nas także to zapoznanie naszych nad wyraz przykrych stosunków służbowych przez wielu posłów sejmowych, a zwłaszcza przez posła Halbana, który memoriał nasz w sprawie pragmatyki służbowej bez zbadania motywów zbyt pochopnie zalecił Sejmowi do pogardliwego traktowania. Boli nas i to, że dzisiejsi inspektorowie szkolni kość z kości, krew z krwi nasi dawni rówieśnicy, koledzy, przyjaciele — z wyjątkiem szczupłej garstki zacnych ludzi, odpowiadających godnie swemu zadaniu — stali się na swem nowem stanowisku po większej części płytkimi biurokratami z sercem, opancerzonym wszystkimi niedorzecznościami przepisów szkolnych, z wolą, ulegającą równie łatwo szkodliwym wpływom postronnym jak i własnym namiętnościom, jednym słowem satrapami, nie rozumiejącymi wcale przeznaczenia inspektora, jako pierwszego pedagoga w powiecie, przodownika, wychowawcy i przyjaciela nauczycieli. Boli nas wreszcie i to, że najwyżsi nasi zwierzchnicy, którzy z prostego obowiązku urzędowego powinni być opiekunami swoich podwładnych, nie tylko z obojętnością, ale częstokroć nawet — jak np. w sprawie pragmatyki służbowej — z wyraźną nieprzychylnością odnoszą się do najżywotniejszych a słusznych spraw nauczycielskich; w razie zaś osobistego zgłoszenia się do nich nauczycieli po wymiar sprawiedliwości, przełożeni ci okazują im taki brak serca, taki gniew jowiszowy, a nieraz takie nieuznanie godności człowieczej, że niejeden musi wzywać opieki kodeksu karnego w obronie czci sponiewieranej...

Kończąc swoją obronę zaznaczyć musimy, że w wywodach powyższych opieraliśmy się na materyale dość szczupłym, zebrany naprędce tylko z małej części kraju — i z niego jeszcze usunęliśmy fakty drastyczne, mogące komuś zaszkodzić, gdyż chodziło nam jedynie o wykazanie słuszności naszej sprawy, a nie o wywlekanie cudzych brudów i robienia z nich publicznego skandalu. Jeżeli już i w przytoczonych wyżej argumentach znalazły się mimo to szczegóły dla kogoś niemiłe, — nie nasza w tem wina, bo inaczej postąpić nie mogliśmy: byliśmy bowiem wprost wyzwani, sprowokowani! Wszak w Sejmie żądania pragmatyki dla nauczycieli usiłowano przedstawić, jako rzecz nieuzasadnioną i niepotrzebną, gdyż pragmatyka taka rzekomo ma „istnieć“, sam „ton“ zaś naszego żądania potępiono ryczałtem ze zgrozą oburzenia, jako krok niesłychanie zuchwały, buntowniczy, agresywny! Wobec takiego oskarżenia nie pozo-

stało nam nie innego, jak chwycić się środka, który jest jedyną legalną bronią każdego obwinionego, t. j. przeprowadzić dowód prawdy, więc żądania uzasadnić, prawdę wyświecić, zarzuty odeprzeć. Gdyby jednak dowody, powyżej nagromadzone, miały się okazać niewystarczającymi, gdyby przeto prawda musiała być udowodnioną skandalicznymi faktami, to oświadczamy z góry, że nie uchylimy się nawet od robienia skandalu, — skandalu z konieczności...

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień oświadczyć musimy uroczyście, iż, domagając się pragmatyki służbowej, nie żądamy tem samem bynajmniej pobłażliwości, a tem mniej bezkarności dla rzeczywistych zbrodni moralnych lub występku, bo pragniemy może jeszcze w wyższym stopniu niż ktokolwiek inny podniesienia naszego zawodu zarówno pod względem intelektualnym jak i moralnym, zatem oczyszczenia go z indywiduów, przynoszących mu wstyd lub ujmę, ale niechże sito do odróżniania ziarna od plewy będzie sprawiedliwe i dla wszystkich jednakowe! — Nie uchylamy się od wypełniania wszelkich słusznych obowiązków bądź nauczycielskich bądź obywatelskich, nie bierzemy przeto w obronę lenistwa, gnuśności, ani jakiegokolwiek rodzaju inercyi, — ale mamy prawo żądać równocześnie, aby wymagania w tym kierunku nie przechodziły godziwych granic i fizycznej możliwości, oraz, by praca nauczyciela znajdowała sprawiedliwą nagrodę i zasłużone uznanie, a nie była lekkomyślnie lub, co gorsza, stronniczo ocenianą, z krzywdą niewinnego nauczyciela. — Uznajemy całkowicie potrzebę nie tylko samej karności, ale także owej „złotej nici zaufania“, jaka powinna łączyć podwładnych z przełożonymi, ale niechże ci przełożeni sami przedewszystkiem dadzą przykład tej karności przez poszanowanie praw zasadniczych państwa, przyznających każdemu nauczycielowi ludzkie i obywatelskie prawa, (a przedewszystkiem wymiar równej dla wszystkich sprawiedliwości!) — niech ci przełożeni, nieszczerem, stronniczem, nieżyczliwem lub złośliwem postępowaniem, jak niemniej niesłusznem faworyzowaniem jednych, a prześladowaniem drugich, nie targają codzień tej „złotej nici zaufania“ i nie wytwarzają przez to z wielotysięcznej rzeszy nauczycielskiej wielkiego zarówno liczbą członków jakoteż siłą goryczy — „Stronnictwa pokrzywdzonych...”

Nie żądamy przywilejów, domagamy się jedynie słusznych praw! Wdzięczni będziemy za dobre serce, ale łakniemy przedewszystkiem sprawiedliwości! Chcemy, aby w nauczycielu uznano **całego człowieka, całego obywatela!** To nam się należy zarówno z mocy obowiązujących ustaw zasadniczych państwa, jak i z tytułu praw historycznych.

Przypomnieć się tu bowiem godzi, że wiekopomna nasza Komisya edukacyjna w ustawach swoich z r. 1783 zaręczała na



samym czele stanowi nauczycielskiemu „nienaruszenie wolności człowieka i obywatela“, a nadto jeszcze „wszelką cześć, wysokie poważanie i okazanie wdzięczności“. Komisya nakazywała także wizytatorom postępować we wszystkim „z powagą i łagodnością, z winnem każdemu poszanowaniem“. Należyty sekret, wzgląd na sławę cudzą, wstręt niepotrzebnego donoszenia, niepotrzebnej ciekawości jak najściślej zachować“ (§ 11). W sprawach dyscyplinarnych Komisya okazywała „wstręt i przymus w stanowieniu kar na przewinających“ i życzyła sobie, „aby na samem pogroźeniu każn zawsze przestawać mogła“. „Wyjawszy przypadki wielkiego zgorzenia i niezwyčajnego przestępstwa zawsze nim do sądu i kary przyjdzie, napomnienie poprzedzać powinno“. Zatem nie stękiem bezdusznych kar, ale ojcowską życzliwością wychowywała Komisya swoich nauczycieli. Czuła ona bowiem „ukontentowanie, wystawując zasługom nagrody“ i wierzyła święcie, „iż pobudki honoru i innych korzyści bezskuteczne nie będą“.

Oto w krótkich wyjątkach pierwsza polska „pragmatyka służbowa“ nauczycielska! Jak widzimy z każdego niemal słowa przegląda tu życzliwe serce i duch prawdziwie obywatelski. Jakaż tu na każdym punkcie różnica między tem ojcowskiem postępowaniem, tej naówczas jeszcze „niekonstytucyjnej“ Polski, a twardą, surową, bezduszną tresurą nauczycieli ludowych pod rządami dzisiejszego Sejmu galicyjskiego oraz naszej Rady szkolnej krajowej, mieniającej się być naturalną spadkobierczynią ideałów i zasad wiekopomnej Komisji edukacyjnej!...

Wobec tego któż jeszcze może się dziwić, że nas to wszystko serdecznie boli, i że ten ból drży w naszych słowach, gdy mówimy o naszej doli do Sejmu?

Jak możemy o tem mówić spokojnie, gdy nadużycia zamiast ustawać, mnożą się i potężnieją, gdy samowola przełożonych nie ma granic ani hamulca! Oto już w ciągu drukowania powyższych wywodów nadesłano nam ze sfer nauczycielskich wiele nowych skarg na doznane w ostatnim czasie krzywdy. Z braku miejsca ogłaszamy z nich dodatkowo tylko następujące:

1. W pewnem większem mieście na konkurs ogłoszony przez Radę szkolną okręgową podało się wielu kandydatów, między którymi największe „szanse“ miał nauczyciel, mający za sobą 18-letnią służbę przy szkołach ludowych i obok wszystkich przepisanych kwalifikacyi także ukończony uniwersytet i egzamin nauczycielski do szkół średnich, nauczyciel mający całkiem czystą „hipotekę“ i całkiem politycznie „niepodejrzany“. Rada szkolna okręgowa pominęła go jednak zupełnie w ternie, a na pierwszym miejscu umieściła nauczyciela z najzwyczajszą (no, i najskromniejszą) kwalifikacyą, a w dodatku o 5 lat młodszego służbą od tamtego. Cóż mogło być przyczyną tak niezwykłego, tak niezrozumiałego postępowania? Zagadka zaraz się wyjaśni, gdy dodamy, że szczęśliwy zwycięzca (bo niewątpliwie zwycięży!) jest zięciem „ofcyalisty“ St. hr. T., bardzo wpływowego w kraju magnata, polityka i uczonego... Nadmienić tu jeszcze wypada, że konkurs

ogłoszony był na posadę nauczyciela wydziałowego z egzaminem z II grupy (przyrodniczej), a pokrzywdzony nauczyciel miał nie tylko ten egzamin, ale nadto i egzamin profesorski z nauk przyrodniczych.

2. W powiecie Ż. zaszedł w ostatnich czasach fakt, który do żywego musi oburzyć każdego nauczyciela. Oto sławny z nadużyć inspektor W. na prosty donos w sprawie prywatnego życia pewnej nauczycielki, wdroył przeciwko niej dochodzenie dyscyplinarne, poruszając bez wiedzy przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej przeprowadzenie z nauczycielką śledztwa dyscyplinarnego (!) **wójtowi tamtejszej gminy** (włoscianinowi)!!! Możemy sobie wyobrazić położenie biednej nauczycielki, wezwanej urzędownie do złożenia zeznań dyscyplinarnych i czyniącej przed trybunałem pana wójta spowiedź ze swego życia! Fakt ten maluje lepiej uposiedzenie nauczycielskiego stanowiska służbowego, niż wszelkie nasze wywody.

3. Nauczyciel G. z okręgu Ch. podał się w lutym 1909 r. do egzaminu kwalifikacyjnego w K. Komisya uwzględniła jego podanie; a on bez jakiegokolwiek przeszkody złożył egzamin i otrzymał patent kwalifikacyjny do szkół lud. pospolicznych. Gdy G. z patentem zgłosił się do inspektora Z. w celu uzyskania należącego mu się z ustawy podwyższenia płacy, inspektor oświadczył mu, że patent ten został bezprawnie wydany i on musi postarać się o jego unieważnienie. Nauczyciel w pierwszej chwili niewiele robił sobie z pogrożek inspektora. Jakież było jego zdziwienie, gdy Rada szkolna krajowa w istocie, ku wielkiej kompromitacyi Komisji egzaminacyjnej, unieważniła ten patent, a to na tej podstawie, że G. otrzymał tylko dostateczną aplikację (przy podaniu) od inspektora Z., o czem dowiedział się dopiero teraz. Fakt ten, możliwy zapewne tylko w zawodzie naszym, świadczy wymownie o niepewności stanowiska naszego i na punkcie całkiem legalnie uzyskanej kwalifikacyi. Nauczyciel ten bowiem bez najmniejszej winy lub jakiego błędu ze swojej strony stracił patent formalnie uzyskany, a z nim prawo do wyższych poborów. Przeciw temu zarządzeniu Rady szkolnej krajowej wniósł nauczyciel G. rekurs do Ministerstwa przez Syndykat krajowego Związku nauczycielstwa ludowego i czeka na rozstrzygnięcie sprawy.

Czy potrzeba jeszcze więcej faktów? Sądzymy, że to zbyt. Przedstawiliśmy powyżej najważniejsze nasze dolegliwości służbowe, zaturwające gorczą twardy chleb nauczycielski. Wykazaliśmy wymownymi przykładami brak prawnego zabezpieczenia naszego stanowiska służbowego, na co składa się z jednej strony chwiejność, giętkość lub niedokładność ustaw szkolnych, z drugiej zaś nieograniczoność władzy inspektora, który — będąc w jednej osobie fachowym rzeczoznawcą, sędzią śledczym, obrońcą i prokuratorem, a zarazem trybunałem wyrokującym, — ma na każdy wypadek w swoim ręku tyle siły, ile jej potrzeba do zrobienia komuś albo wielkiej krzywdy, albo wielkiej darowizny z nienależącego mu się prawa. Wykazaliśmy dalej, że nauczyciel ludowy, ten szerzyciel oświaty i kultury, mający w podstawowych warstwach narodu wyrabiać otwarte, szlachetne charaktery, duchy pełne godności ludzkiej i narodowej — jest pod presją swoich stosunków służbowych uosobieniem za przeczeniem wszystkich tych cnót obywatelskich, których ma świecić przykładem. Jest on bowiem klasycznym wzorem bezprzykładnej zależności i nowoczesnego niewolnictwa, — nadto owym przysłowiowym „grochem przy drodze“, który może bezkarnie rwać, kto zechce, — puchem lotnym, przenoszonym za każdym nieprzychylnym podmuchem wiatru w dalekie prze-



strzenie, — tkliwą, drżącą mimożą, nie bez przyczyny obawiającą się z każdej strony podstępnej napaści, — nareszcie na widowni będącym kagańcem oświaty, od którego wymaga się szerzenia naokół jasnych i ożywczych promieni światła i ciepła, któremu jednak każe się czerpać życiodajne soki z mętów bagna otaczających go stosunków.

A teraz ostatnie słowo.

Wiekopomna Komisya edukacyjna zabezpieczyła nauczycielom swoim „wszelką cześć“, „wysokie poważanie“, a przede wszystkim „nienaruszenie wolności człowieka i obywatela“. Nie chciała ona bowiem powierzać wychowania przyszłego narodu bezdusznym „martwym narzędziom“, mającym „nieczułe na to wszystko, co ludzkość obchodzi, serce“, ale „cnotliwym i objaśnionym obywatelom“, „mającym na celu powołania i posługi swojej“ szerzenie „równej i najściślejszej sprawiedliwości, niepodległości w zdaniu, szlachetności myśli i postępów...“ Na pierwszy rzut oka widać tu upokarzająco wielką różnicę w pojmowaniu stanowiska oraz zadania nauczycielskiego między ustawami Komisji edukacyjnej a dzisiejszymi naszymi... Czyż to nie wstyd, że tak daleko w tyle pozostaliśmy poza temi ideami i temi dążnościami — dziś po 127 latach, dzielących nas od czasu wydania powyższych ustaw?!

Ale któż dziś u nas zastanawia się na seryo nad brakami obecnego systemu wychowawczego? Kto rozumie należycie znaczenie wychowania, jako jednego z najważniejszych dziś naszych dźwigni narodowych? Kto zresztą u nas szczerze, ale tak naprawdę szczerze myśli o naszej narodowej przyszłości?...

Na każdym kroku bezmyślność, obojętność, dyletantyzm, albo co najwyżej partactwo, udrapowane szatą pozornej gorliwości... W tem właśnie tkwi całe zło dzisiejszego systemu szkolnego, wszystek zastój w naszym pochodzie cywilizacyjnym, jak niemniej całe nieszczeście obecnej naszej dekadencji moralnej i umysłowej.

Dlatego nie prosimy, ale żądamy zwrócenia baczej uwagi na zapomnianą dziedzinę szkolnictwa ludowego, dlatego nie błagamy, ale domagamy się uchwalenia jak najrychlej pragmatyki służbowej dla nauczycieli w duchu wskazań zarówno wiekopomnej Komisji edukacyjnej jak i sąsiedniej Bukowiny.

Jeżeli bowiem chcecie mieć wychowawców, przywiązanych szczerze do zawodu, stojących pod każdym względem na wysokości zadania, musicie zdjąć z nich jak najprędzej niegodną wychowawcy obrózę duchowego niewolnictwa, oraz piętno hańbiącego serwilizmu, i uczynić ich całymi ludźmi i całymi obywatelami, świadomymi zarówno swych praw jak i obowiązków. Zobaczycie, ile na tem skorzysta szkoła i wychowanie. Pamiętajcie, że wolnego obywatela tylko wolny obywatel wychować potrafi! Wolni zaś obywatele wcześniej czy później utworzą wolny naród...



## PRZEGLĄD RZECZY.

	Str.
1. Starania urzędników o pragmatykę służbową . . . . .	1
2. Referat Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych w sprawie pragmatyki . . . . .	1
3. Memoryał Krajow. Związku nauczycielstwa lud. z żądaniem pragmatyki . . . . .	2
4. Wniosek sejmowy posła ks. Senyka w sprawie pragmatyki nauczycielskiej . . . . .	4
5. Zdanie dra Halbana, sprawozdawcy sejmowej Komisji szkolnej o pragmatyce naucz., tudzież o memoryale Związku naucz. . . . .	4
6. Mowa posła dra Dembowskiego w sprawie pragmatyki . . . . .	5
7. Wyjątki z pragmatyki urzędników kolejowych . . . . .	7
8. Pomyłki faktyczne wiceprez. dra Dembowskiego . . . . .	8
9. Czy „ton“ memoryału Związku naucz. lud. zasługiwał rzeczywiście na potępienie? . . . . .	10
10. Wiceprez. dr. Dembowski przeciw memoryałowi Związku nauczycielstwa ludowego . . . . .	11
11. Wykazanie bezpodstawności tego zarzutu . . . . .	12
12. Nauczyciele ludowi pozbawieni są charakteru służbowego . . . . .	13
13. Znęcanie się nad nauczyc. z powodu braku opieki ustawowej . . . . .	14
14. Nauczycielstwo pod dozorem policyi i żandarmów . . . . .	15
15. Upośledzenie nauczycielstwa pod względem płac . . . . .	16
16. Nauczyciela można ze służby wydalić, jak sługę, natychmiast . . . . .	17
17. Siły bez kwalifikacyi nauczycielskiej nie podnoszą powagi stanu . . . . .	17
18. Nieregulowanie poborów nauczyciel. przyczyną upokorzenia i wielu krzywd . . . . .	18
19. Udzielanie prezenty nauczycielskiej przez prywatne osoby obniża powagę nauczyciela . . . . .	18
20. Mieszkania kierowników szkół poniżej godności stanu i wymagań higieny . . . . .	19
21. Ublizające koramizowanie kwitów nauczycielskich . . . . .	20
22. Nauczyciele na kursie wydziałowym traktowani, jak żaki . . . . .	20
23. Dalsze przykłady poniżenia stanowiska nauczycielskiego . . . . .	21
24. Nauczyciel nie ma powagi, potrzebnej do poparcia jego kulturalnej działalności wśród ludu . . . . .	21
25. Dzielenie i rozbijanie nauczycielstwa na klasy i rejony konferencyjne . . . . .	22
26. Niesłuszny podział nauczycieli na cztery klasy płac . . . . .	23
27. Żądanie automatycznego awansu i zaprowadzenia powszechnego statusu krajowego . . . . .	23
28. Krzywdząca opieszałość w systemizowaniu posad i stabilizacyi nauczycieli . . . . .	24
29. Czy obarczenie nauczyciela rodziną jest słusznym tytułem do awansu? . . . . .	24
30. Interkalarya krzywdzą nauczycieli i szkolnictwo . . . . .	25
31. Gminy nie wyznaczają nauczycielom ustawowego morga ziemi z powodu złej stylizacyi przepisu . . . . .	25
32. Krzywdzący podatek macierzyński nauczycielek zamężnych . . . . .	25



	Str.
33. Odmawianie dodatku na mieszkanie żonom nauczycieli, oraz nieprzyznanie wyższych dodatków w gminach podmiejskich	26
34. Niesłuszne odmawianie dodatku za kierownictwo nauczycielom szkół jednoklasowych	27
35. Fiskalizm szkolny daje się uczuwać nauczyc. bardzo dotkliwie	27
36. Ogrom obowiązków nauczyciela szkolnych i pozaszkolnych	28
37. Nauczyciel nigdy nie wie, do których czynności jest naprawdę obowiązany	31
38. Liczne nadobowiązkowe prace nauczycieli pod przymusem	31
39. Krzywdy nauczycieli przy mianowaniach	32
40. Niejasne przepisy co do wymaganej kwalifikacyi i brak norm co do przyznawania pierwszeństwa przy obsadzaniu posad	33
41. Protekcyonizm i nepotyzm	35
42. Czy rozpisywanie konkursu na kierownika reorganizacyi szkoły jest słuszne	37
43. Groza i skutki tajnej kwalifikacyi	38
44. Nauczycielstwo nie może skutecznie bronić swych praw ani na konferencyach naucz., ani przez swych delegatów	39
45. Krzywdy przy udzielaniu urlopów naucz.	42
46. Nauczycielom nie wolno wydalać się z miejsca w czasie wolnym od nauki	45
47. Nakładanie aresztu na własność prywatną nauczyciela	45
48. Krzywdy wynikające z opieszałego załatwiania spraw nauczycielskich przez władze szkolne	46
49. Wymaganie „skutecznej“ pracy nauczyc. źródłem licznych krzywd	47
50. Nadużycia przy przenoszeniu naucz. ze względów służbowych	48
51. Przeniesienia za politykę	51
52. Zakaz czytania pism wolnomyślnych	52
53. Prześladowanie nauczycieli za wybory	53
54. Kary dyscyplinarne za krytykę urządzeń szkolnych	54
55. Pociąganie nauczycieli do odpowiedzialności za organizację nauczycielską	56
56. Krzywdy przy przenoszeniu w stan spoczynku	57
57. Stałe mianowanie jest rzeczą fikcyjną wobec licznych sposobów usunięcia niewygodnych nauczycieli	58
58. Krzywienie i paczenie charakteru nauczycieli	60
59. Serwilizm	61
60. Donosicielstwo i szpiegostwo	62
61. Stronniczość w postępowaniu z nauczycielami	63
62. Najważniejsze bóle nauczycielstwa	65
63. Nauczycielstwo nie żąda przywilejów, lecz słusznych praw	66
64. Dodatkowe przykłady krzywd	67
65. Ostateczne postulaty	69

# GŁOS

## NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO

ORGAN  
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO;  
POŚWIECONY SPRAWOM ZAWODOWYM

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU.  
PRENUMERATA ROCZNA 5 Kor.

ADRES

REDAKCYI: KRAKÓW, UL. POWIŚLE L. 4  
ADMINISTRACYI: UL. KANONICZA L. 19

REDAKTOR I WYDAWCA ODPOWIEDZIALNY: ST. NOWAK